

CAROLE MORTIMER

**Kim jesteś,
rudowłosa?**

Tytuł oryginału:
To Be a Bridegroom

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co ja tu robię?

Stazy rozejrzała się po sali pełnej nieznanym ludzi. Sami obcy. Podobnie jak towarzyszący jej mężczyzna, bo przecież prawie go nie zna, choć za jego przyczyną tu się znalazła.

Aż do wczoraj nie zamienili ze sobą słowa, pomijając zdawkowe pozdrowienia, gdy przypadkiem mijali się na korytarzu czy w windzie. I nagle łąduje z nim na rodzinnym weselu!

No tak, coś takiego musiało się wreszcie wydarzyć. Czuła się samotna, coraz poważniej zaczynała się zastanawiać nad sensem tego, co robi.

Widywała go, wiedziała, że mieszka za ścianą. Jordan Hunter, tak było napisane na domofonie. Na tym jej wiedza się kończyła. On wiedział o niej tyle samo. Właśnie wczoraj, z jakichś niejasnych powodów, nieoczekiwanie poczuła, że potrzebuje bratniej duszy, a samotność naprawdę jej doskwiera. Dlatego przyjęła nieoczekiwaną propozycję.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy przyjęcie, na które ją zaprosił, okazało się weselem jego brata! Nie tak to sobie wyobrażała. Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Jordan siedział obok z pochmurną miną i prawie się nie odzywał. Za to sąsiadowi z drugiej strony, wujkowi Jordana, usta się nie zamykały. Absorbował ją tak, że nic nie zjadła, nie miała też okazji przyrzeć się innym gościom. Odetchnęła, gdy wresz-

cie można było odejść od stołu. Biesiadnicy przeszli do sali, gdzie już grała orkiestra.

Jordan nadal był w ponurym nastroju. Marzyła tylko o jednym - by ten wieczór jak najszybciej się skończył.

Co ją podkusiło, by wdać się z nim wczoraj w rozmowę!

- Jak się mieszka?

Nieoczekiwane pytanie zaskoczyło ją niezmiernie. Skierował je na pewno do niej, bo w windzie nikogo więcej nie było! Minęły trzy miesiące, odkąd się wprowadziła, a on dopiero się obudził. To nie to, co w Ameryce! Tam ludzie są bardziej otwarci, bardziej serdeczni...

- Dziękuję, nie narzekam - odparła z rezerwą, zadowolona, że winda właśnie zatrzymała się na ich piętrze. Wyszli na korytarz.

- Amerykanka - stwierdził lekko zaskoczony.

W dłoni trzymała już klucze. Zawahała się jednak, bo sąsiad wcale nie zbierał się do odejścia.

Nie da się ukryć - jest wyjątkowo przystojny. Sama ma prawie sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, a on jest znacznie wyższy. Ma lekko falujące włosy, sprawiające wrażenie odrobinę potarganych.

Wygląda na jakieś trzydzieści parę lat, czyli o jakieś dziesięć starszy od niej. Dojrzały, znający swoją wartość mężczyzna. Zawsze w świetnie skrojonym garniturze i świeżej koszuli, nosi starannie dobrane jedwabne krawaty. Za to on nigdy nie widział jej inaczej jak w dżinsach czy legginsach i luźnych bluzkach. I z rozpuszczonymi włosami.

Patrzył na nią bez uśmiechu, lecz drobne zmarszczki wokół oczu i ust świadczyły, że nie zawsze jest taki poważny. Mocno zarysowana szczęka, długi nos. I te oczy! W zadziwiająco, niespotykanym kolorze złocistego brązu. Do tego

czarne jak smoła, gęste rzęsy. W życiu czegoś takiego nie widziała!

To wszystko zauważyła już wcześniej, gdy tylko się tu sprowadziła, ale fakt ten nie miał dla niej szczególnego znaczenia. Jej stosunek do mężczyzn był jasny i jednoznaczny - uważała ich za istoty osobliwe, niczym stwoiły z innej planety. Nie wyobrażała sobie, aby między nią a nimi możliwe było jakiegokolwiek porozumienie.

- Tak - potwierdziła chłodno. Słyszała o rezerwie, z jaką Brytyjczycy odnoszą się do obcych, ale ten Hunter zdrowo przesadził. Trzy miesiące mieszkał drzwami w drzwiach, a gdyby zasłała i padła trupem, on nawet by się nie zainteresował.

Przyglądał się jej uważnie, w milczeniu, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. A ona martwiła się, że do tej pory widywał ją tylko w legginsach!

Mała na sobie obcisłe dżinsy, krótkie brązowe botki i niebieską bluzę. Rozpuszczone ciemnorude włosy opadały na plecy. Wizerunku dopełniały niebieskie oczy, mały nosek, wygięte w uśmiechu usta i dumnie uniesiona broda.

- Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór?

Pytanie było tak zaskakujące, że w pierwszej chwili zaniemówiła z wrażenia.

- Nie - odparła bez zastanowienia.

I tym sposobem znalazła się z nim na weselu!

Gdy oprzytomniała, próbowała się wycofać, ale Jordan o niczym nie chciał słyszeć. Miała być dobra zabawa i ciekawi ludzie.

Nie powiedział tylko jednego - że to wesele jego starszego brata. I jak na razie poznała jedynie gadatliwego wuja!

Ślub odbył się późnym popołudniem. Ciemnoniebieska, obcisła sukienka, podkreślająca zgrabną figurę i odsłaniająca opalone nogi, doskonale pasowała na taką okazję, jednak

Stazy czuła się fatalnie. Dobijała ją świadomość, że skoro pojawiła się tu z bratem pana młodego, stała się obiektem ciekawych spojrzeń i spekulacji.

Dobra zabawa, ha-ha! Ciekawe, kto się umie dobrze bawić, będąc na cenzurowanym! Dookoła obce twarze. Ponura mina Jordana skutecznie zniechęcała innych gości do nawiązywania kontaktów. Jak na razie nikt nawet nie spróbował do nich podejść...

Dlaczego mnie zaprosił? I czemu się zgodziłam? Choć o to mniejsza. Jordan to przystojny facet, może przebierać w dziewczynach jak w ulęgałkach. Więc czemu akurat ja? Odpowiedź jest jedna: bo nikt mnie nie zna...

Ale przecież mógł po prostu przyjść sam. W takim razie, dlaczego...

Zerknęła w jego stronę. Chmurnym spojrzeniem mierzył tańczącą młodą parę. Wysoka, jasnowłosa Gaye wirowała w ramionach świeżo poślubionego męża. Jordan jeszcze bardziej sposepniał. Czyżby tu kryła się odpowiedź? Może on też ją kocha? Jednak wpatrzona w Jonathana Gaye z całą pewnością nie odwzajemnia tego uczucia.

Wszystko możliwe. Zwłaszcza że Jordan sprawia wrażenie, jakby obecność na przyjęciu męczyła go i pewnie najchętniej by się stąd zmył.

Być może zaprosił mnie, aby zachować pozory. W takim razie zachowuje się beznadziejnie. Skoro już ze mną przyszedł, powinien bardziej się mną zajmować. Niektórzy zaczynają na nas dziwnie patrzeć.

Jakaś para, która od paru minut przyglądała się im ciekawie, ruszyła w ich stronę.

Stazy pośpiesznie odwróciła się do Jordana.

- Zatańczymy? - zapytała, wskazując na zapełniający się tańczącymi parkiet.

Jordan popatrzył na nią nieobecny wzrokiem. Zupełnie jakby zapomniał, kim ona jest! Pięknie! A ona jeszcze chce mu pomagać!

- Zatańczmy - powtórzyła. Wsłuchiwała się w muzykę, - Chyba wiesz, na czym polega taniec? - zapytała drwiąco.

- Jasne, że wiem - obruszył się.

Wie, tylko najwyraźniej nie ma ochoty tańczyć!

Jak sobie chcesz, pomyślała. W każdym razie nie powiesz, że się nie starałam, dodała w duchu, patrząc na podchodzącą właśnie parę.

- Jak tam, Jordan? Dobrze się bawisz? - zapytał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, mierząc Stazy uważnym spojrzeniem. Władczy, pewny siebie typ. I te same. złotobrzowe oczy!

A zatem to jego drugi brat, najstarszy, Jarrett. I jego żona, Abbie, była modelka. Mają córeczkę i maleńkiego synka. Dobrze, że choć tyle wie o jego rodzinie.

- Tak sobie - bez uśmiechu mruknął Jordan.

Jarrett uśmiechnął się, rysy mu złagodniały. Od razu wydał się jej bardziej sympatyczny.

- No tak, nie przepadasz za ślubami! - zaśmiał się i ciepło popatrzył na Stazy. - Mój braciszek nie zdążył nas sobie przedstawić, mam nadzieję, że mu wybaczysz. Chyba zapomniał o dobrych manierach - dodał, a w jego głosie zabrzmiała ostrzejsza nuta. - Jestem Jarrett Hunter, a to moja żona, Abbie - rzekł, czule przygarniając żonę.

- Stazy Walker - przedstawiła się, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. Jordan jako „braciszek"! Wprawdzie jest najmłodszy, ale takie określenie?!

- Zatańczymy? - Jarrett popatrzył na nią pytająco.

- Właśnie zamierzałem ją prosić - wtrącił Jordan, budząc tym szczere zdumienie dziewczyny.

Dałaby głowę, że jeszcze przed chwilą nie miał najmniejszego zamiaru. A zatem nie chciał, by tańczyła z jego bratem - dlatego gotów był się poświęcić!

- Spóźniłeś się - niefrasobliwie rzekł Jarrett. - Może następnym razem zdążysz - dodał, lekko acz stanowczo kładąc dłoń na jej plecach i kierując się w stronę parkietu. - Zatańcz z Abbie - rzucił na odchodne, nim wmieszczała się w roztańczony tłum.

Lubiła taniec, a Jarrett świetnie prowadził. Zresztą chyba we wszystkim jest świetny, skonstatowała, widząc porozumiewawczy uśmiech, jaki wymienił z tańczącą z Jordanem Abbie. Jordan nadal był naburmuszony.

Sam sobie szkodzi, stwierdziła w duchu Stazy. Zaprosił ją tutaj nie po to, by jej sprawić przyjemność, lecz by zmylić rodzinę. I jeszcze mu się za to od nich dostanie. Ale nie będzie go ostrzegać, bo pewnie nie zechce słuchać.

- Dawno się znacie?

Mimowolnie skrzywiła się. No tak, powinna się domyślić, że jego rodzina będzie dociekliwa. Zdażyła się zorientować, że Hunterowie nie bawią się w subtelności. A już z pewnością Jarrett!

Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślała. Gdyby przewidziała, iż jej obecność wzbudzi takie zainteresowanie, wcale by tu nie przysłała. Od razu by się wymówiła.

- Kilka miesięcy - odparta ostrożnie. Przecież nie powie, że jeszcze wczoraj nawet nie wiedział o jej istnieniu. No, może prawie nie wiedział. Nie będzie go pograżać, zresztą dla niej to też niewygodne. Gdyby choć słowem zdradził, co to za impreza!

- Jordan jest trochę spięty - zauważył Jarrett..

- Trochę? - Uniosła pytająco brwi.

Sama użyłaby innego określenia, ale ugryzła się w ję-

zyk. Tak czy inaczej nie ma zamiaru utrzymywać z nimi kontaktu. Co z tego, że Jordan jest przystojny, skoro w życiu nie spotkała takiego nadętego bubka! A ma z kim porównywać.

- Śluby tak na niego działają - z uśmiechem rzekł Jarrett.
- Zwłaszcza w najbliższej rodzinie - dodał z naciskiem.

Nie bardzo wiedziała, co ma na myśli. A może to właśnie potwierdza jej wcześniejsze przypuszczenia...

- Śluby budzą różne emocje - stwierdziła fakt.
- Jesteś Kanadyjką czy Amerykanką? - zainteresował się Jarrett.

Próbuje mnie podejść z innej strony. Bardzo zręcznie. Bystry z niego facet. Zresztą tego można się było spodziewać po kimś, kto założył i doprowadził do rozkwitu rodzinną firmę. Hunterowie mieli sieć hoteli rozrzuconych po całym świecie. Dobrze, podejmie wyzwanie, póki jej to w niczym nie zagraża.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Aż do wczoraj żyłam w przekonaniu, że dzięki studiom w Anglii pozbyłam się amerykańskiego akcentu.

Jarrett popatrzył na nią ciekawie.

- W takim razie, co takiego zdarzyło się wczoraj?

Wczoraj po raz pierwszy Jordan był łaskaw się do niej odezwać.

Oczywiście słowem o tym nie piśnie. Wprawdzie Jordan wmanewrował ją w tę niezręczną sytuację, ale lepiej pohamować nerwy i nie mówić za wiele.

- W Anglii rozpoznają, że jestem Amerykanką - rzekła lekko, nie wdając się w szczegóły. - A w Stanach ludzie biorą mnie za Angielkę - dokończyła z żalem.

- I tak źle, i tak niedobrze, co? - współczująco podsumował Jarrett. - Pozwól, że zadam ci jedno pytanie. Przecież

w Ameryce są świetne uczelnie, więc czemu studiowałaś w Anglii?

To, że pyta, jeszcze nie znaczy, że doczeka się odpowiedzi. Trzeba z nim uważać, nic nie umknie jego uwagi. Mimochodem napomknęła o studiach, a on już sobie zapamiętał. Chce ją wy badać, wyciągnąć z niej jak najwięcej.

- Zwykle o takich sprawach decydują rodzice - odparła, wzruszywszy ramionami. Rozejrzała się po sali. - A skoro już o tym mówimy, to gdzie są wasi rodzice?

Zaskoczyła go, odwracając role.

- Są rozwiedzeni - wyjaśnił, wytrącony nieco z równowagi. - Ale ojciec i macocha tu są - dodał spokojniej.

A gdzie się podziewa matka? Ciekawe... Widząc lekkie zdziwienie Jarretta, szybko wzięła się w garść. No tak, skoro zna Jordana już jakiś czas, powinna coś słyszeć o jego sytuacji rodzinnej...

Kolejna sprawa, o której mógł ją uprzedzić. Nawet o tym, że ma braci, dowiedziała się dopiero dziś wieczorem.

- Czasem tak w życiu bywa - powiedziała, by zakończyć temat. Chociaż fakt, że matka nie przyszła na ślub syna, dawał do myślenia. - Gdy ludziom się nie układa, lepiej się rozstać niż ze względu na dzieci trwać w chorym układzie. Z moich obserwacji wynika, że dzieci tylko na tym tracą.

- Nie myślałem o tym w taki sposób, nim...

Zanim sam tego nie doświadczył, domyśliła się Stazy. Jednak to dziwne, że bracia pozostali z ojcem, a nie z matką...

Nie, nie ma się nad czym zastanawiać. Co ją obchodzą jacyś Hunterowie? Nie zamierza podtrzymywać tej znajomości. Im szybciej stąd wyjdzie, tym lepiej.

- Czy może...?

- Teraz mój taniec. - Stanowczy głos Jordana przerwał pytanie. Abbie posłała Stazy współczujące spojrzenie.

No tak, pewnie przez cały czas, kiedy tańczyłam z Jarrettem, Jordan zachodził w głowę, o czym tak długo rozmawiamy!

- Uważaj tylko, Stazy, żeby ci nie podeptał palców! - zaśmiał się Jarrett, odchodząc z Abbie.

- Ale śmieszne - mruknął Jordan, pociągając Stazy na zatłoczony parkiet.

Sam jesteś sobie winien, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Natomiast postanowiła go pochwalić.

- Świetnie tańczysz - zagadnęła, z przyjemnością poddając się muzyce. Rzeczywiście doskonale prowadził.

Jordan popatrzył na nią badawczo.

- Dobrze się dogadywaliście z Jarrettem.

A więc miała rację!

- Jest bardzo miły, a nawet czarujący - powiedziała spokojnie.

- Jarrett? - Jordan parsknął z niedowierzaniem. - Arogancją przebija nas wszystkich. Czarus to Jonathan.

- A ty, jak można ciebie określić?

Jordan zastanowił się przez chwilę, po czym uśmiechnął się nieoczekiwanie. W jednej chwili całkowicie się odmienił: jego oczy zaśniły złocistym blaskiem, a wokół nich i dookoła ust zarysowały się drobniutkie zmarszczki. Uwodzicielski, seksowny uśmiech. Poczwała gwałtowny skurcz w żołądku. Ależ z niego...

- Szatan - powiedział z błyskiem w oku i przyciągnął ją bliżej, obejmując mocniej w talii. Falowali w rytm zmysłowej, leniwej melodii. - Nie zachowywałem się jak należy do tej pory, co? - zamruczał cicho, tuż przy jej uchu. - Spróbujmy to naprawić.

Obejdzie się. Jeśli o nią chodzi, może się nie starać. To nie dla niej...

Nagle w tłumie ludzi mignęła męska twarz! Natychmiast ją rozpoznała!

Stazy wyprostowała się, by lepiej się przyjrzeć. Teraz widziała tylko czubek odwróconej głowy. Niemożliwe, by to był on! To na pewno pomyłka.

- Stazy, chcę tylko przeprosić, że wcześniej byłem nieobecny duchem - zażartował cicho. - Nie jestem brutalem, który rzuca dziewczynę na podłogę, by się do niej dostać.

To byłby mniejszy szok niż widok tej twarzy, pomyślała. I łatwiej bym sobie poradziła.

Nie może tu zostać. Prawdopodobnie to nie jest on, to niemożliwe, jednak nie może zostać ani chwili dłużej.

Po co tu w ogóle przychodziła!

- Jordan, muszę wracać do domu. - Wyrwała się z jego ramion; kierując się do wyjścia.

Popatrzył na nią ze zdumieniem, spochmurniał.

- Stazy...

- Było bardzo przyjemnie - powiedziała nieszczerze. - Musimy to jeszcze kiedyś powtórzyć - dodała, z góry zakładając, że nigdy do tego nie dojdzie.

Marzyła jedynie o tym, by jak najszybciej uciec.

- Nie mam już więcej braci - rzekł drwiąco, wyraźnie poruszony jej nieoczekiwanym zachowaniem.

Nie patrzyła na niego. Przeciskając się między ludźmi, parła prosto do drzwi. Jeśli tylko uda się jej...

- Stazy, do diabła, co ty wyrabiasz? - Jordan złapał ją za ramię już na korytarzu. Uśmiech, jaki przed chwilą rozjaśniał jego twarz, zniknął bezpowrotnie. - To ja cię przywiozłem, więc również cię odwiozę - rzekł stanowczo.

Nic dziwnego, że stracił humor. Dziewczyna, z którą

przyszedł, ni stąd, ni zowąd chce wracać do domu. Ale trudno, nic na to nie poradzi, nie może zostać.

- Ty nie możesz wyjść. - Potrząsnęła głową. - Ale ja, niestety, muszę.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie! - zaprzeczyła z żarem. - Proszę, puść mnie...

- Jakies kłopoty, Jordan? - rozległ się kpiący kobiecy głos. - A zawsze myślałam, że masz szczęście do kobiet.

Jordan jak oparzony puścił ramię Stazy, twarz mu zdrętwiała. Odwrócił się.

Stazy też popatrzyła uważnie na kobietę, która wypowiedziała te słowa. Blondynka o delikatnej, drobnej twarzy laleczki. Czarna sukienka podkreślała zgrabną figurę. Ogromne brązowe oczy patrzyły na Jordana bez drgnienia. Jego reakcja była zaskakująca.

- Do cholery, Stella, co ty tu robisz? - wybuchnął nieprzyjemnie, głosem pełnym irytacji.

Stazy aż się zdrygnęła. Gdyby do niej zwrócił się tak złowrogim tonem, chyba od razu by umarła! Stała jak przymurowana, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu. Za to na nieznamym jego wściekłość nie zrobiła żadnego wrażenia, ba, wręcz ją rozbawiła.

- A gdzie miałabym być w dniu ślubu Jonathana? - zapytała, wzruszając ramionami.

Zatem zna także Jonathana. To staje się zbyt skomplikowane, zbyt trudne do zrozumienia. Lepiej w to nie wnikać.

- Jordan, naprawdę muszę już iść. - Dotknęła jego ramienia, by przypomnieć mu o swojej obecności. - Będziemy w kontakcie - dodała, odchodząc.

- Niechący zgub pantofelek - szyderczo poradziła nieznamoma. - To podobno bardzo skuteczne - dodała ze zjadliwą ironią.

Stazy zatrzymała się, zmierzyła ją spod przymrużonych powiek. Bez względu na układy blond laleczki z braćmi Hunterami, nie zamierzała znosić złośliwych insynuacji.

Zmroziła Stellę lodowatym spojrzeniem.

- Niestety, nie mam szklanego pantofelka - powiedziała z przekąsem. - I jeszcze nie zdarzyło mi się przemienić ropuchy w królewicza. Miłej zabawy - rzuciła w stronę Jordana i wysoko unosząc głowę, wyszła bez pośpiechu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jordan patrzył za odchodzącą dziewczyną, dopiero teraz uświadamiając sobie, że te niebieskie oczy i śliczny mały nosek to tylko część prawdy o Stazy. Tak naprawdę kryje się w niej coś znacznie więcej.

Jest śliczną dziewczyną, nie da się zaprzeczyć. Roześmiana, pełna naturalnego wdzięku, urzekająca w swojej niebieskiej, obcisłej sukience.

Jak to się stało, że zauważył ją dopiero wczoraj, choć mieszkają drzwiami w drzwiach? W dodatku okazuje się, że jej uroda to tylko zapowiedź tego, co...

- Widzę, że ci się podoba. - Przypatrująca mu się blond piękność skrzywiła się z niesmakiem. - Wy, Hunterowie, zawsze wpadacie jak śliwka w kompot!

Jordan odwrócił się, przeszył ją wzrokiem.

- A co to ciebie obchodzi? - uciął szorstko, ciągle mając w pamięci ostatnie słowa Stazy, obiecującej, że odezwie się później. Czemu wcześniej nie wpadł na to, że ta dziewczyna pewnie ma silną osobowość. No cóż, zobaczymy.

- Mój chłopcze... - zaczęła Stella przymilnie.

- Nie mów do mnie w ten sposób - przerwał jej ostro. Jej wygląd nie robił na nim żadnego wrażenia. Uwodzicielski kociak, lecz to jedynie pozór. Efekt pracy zręcznego chirurga. Wygląda na czterdzieści lat, a przecież naprawdę ma znacznie więcej... - Wyjdźmy - zarządził tonem nie znoszącym sprzeciwu i stanowczym gestem ujął ją za ramię. Zamknął

drzwi i pociągnął ją do wyjścia. - Nim ktoś spostrzeże twoją obecność.

Stella nie dała się ruszyć z miejsca.

- Nigdzie nie wyjdę - oświadczyła. - Chcę zobaczyć Jonathana w roli pana młodego. I, rzecz jasna, Jarretta...

- A nie przyszło ci do głowy, że możemy sobie tego nie życzyć? - z tyłu rozległ się chłodny głos Jarretta. - Więc przyjmij do wiadomości, że tak właśnie jest! Nie jesteś tu mile widziana - dodał, patrząc na nią z nie ukrywaną niechęcią. - Radzę ci wyjść jak najszybciej, bo inaczej sam cię wyrzucę!

Jordan z podziwem popatrzył na brata. Zawsze był taki stanowczy. Policzki Stelli okryły się czerwienią, oczy błysnęły gniewnie. Ale wynik walki był już przesadzony.

- Nie zrobisz tego, Jarrett - powiedziała po chwili, lecz już bez przekonania.

Jarrett zacisnął usta.

- Spróbuj - odrzekł spokojnie, bez drgnienia wytrzymując jej spojrzenie.

- Jeszcze nawet nie widziałam Jonathana - Stella zaczęła z innej beczki. - Ani panny młodej...

- I nie zobaczysz - uciał Jarrett. - Za parę godzin Jonathan i Gaye wyjadą. Dotąd wszystko idzie jak z płatką; nie pozwolę, byś to popsowała.

- Jak możesz tak do mnie mówić? Chociaż ty zawsze byłeś nieczuły - powiedziała z pretensją.

Piękna gra, cynicznie stwierdził w duchu Jordan. Wszystko obliczone na efekt: łyzy w przepastnych brązowych oczach, lekkie drżenie brody. Ale nie dadzą się na to nabrać, za dobrze ją znają. Przez całe życie myślała wyłącznie o sobie; trudno uwierzyć, że tak nagle się zmieniła. Jedyne zmiany zawdzięcza operacjom plastycznym.

Przygwoździł ją pogardliwym spojrzeniem.

- Słyszałaś, co powiedział Jonathan - rzekł oziębło. - Masz stąd wyjść.

Sam nie był w nastroju do zabawy, właściwie powinien przeprosić za to Stazy. Nic dziwnego, że miała dość.

Ale nie pozwoli Stelli zakłócić dzisiejszej uroczystości.

- Odwiozę cię - rzekł. - Tu nie zostaniesz.

- Mylisz się - zaproponowała zjadliwie. - I to bardzo. Mam zarezerwowany pokój na trzecim piętrze! - oświadczyła triumfalnie.

I pewnie tam odczekała, nim zeszła na dół, by zrobić odpowiednie wejście. Nieźle to sobie wykalkulowała. Zwązzone oczy Jarretta świadczyły, że pomyślał dokładnie to samo.

- Czego chcesz? - prychnął gniewnie.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytała z urażoną miną.

Jarrett westchnął głucho.

- Bo takie jak ty zawsze czegoś chcą.

- Takie jak ja! - powtórzyła histerycznym głosem. - Jak śmiesz? Jak możesz...

- Może, zapewniam cię - sucho rzekł Jordan. Nadal mocno przytrzymał ją za ramię, by nie mogła wślizgnąć się do sali. - Ja też nie mam oporów. Wychodzimy - rozkazał, zdając sobie sprawę, że ich przeciągająca się nieobecność na przyjęciu może kogoś zaniepokoić.

Nie dopuszczając do dalszych dyskusji, pociągnął ją korytarzem do recepcji.

Ledwie się tam znaleźli, Stella wyrwała się z uścisku. Była rozwścieczona.

- Jordan, nie masz prawa...

- Mam wszelkie prawa - odparł chłodno. - Podobnie jak Jarrett i Jonathan. - Potrząsnął głową. - Ależ trzeba mieć tupet, żeby się tu pojawić i jeszcze liczyć na ciepłe przyjęcie!

- Jestem twoją matką! - krzyknęła ze złością.

Popatrzył na nią chłodno. Owszem, dała mu życie. Tak jak Jarrettowi i Jonathanowi. Ale uważać ją za matkę...?

Gdy ojciec zbankrutował, nie zważała na nic; zostawiła go z trójką dzieci. Jordan, najmłodszy, miał wtedy czternaście lat. Doskonale pamiętał ciągle zmieniających się kochanków i nie kończące się kłótnie z ojcem. Nie zaznał od niej niczego dobrego, ani odrobiny ciepła. Właściwie wychowali go bracia, matka, nawet gdy jeszcze z nimi była, nie miała dla nich czasu...

- To tylko słowo - sprostował chłodno. - A do ciebie to i tak się nijak nie odnosi.

Popatrzył na nią krytycznie. Ani jej uroda, ani zgrabna figura czy wyszukany strój nie robiły na nim wrażenia. Wyciągu ostatnich dwudziestu lat widział ją raz, i to przelotnie, gdy rozpadło się jej drugie małżeństwo, a jeszcze nie znalazła nowego kandydata na męża. Przyjechała wtedy do Londynu, by zobaczyć swoich „chłopców”. To słowo brzmiało nieco dziwnie, biorąc pod uwagę, że Jarrett miał wtedy dwadzieścia dziewięć, Jonathan dwadzieścia siedem, a on dwadzieścia pięć lat. Zresztą, gdy się nad tym zastanowić, to czy kiedykolwiek byli małymi chłopcami?

- Co się stało? - zapytał ironicznie. - Czyżby twój trzeci mąż miał cię już dosyć?

Stella zrobiła się purpurowa na twarzy. A więc dobrze się domyślił. Choć to nawet nie było szczególnie trudne - wprawdzie nie utrzymywali z nią kontaktu, lecz Jarrett miał ją na oku.

- Robisz się taki bezwzględny i bezduszny jak Jarrett - powiedziała oskarżycielsko.

- Mieliśmy dobrą nauczycielkę - zareplikował oschle.

Stazy już pewnie dotarła do domu. Jeśli Jarrett szybko

uwinie się ze Stellą, a potem pożegna z młodą parą zdąży zadzwonić, nim Stazy pójdzie spać.

Przez mgnienie wyobraził ją sobie w łóżku. Szczupłe, gładkie ciało okryte kaskadą lśniących włosów...

Jak to możliwe, że nie zauważył jej wcześniej? Taka piękna, ponętna dziewczyna...

Przez cały wieczór zachowywał się jak skończony idiota, patrząc na każdego spode łba i do nikogo nie odzywając się nawet słowem. Zaprosił ją i wcale się nią nie zajął. Nic dziwnego, że tak nagle wyszła! Ależ z niego dureń! Owszem, programowo odrzuca małżeństwo, ale przecież nie kobiety jako takie. Przez trzy miesiące nie spostrzegł, że tuż obok zamieszkała piękna dziewczyna. Chłopie, weź się w garść, przykazał sobie w duchu. Stazy pewnie uważa, że jesteś...

- Co się tak uśmiechasz? - zachnęła się Stella. - To wcale nie jest zabawne...

- Absolutnie się z tobą zgadzam, matko. - Widząc jej zdegustowaną minę, Jordan skrzywił się z niesmakiem. No tak, tak naprawdę nie chce, by jej przypominać, że ma trzydziestoczteroletniego syna. I dwóch jeszcze starszych. - Ale ty nie wydajesz się zmartwiona. Dobrze wiemy, że nie znalazłaś się tu bezinteresownie, więc przestańmy się bawić w kotka i myszkę. Mów, o co ci chodzi. I dobrze ci radzę, nie wystawiaj Jarretta na próbę, wykorzystując ślub Jonathana do swoich celów, bo gorzko pożałujesz!

- Nie strasz mnie - warknęła ostrzegawczo. Wcześniej-sze rumieńce ustąpiły, patrzyła na niego twardo.

Jordan tylko pokiwał głową.

- To była dobra rada. Jeśli chcesz, proszę, idź i wywołaj skandal. - Wskazała ręką w kierunku sali, gdzie odbywało się przyjęcie. - Wskoczysz stamtąd szybciej, niż się spodziewasz. Uważasz, że jestem bezduszny i nieczuły? Idź, zadrzyj

z Jarrettem, a dopiero się przekonasz, co to znaczy! I proś Boga o pomoc, bo na nikogo innego nie możesz liczyć!

Przez kilka sekund patrzyła mu w oczy, wreszcie uciekła wzrokiem, pośpiesznie zmieniając wcześniejszy plan.

Nie miał złudzeń - dla niej to jedynie gra obliczona na konkretny cel. Zawsze taka była. Póki musiała, odgrywała rolę żony i matki, ale to się szybko zmieniło, gdy tylko skończyły się pieniądze. Teraz też nie przyjechała bez powodu. Kochająca mamusia, dobre sobie! Jak nic ma to związek z jej trzecim mężem. Bez jego pieniędzy musiałaby zmienić styl życia. Ale skoro ma zamożnych synów...

Czy można się dziwić, że cynicznie podchodzi do kobiet? Mając taką matkę...

- Nie zamierzam dłużej tego ciągnąć, szkoda mi czasu!
- parsknął, odwracając się od niej.

- Gonisz za swoim Kopciuszkim?! — zawołała prowokacyjnie.

Odwrócił się wolno, popatrzył na tę, która formalnie była jego matką. Nie budziła w nim żadnych uczuć, nawet nienawiści. Zgorzkniała kobieta, za wszelką cenę dążąca do tego, co miało dla niej wartość: młodzieńczy wygląd i pieniądze, za które mogła go sobie kupić. Lecz zewnętrzna uroda nie była w stanie upiększyć jej wnętrza. Najrzęczniejszy chirurg nie potrafi tego dokonać.

- Nigdy nie goniłem za kobietą - powiedział i odszedł, nie odwracając się więcej.

Pożegnał się z młodą parą i ruszył do wyjścia. Wraca do domu. A że Stazy mieszka po sąsiedzku.

Kto wie? Może dzisiejszy wieczór okaże się przełomowy? Może właśnie dziś ona pocałuje księcia, który nie przemieni się w żabę?

Długo czekał, nim otworzyła drzwi. Pewnie zdziwiło ją, że nie zadzwonił domofon. Przyjemnie było na nią popatrzeć - dopasowane niebieskie dżinsy, skąpa niebieska bluzeczka: I te niezwykle włosy opadające na plecy, jak na renesansowym portrecie. W ognistej kaskadzie drobne rysy wydawały się bardziej wyraziste - i jeszcze bardziej wzruszające.

- Jordan? - zdumiała się na jego widok.

- Nie spróbowałaś szampana - powiedział z uśmiechem, wyciągając kieliszki i butelkę zabraną z przyjęcia. - To poważne przeoczenie, które muszę naprawić - dodał, zniżając głos. Był tak skoncentrowany na sobie i swoich humorach, że nawet nie zatroszczył się, by wypić drinka!

Stazy popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie wolisz poczęstować Stelli? - zapytała, nadal stojąc w drzwiach i nie poruszając się, by go wpuścić.

Nie mógł mieć pretensji. Sądząc po jej minie, może nie zechcieć przyjąć przeprosin.

- Ze Stellą to zupełnie inna historia - rzucił zdawkowo.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- Wiem - rzekł ostro. Przed żadną nie musiał! - Pomyślałem sobie, że byłoby przyjemnie wypić razem szampana - dodał łagodniej. Nie ma co, pięknie zaczął!

- Dobrze. - Jej szybka zgoda zaskoczyła go. Stazy otworzyła drzwi szerzej.

Pospiesznie wszedł do środka. Bał się, że lada moment dziewczyna się rozmyśli.

Jej mieszkanie miało dokładnie taki sam rozkład jak jego. Oglądał je nawet, gdy wprowadzał się tu pięć lat temu. Ostatecznie wybrał swoje, uznając, że ma nieco ładniejszy widok z okna.

Jednak wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że panuje tu zupełnie inna atmosfera. Kremowe i złote barwy przyciągały

ciepłem, spotęgowanym dodatkowo przez drobne akcenty w odcieniu nasyconego oranżu. Mieszkanie wydawało się bardziej przestronne, jakby było tu więcej powietrza. Jakże inaczej niż u niego, gdzie zielone i bladokremowe dodatki zestawiono z brązowymi meblami!

W saloniku, do którego go poprowadziła, stały wygodne fotele i kilka miękkich, poduchowatych siedzisk. Porozrzucone na nich pomarańczowe poduszki zaskakująco harmonizowały z miedzianymi włosami dziewczyny. Całość tchnęła ciepłem i spokojem.

- Pięknie mieszkasz - powiedział z uznaniem, stawiając kieliszki i butelkę na niziutkim stoliku. - Musisz dać mi namiary na swojego dekoratora.

- Stazy Walker - powiedziała skromnie.

- Sama to zaprojektowałaś? - zapytał ze zdumieniem.

Dziewczyna skinęła głową, uśmiechając się lekko.

- Jestem dekoratorką wnętrz.

Jordan jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Efekt jest świetny. Właściwie pora, by i on coś u siebie zmienił. Odkąd tu zamieszkał, niczego nie tknął. Wprawdzie nie czuł szczególnej potrzeby, skoro większość czasu spędzał poza domem, ale gdyby ona zdołała tak przeobrazić jego mieszkanie...

Sięgnął po butelkę.

- Nie szukasz przypadkiem pracy?

Stazy usadowiła się na jednym z miękkich siedzisk i popatrzyła na niego czujnie.

- Jakiej? - zapytała ostrożnie.

Im dłużej z nią przestawał, tym bardziej wydawała mu się zagadkowa. Pozornie otwarta i szcera, a jednak nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś ukrywa, że nie mówi wszystkiego... No właśnie, w zasadzie nic o niej nie wie. Po co przy-

jechała do Anglii? Co tutaj robi? Gdzie jest jej rodzina? Jeśli w ogóle jakąś ma.

- Myślę o moim mieszkaniu. Chciałbym je na nowo urządzić - wyjaśnił. Nalał szampana i podał jej kieliszek. - Co ty na to?

- Nie zgadniesz, jakie zdarzyło mi się dostawać propozycje - powiedziała Stazy, krzywiąc się na samo wspomnienie.

Jordan zagłębił się w wygodnym fotelu. To bezpieczniejszy mebel niż te przepastne poduchy. Stazy jest od niego co najmniej dwanaście czy czternaście lat młodsza, jej to bardziej pasuje.

- Na przykład jakie? - zaciekał się.

- Może ma to związek z językiem, bo mimo wszystko amerykański nieco się różni - odparła, wzruszając ramionami. - Gdy przyjechałam do Londynu, pracowałam w jednym z tych dużych sklepów, pominę nazwę. - Zmarszczyła nos. - Mój szef nalegał, by po godzinach doskonalić aranżację działu sypialni.

Jordan z trudem zdusił uśmiech. Nie chodziło o nieporozumienia językowe - Stazy po prostu jest piękną, ponętą dziewczyną!

- I co się stało?

- Wbiłam mu kolano w to miejsce, które wymagało ulepszeń - powiedziała bez ogródek. - Oczywiście zostałam wylana - westchnęła - jako osoba nie nadająca się do pracy. Ponieważ zawsze wolałam pracować na zlecenie, zostawiłam wizytówki w kilku sklepach. Liczyłam, że w ten sposób coś znajdę. Zaproponowano mi urządzenie sypialni dla małego chłopca,

- Całkiem nieźle - powiedział, choć w głębi duszy już coś podejrzewał.

Stazy znowu się skrzywiła.

- Okazało się, że ten „mały chłopiec” ma sześćdziesiąt pięć lat i życzy sobie, bym pracowała w stroju gimnastycznym! Niesamowite!

Nie mógł już dłużej się powstrzymać, wybuchnął gromkim śmiechem.

- W jakich sklepach zostawiłaś swoją ofertę? - zapytał, gdy trochę doszedł do siebie.

- Jesteś bystrzejszy niż ja - uśmiechnęła się blado. - Otworzyły mi się oczy, gdy kolejny zleceniodawca poprosił, bym przyszła w czerwonej bieliźnie.

- Osobiście wolę kremową - rzucił Jordan.

- Wtedy szybko wycofałam swoje wizytówki - ciągnęła Stazy. - Myślisz, że ludzi to naprawdę pociąga? Żeby dzwonić do zupełnie obcej osoby.... ? - Skrzywiła się z wyraźnym niesmakiem.

Jordan popatrzył na nią uważnie. Chyba niemożliwe, że jest aż tak niewinna. Czyżby...

- Stazy, ile masz lat? - zapytał od niechcienia.

- Dwadzieścia jeden, prawie dwadzieścia dwa - odparła z godnością, jakby chcąc podkreślić, że nie widzi związku.

Jest bardzo młoda. Znacznie młodsza od kobiet, z którymi dotąd miał do czynienia. Chociaż w stosunku do niej nie ma żadnych zamiarów, jest jedynie ciekawy.

- Nie czytujesz gazet? - W jego głosie zabrzmiała ostrzejsza nuta. Był zły na siebie.

Podniosła się płynnym ruchem.

- Oczywiście, że czytam, jednak szukanie partnerki do łóżka w taki sposób... Co chcesz zmienić w swoim mieszkaniu? - zapytała nieoczekiwanie. - Który pokój?

- Myślałem o całości - odrzekł, opierając się wygodniej. - Mogłabyś się tego podjąć?

Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale coś ją powstrzymało. Odwróciła się, nabrała powietrza.

Te trzy miesiące w Londynie musiały się dać jej we znaki, pomyślała. A to mieszkanie, o czym doskonale wie, nie należy do tanich. Nie mając widoków na dobrą pracę...

- Więc jak? - Przerwał przedłużającą się ciszę.

Odwróciła się szybko. Policzki jej płonęły.

- Moja praca mówi za siebie - rzekła szorstko.

Czuł, że najchętniej rzuciłaby mu w twarz jego ofertę. Ale nie zrobiła tego. Znowu coś ją powstrzymało...

- Owszem. - Skinął głową. - Oczywiście musisz najpierw obejrzeć mieszkanie.

- Nie jest takie samo jak moje? - zapytała, upijając łyk szampana i patrząc na niego znad kieliszka.

Te oczy. Czysty błękit. Jak to górskie jezioro, które kiedyś oglądał w Kanadzie. Kobieta-dziecko, jest dokładnie taka jak to jezioro, świeża i przejrzysta...

Potrząsnął głową, odganiając od siebie te myśli. Przecież proponuje jej pracę!

- Takie samo - potwierdził. - Kiedy mogłabyś zacząć? Stazy obronnym gestem uniosła dłoń.

- Najpierw muszę poznać twoje upodobania i preferencje, dopiero potem...

- Myślałem, że powinno być odwrotnie - uciał. - Przedstawisz swoje propozycje, ja się do nich ustosunkuję, coś ustalimy, a wtedy weźmiesz się do roboty, mając już wolną rękę. Czyż nie po to angażuje się dekoratora?

Jego leciutko drwiący ton sprowokował ją. Popatrzyła zwężonymi oczami.

- Mam wrażenie, że próbujesz prowadzić jakąś grę...

- W interesach jestem zawsze poważny - sprostował miękko. Chciał mówić dalej, ale zadzwonił domofon, raz,

drugi. - Chyba powinnaś otworzyć - powiedział, gdy dziewczyna nawet nie drgnęła.

- To jakaś pomyłka. Nie znam nikogo w Londynie.

Tym bardziej zastanawiające, dlaczego tu przyjechała, przeszło mu przez myśl. Bardzo tajemnicza dziewczyna. Lepiej być czujnym i nie angażować się za nadto.

- Może to ten miłośnik gimnastyki? - zażartował. - Chyba powinnaś odebrać - dodał, gdy dzwonek rozległ się znowu. Odstawił kieliszek. Nie tak wyobrażał sobie ten wieczór, ale może dobrze się stało. - Powiedz, niech ten ktoś sobie idzie - zagaił, bo teraz dzwonek dzwonił bez przerwy. - Bardzo uparty - mruknął do siebie.

Nikogo tu nie zna... Ale przy domofonie są wypisane nazwiska, więc nie ma mowy o pomyłce. Ciekawe, czemu się tak ociąga?

- Może chcesz, żebym ja...

- Nie! - Odstawiła kieliszek i podeszła do domofonu.

Udał, że nie rozumie jej znaczącego spojrzenia. Odwrócił się i podszedł do okna. W szybie odbijała się zirytowana twarz dziewczyny. Teraz, gdy rozbudziła w nim ciekawość, nie ma mowy, by wyszedł. Poza tym jeszcze nie skończyli rozmowy.

- Słucham? - odezwała się gniewnie. - Co ty tu robisz? - zapytała zmienionym tonem. - Nie, to wykluczone! Zak, powiedziałam ci, że nie! - dodała stanowczo. - Nie będę nawet pytać, jak mnie tu znalazłeś, od razu zapomnij... - Chyba jej przerwał, bo przez chwilę słuchała w milczeniu. - Nie obchodzi mnie, że nie masz gdzie się zatrzymać. Nie ma mowy, bym cię wpuściła! - zawołała i rzuciła słuchawkę. W ciszy słychać było jej przyspieszony oddech.

Jordan nie odrywał oczu od świateł za oknem, ale całą

uwagę skupił na tym, co działo się za jego plecami. Nikogo tu nie zna, ale ten Zak nie jest dla niej kimś obcym. Z ich rozmowy wynika, że chce się u niej zatrzymać!

Kim on dla niej jest?

ROZDZIAŁ TRZECI

Zerknęła na stojącego przy oknie Jordana. Co też on sobie teraz myśli? Dopiero opowiedziała mu o mało zabawnych przygodach związanych z szukaniem pracy, a zaraz potem ktoś dobija się do jej mieszkania i chce się u niej zatrzymać. Gdy przed chwilą Jordan sam zaproponował jej pracę...

Że też Zak akurat teraz musiał się tu pojawić! Ni stąd ni zowąd, bez uprzedzenia! Nie zapraszała go tutaj, wręcz przeciwnie...

Poderwała się niespokojnie, bo teraz rozległ się dzwonek do drzwi. To nie może być przypadek czy pomyłka, nie po tym jak przed minutą Zak domagał się, by go wpuściła!

Jak on się dostał do środka? Ani przez moment nie wątpiła, że to właśnie on. I znając go, wiedziała, że nie odejdzie.

Jordan odwrócił się, popatrzył pytająco. No tak, ten też nie ma zamiaru wyjść. Boże, ci mężczyźni!

- Mam otworzyć? - zaproponował usłużnie. - Jeśli chcesz, wyślę go stąd, gdzie pieprz rośnie.

Domyślała się, że nie rzuca słów na wiatr. Zak też nie da sobie w kaszę dmuchać. Pięknie, tylko tego jej teraz trzeba, by zaczęli się bić przed jej drzwiami! Po to jechała do Anglii! A już miała nadzieję, że wreszcie będzie mieć święty spokój.

Pośpiesznie potrząsnęła głową!

- Nie, ja to zrobię. Ale coś jest nie tak z tym domofonem.
- Skrzywiła się i ruszyła do drzwi.

Co za wieczór! Kto by pomyślał, że tak się potoczy. Naj-

pierw jakaś Stella, chociaż skoro Jordan wrócił tak szybko, to znaczy, że łatwo się z nią uporał; ten człowiek, którego niespodziewanie rozpoznała na przyjęciu, a teraz jeszcze Zak! Skąd się dowiedział, gdzie mieszkam?

Uchyliła drzwi i stojący na progu wysoki, niebieskooki blondyn rozpromienił się w uśmiechu. Nie wydawał się ani odrobinę zmieszany.

- Stazy! - wykrzyknął radośnie, rzucając na podłogę torbę i chwytając dziewczynę w objęcia. Zawirował z nią w przedpokoju.

Trudno się gniewać na kogoś, kto tak otwarcie okazuje radość ze spotkania!

Uśmiechnęła się lekko.

- Puść mnie, wariacie. - Szturchnęła go w ramię. - Może mi wyjaśnisz, jak się tutaj dostałeś? - zapytała surowym tonem, doskonale wiedząc, że musiał użyć podstęp. Jest niemożliwy! Nie istnieją dla niego żadne ograniczenia.

- OK, powiem ci. - Z roześmianą miną postawił ją. Miał wyraźnie amerykański akcent. - To było dziecinnie łatwe. - Schylił się po torbę. - Zadzwoiłem pod czwórkę i powiedziałem, że jestem J. Hunter, mieszkam pod siódmym i zapomniałem klucza do bramy. Udało się. - Wzruszył ramionami. - Widziałem to kiedyś w kinie. - Z zadowoloną miną ruszył za Stazy do salonu. - Och, przepraszam... może przeszkodziłem? - zapytał, zatrzymując się na widok stojącego przy oknie Jordana. Przesunął wzrokiem po kieliszkach i butelce szampana.

Nie miała wątpliwości, o czym pomyślał - Jordan pewnie też. A to jest tak dalekie od prawdy!

Jordan postąpił krok naprzód, wyciągnął rękę.

- J. Hunter - przedstawił się chłodno. - Spod siódemki

- dodał, by nie pozostawiać najmniejszych wątpliwości. - J. od Jordan - uściślił.

Obaj byli w zbliżonym wieku i podobnej postury, ale na tym podobieństwo się kończyło. Gdy wymieniali uścisk, Zak tryskał młodzieńczym humorem, Jordan był zdystansowany.

- Przepraszam. - Zak, niczym nie zrażony, nadal uśmiechał się szeroko. - Ale Stazy, jak chce, potrafi być niemożliwa - rzekł z przekonaniem.

- Nie o to chodzi - powiedziała, uprzedzając uwagę Jordana. - Jordan Hunter, Zak Prince - przedstawiła ich sobie, choć marzyła jedynie, by natychmiast się stąd wynieśli. Tyle że Jordan zapowiada się na przyszłego klienta, zaś Zak...

- Prince - wolno powiedział Jordan, znacząco spoglądając na dziewczynę. -. Czyli księżę.

Popatrzyła czujnie. Czyżby się domyślał? Czy może...?

Jordan odwrócił się do przybyłego.

- Mówiliśmy dziś o księżętach - wyjaśnił. - W kontekście bajek dla dzieci - dokończył.

- Co jeszcze chciałbyś wiedzieć? - zdenerwowała się Stazy.

- Z pewnością masz mu wiele do powiedzenia - uśmiechnął się Jordan. - I domyślam się, że moja obecność jest raczej zbędna. Jutro niedziela - powiedział rzeczowo. - Możesz rozpocząć pracę w poniedziałek?

Zamrugła, zaskoczona. Jasne, że może, już mu powiedziała, że nie ma nadmiaru zleceń. Ale...

- Przygotuj kilka propozycji. - Ruszył do wyjścia. - Przedyskutujemy je wieczorem, gdy wrócę z pracy. - Popatrzył na Zaka, który przez ten czas rozsiadł się wygodnie i nalał sobie szampana. - Spotkamy się u mnie - zapowiedział Jordan. - Oczekuję cię o wpół do ósmej.

Odprowadziła go do drzwi.

- Przepraszam za Zaka - wydusiła zmieszana. - On...

- Ty też nie musisz się przede mną tłumaczyć, Stazy - powiedział.

Oczywiście, że nie musi. Ich układ dotyczy pracy. Choć miała przeczucie, że kiedy wchodził do niej z szampanem, chodziło mu o coś więcej. Może nawet i dobrze się stało, że niespodziewanie pojawił się Zak...

- Poniedziałek, wpół do ósmej - powtórzyła, zamykając za nim drzwi.

Teraz należało pozbyć się Zaka. Nie ma mowy, by tutaj został. Choćby nie wiem co, nie da mu się przekabacić!

- Zak, natychmiast wychodź z łazienki! - Załomotała w drzwi. - Już prawie godzinę czekam, żeby wziąć prysznic!

- Spoko, Stazy. - Zak bynajmniej nie wydawał się przejęty. - Masz jeszcze pół godziny do spotkania z Jordanem.

A miała nieśmiałą nadzieję, że go stąd wykurzy! Nic z tego! Zak był głuchy na prośby i groźby. Wreszcie niechętnie przystała, że zostanie u niej, póki nie znajdzie sobie hotelu. Co, znając go, pewnie nigdy nie nastąpi. Za bardzo odpowiada mu domowa atmosfera i świadomość, że ktoś się o wszystko zatroszczy.

Tym razem tak nie będzie, co z miejsca jasno mu wyłożyła. Ze spokojem przyjął do wiadomości jej oświadczenie o podziale obowiązków i prac domowych. Jednak niedzielny obiad w jego wykonaniu okazał się posiłkiem w pobliskim barze, Na nic się zdały jej protesty, że nie znosi hamburgerów; zamiast nich, zaproponował kurczaka lub żeberka.

- Zak, wyłaź stamtąd! - wycodziła przez zęby. Nie chce się dodatkowo denerwować, już i tak jest spięta przed rozmową z Jordanem. Poza tym to przecież jej łazienka!

Jordan nie widział wcześniejszych prac Stazy, tylko to

mieszkanie. Zależało jej, by wyrzucić na nim dobre wrażenie. Od soboty mógł się rozmyślić, zrezygnować...

- Zak, ostrzegam cię. - Zabębniła palcami w drzwi. Jeszcze gorzej niż w domu, gdy z trzema braćmi walczyła o dostęp do jednej z dwóch łazienek. - Jeśli nie wyjdiesz, nim doliczę do pięciu, możesz już zacząć szukać sobie innego lokum... - Urwała, bo drzwi otworzyły się i z obłoku pary wynurzył się przepasany ręcznikiem Zak. - Mam nadzieję, że nie zużyłeś całej gorącej wody - mruknęła, wchodząc do zaparowanej łazienki. - Zak! - jęknęła.

- Później wszystko posprzątam - zapewnił żarliwie. - Nie tylko ty masz dzisiaj wyjście - dorzucił obronnie, widząc jej wściekłą minę.

- Zachowaj szczegóły dla siebie - prychnęła ze złością. - Idź już i daj mi... - Urwała, bo nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

- Otworzę - powiedział szybko Zak, zadowolony, że może się ulotnić. - Ty idź się kąpać.

Pobiegł, nim zdążyła go zatrzymać. Dzwonek do drzwi może oznaczać tylko Jordana. Czyli zmienił zdanie. Do diabła, a tak jej zależało na tej pracy. Przyjdzie jej wracać do domu na tarczy...

- To Jordan. - W przedpokoju pojawił się uśmiechnięty szeroko Zak.

- Czego chciał? - zapytała, gdy przedłużające się milczenie stało się nieznośne. Przecież wiedziała, że to on.

Zak zamrugał niewinnie błękitnymi oczami.

- Myślałem, że chcesz się kąpać.

- Zak - powiedziała przez zęby. - Po co on przyszedł? - zapytała, choć w głębi duszy domyślała się odpowiedzi.

W sobotę naopowiadała Jordanowi historyjek, a dziś zo-

baczył otwierającego drzwi Zaka, owiniętego tylko w ręcznik. Wiadomo, co sobie pomyślał!

- A, o to ci chodzi. - Otrząsnął się. - Pytał, czy mogłabyś przyjść piętnaście minut później, bo dopiero wrócił, a jeszcze chciałby wziąć prysznic.

A więc nie rozmyślił się. Przynajmniej dopóty, póki pie ujrzął w drzwiach rozebranego Zaka.

- Nie tylko ty chcesz się odświeżyć - wesoło podsumował Zak. - To zmykam, do zobaczenia - rzucił, nim zamknęła mu drzwi przed nosem.

Miała tylko nadzieję, że zanim się wykąpie, Zaka już nie będzie, a ona w spokoju będzie mogła przygotować się do spotkania z Jordanem.

Spokój. Coś, co nauczyła się cenić w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Nareszcie nikt jej nie włąził na głowę, teraz wszystko zależało wyłącznie od niej. Nie to co w domu, w którym stale było mnóstwo ludzi.

Jednak ostatnio zatęskniła za towarzystwem. Dlatego przyjęła zaproszenie Jordana.

No i dzięki temu zdobyła zlecenie. Przynajmniej taką ma nadzieję.

Punktualnie za piętnaście ósma zadzwoniła do drzwi Jordana. Starannie dobrała strój. Bładoniebieska bluzka i granatowe spodnie w nikiłe paseczki. Poważnie, a jednocześnie kobieco. Na sobotnie przyjęcie pozwoliła sobie włożyć obcisłą sukienkę, teraz zależało jej, by sprawić wrażenie profesjonalistki.

Chociaż, gdy Jordan zaprosił ją do środka, ogarnęły ją wątpliwości. Przytłumione światło, stół nakryty do kolacji, płonące świece...

- Pomyślałem, że może najpierw coś przekąsimy - swo-

bodnie powiedział Jordan, widząc jej zdezorientowaną minę.
- Chyba że już jadłaś? - zapytał.

Nie mogła zmusić się do przełknięcia czegokolwiek przed spotkaniem, za bardzo się denerwowała. Zamierzała zrobić sobie coś lekkiego, może kanapkę, dopiero po powrocie od Jordana. Odkąd zamieszkała sama, nie przywiązywała wagi do jedzenia. Wreszcie nie musiała przestrzegać ściśle wyznaczonych godzin posiłków, brać udziału w rozmowach i odpowiadać na nie kończące się pytania...

Wprawdzie nie jadła jeszcze kolacji, ale zasiąść z nim przy stole, w świetle migoczących świec? Czy to byłoby na miejscu? Przecież mieli pracować. A on w dodatku, ubrany w czarną koszulę i dżinsy, wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle.

- Nie rób takiej miny - roześmiał się. - To nie jest kolejny wariant historyjki o małym chłopcu i jego sypialni, Zresztą widzę, że nie masz czerwonej bielizny! - dodał, obrzucając ją spojrzeniem bursztynowych oczu.

Popatrzyła po sobie. Cienki jedwab bluzki wprawdzie nie prześwitywał, ale trudno byłoby ukryć pod nim jaskrawą czerwień. Dopiero co weszła, a Jordan już tyle zauważył!

Kolacja przy świecach. To ją niepokoiło.

Jordan, widząc jej niepewność, roześmiał się cicho.

- Kupiłem po drodze chińszczyznę - wyjąwił. - Zdmuchnę świece i zapalę górne światło, jeśli przez to poczujesz się lepiej - zaproponował.

Zachowujesz się jak idiotka, zbeształa się w duchu, Przecież to tylko zwyczajny posiłek. Przy jedzeniu też można rozmawiać o interesach.

- Nie, tak jest dobrze - powiedziała szybko i położyła na stole przyniesione kartki. - Pomogę ci.

Jedzenie było wyśmienite. Zupa z kurczaka, potem trzy

dania mięsne, do tego ryż z bambusem, na deser banany i jabłka oblane kleistym toffi. Jordan otworzył butelkę wspólnie chłodnego, białego wina.

- Tak się najadłam, że nie mogę się ruszyć - przyznała, gdy podał kawę.

Usiadł naprzeciwko niej.

- Przepraszam za ten sobotni wieczór. Zachowałem się okropnie...

- Ależ skąd - zaoponowała. - Świetnie się bawiłam.

- I dlatego tak szybko wyszłaś? - podchwycił.

Przecież zrobiła to z zupełnie innego powodu. Wiele razy powracała myślą do tamtej chwili; ostatecznie zdecydowała, że najprawdopodobniej musiała się pomylić, to nie mógł być tamten człowiek.

- Wiem od Jarretta, że nie przepadasz za ślubami - odparła w odpowiedzi.

- Tak ci powiedział? - mruknął. - Ciągle jeszcze masz gości? - zapytał cicho, nieoczekiwanie zmieniając temat.

To pytanie spadło na nią tak nieoczekiwanie, że niemal zakrztusiła się kawą. Wiedziała, kogo ma na myśli.

- Zaka trudno się pozbyć - odpowiedziała szczerze.

- Wydaje się bardzo miły. - Popatrzył na nią uważnie.

- Długo go znasz?

- Dostyc - odparła ostrożnie. Niczego mu nie zdradzi.

- Nie zobaczyłeś jeszcze swojej wróżby - zauważyła z udaną beztroską. - „Jeśli chcesz zmienić coś w życiu, zrób pierwszy krok” - przeczytała swoją karteczkę.

Przyglądała się, jak Jordan rozłamuje ciasteczko i rozwija karteczkę. To jedna bzdura, stwierdziła w duchu. Równie dobrze ja mogłabym wziąć jego ciastko. A może jednak w jej życiu już coś zaczyna się zmieniać na lepsze...

- „Życie jest jak balon” - zaczął z ironicznym uśmie-

kiem. - „Napompuj świeżego powietrza, a od razu stanie się lżejsze”.

Stazy zaśmiała się cicho, wstając z miejsca.

- No, to teraz już wiesz! - podsumowała i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

Jordan oparł się wygodniej, zapatrzony na krzątającą się dziewczynę.

- Pora brać się do roboty, co? - zażartował.

- Właśnie - potwierdziła.

Następne pół godziny minęło na omawianiu konkretnych rozwiązań i zmian. Wbrew temu, co poprzednio mówił, Jordan miał wyrobione zdanie na większość tematów. Szybko ustalili podstawowe założenia nowej aranżacji salonu. Stazy zapaliła się do pracy. Już nie mogła się doczekać, kiedy zacznie działać.

- Oczywiście musisz mieć swój klucz - powiedział Jordan. - W ciągu dnia nie ma mnie w domu, więc będziesz miała absolutną swobodę - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

Niby tak. Takie rozwiązanie było powszechnie przyjęte i w normalnej sytuacji nie miałyby nic przeciwko temu. W Stanach bywało i tak, że klienci wyprowadzali się z domu na czas renowacji. Ale tym razem miała dziwne opory.

- No tak - przystała. - Ale pomimo tego, co powiedziałeś w sobotę, mam zamiar konsultować z tobą każdy ruch, dopiero potem wprowadzać zmiany.

Roześmiał się w głos, wstał i przeciągnął się.

- Trafiłem w czułe miejsce, co? Zupełnie niechcący. Ale w sobotę mówiłem też, że wolę kremową bieliznę.

Popatrzyła na niego zaskoczona. I naraz uświadomiła sobie, że taką dziś włożyła. Wyraz jego twarzy świadczył, że

doskonale o tym wiedział. Chyba nie myśli, że zrobiła to celowo!

- Jordan...

- Stazy - powiedział cicho, wyciągając do niej ramiona.

- Jesteś piękna - wyszeptał żarliwie.

Takiemu jak on trudno się oprzeć, a po tych kilku wspólnie spędzonych godzinach wydawał się jeszcze bliższy. Jednak teraz gwałtownie się spięła.

- Jordan, to nie jest dobry pomysł - zaprotestowała, nim odszukał jej usta.

Może to racja, ale jak upaja ten pocałunek! Całował ją niespiesznie, przyciągając mocno do siebie, delikatnie przeciągając dłońmi po jej karku.

Wiedziała, że nie powinna ulegać, ale to było silniejsze od niej, zapierało dech. Z wrażenia zawirowało jej w głowie. A może to efekt wypitego wina? Chociaż chyba nie...

Zanurzyła palce w jego gęstych, jedwabistych włosach, zatracając się w pocałunku. Dopiero gdy poczuła jego dłoń błądzącą po piersi, opamiętała się.

- Jordan, przestań! - Szarpnęła się. Zaróżowione policzki, nierówny oddech. Z trudem nabrała powietrza. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Twoi bracia pewnie nieraz ci mówili, by nigdy nie łączyć biznesu z przyjemnością!

Nie drgnął, jedynie lekko zaciśnięta szczeka świadczyła, że był bardziej poruszony pocałunkami, niż chciał okazać.

- Pewnie tak - zbył ją. - No i jak? Książę czy ropucha?

Nie od razu zrozumiała, o co pyta. Kiedy to do niej dotarło, popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To dlatego mnie pocałowałeś? - zapytała wzgardliwie.

- By się przekonać, czy zmienię zdanie?

Wzruszył ramionami.

- Powinnaś wystrzegać się takich prowokacji.

To nie była prowokacja, jedynie stwierdzenie faktu. I ma kolejne potwierdzenie. Tylko po to ją pocałował! A najgorsze, że ona go nie odepchnęła!

- Zapamiętam to sobie na przyszłość - prychnęła. Pozbierała swoje kartki. - Postaram się jak najszybciej pokazać ci próbki materiałów na zasłony - oświadczyła, pośpiesznie kierując się do wyjścia.

- Wracasz do swojego księcia?! - zawołał za nią.

Odwróciła się na pięcie, oczy błysnęły jej gniewnie.

- Prince to tylko nazwisko.

- Myślałem, że usłyszę coś innego. Że to mężczyzna - rzucił drwiąco.

- Tak właśnie jest - parsknęła, ciągle zła na siebie. Jak mogła pomyśleć, że Jordan jest inny; wprowadzie tylko przez mgnienie, ale jednak! Szybko udowodnił, że się pomyliła. Dlaczego jest taka głupia?

Popatrzył na nią zwężonymi oczami.

- Jak na tak młodą osobę masz bardzo cyniczny stosunek do mężczyzn.

Nadal się w niej gotowało.

- Bo nie mam złudzeń - rzuciła cierpko. - Wcześniej się przekonałam, jacy są zmienni.

Popatrzył na nią domyślnie.

- Twój ojciec porzucił twoją matkę - wywnioskował, choć nie do końca zgadł. - Tak niestety bywa, Stazy - dodał filozoficznie. - Moja matka też odeszła od ojca.

Powoli zaczynało się jej rozjaśniać. To dlatego nie było jej na ślubie. Ale zostawić męża i trzech synów? Jaka kobieta byłaby do tego zdolna?

- Czyli masz podobne podejście do kobiet jak ja do mężczyzn - podsumowała krótko.

- Pewnie tak - potwierdził beznamiętnie.

Teraz już rozumiała, dlaczego był spięty na weselu brata. Przez całe życie trzymali się razem i nagle wszystko się zmieniło. Najpierw Jarrett, potem Jonathan. Nic dziwnego, że trudno mu się z tym pogodzić...

Dlatego zaprosił mnie, osobę zupełnie obcą. Chciał uniknąć ewentualnych spekulacji i wścibskich pytań o plany na przyszłość.

Uśmiechnęła się, jej złość gdzieś się rozviała. Zresztą nigdy nie potrafiła długo się gniewać.

- Miło, że mamy coś wspólnego. To cześć, później się odezwę - powiedziała i zniknęła za progiem.

Podśpiewując pod nosem, podeszła do swoich drzwi, ale ledwie je otworzyła, stanęła jak wryta. Głośna muzyka, powietrze przepełnione apetycznym aromatem smażonego boczk. Pośpiesznie ruszyła do kuchni. Zak. I jeszcze ktoś!

Siedzący przy barku mężczyźni zajadali coś, co wyglądało najajka na bekonie. Najwyraźniej Zak musiał zrobić zakupy, bo wcześniej w lodówce nic takiego nie było. Wszędzie poniewierały się brudne naczynia.

Rzuciła swoje papiery na wolny skrawek blatu.

- Rik, co ty tu robisz? - zapytała groźnie.

- Nie przejmuj się - uspokajająco odezwał się Zak. - Mnie też tak przywitała - wyjaśnił beztrasko. Podniósł się.
- Niespodzianka, Stazy! - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Dlatego tak się śpieszyłem, żeby zdążyć odebrać go z lotniska - dokończył pogodnie.

Nie dała się udobruchać.

- Rik, od razu oświadczam, że nie będziesz tu mieszkać - oznajmiła stanowczo. - Ty też nie - zwróciła się do Zaka.

- Stazy...? - Rik popatrzył na Zaka stropiony. Wyższy od niego, ciemnowłosa i nieco młodszy, ubrany w dzinsy i ciemnoniebieską koszulę, był równie przystojny i męski.

Zak uśmiechnął się tylko.

- Tak było napisane przy domofonie, więc...

- Tak się teraz nazywam - przerwała mu Stazy. - Pewnie nie mam co liczyć, że zarezerwowałeś sobie hotel. - Ze złością popatrzyła na Rika. Nie ruszył się z baru, czując się tu całkiem jak u siebie. Za dobrze ich zna, by nie wiedzieć, że w mgnieniu oka potrafią zrobić taki bałagan, że nie pozna własnego mieszkania.

- Tu jest dużo miejsca - próbował podejść ją Rik.

- Dla mnie akurat - zripostowała. - Możesz przenocować w pokoju Zaka; ale jutro obaj macie się stąd wynieść! - wybuchła. - Tylko najpierw proszę posprzątać. ~

Gdy wychodziła, kuchnia lśniła czystością. A teraz? Dlaczego powyciągali aż tyle talerzy?

- Wieczór się nie udał? - lekko rzucił Zak. - A wydawało się, że ten Jordan to fajny facet.

- Bardzo się udał! - ucieła, nie wdając się w dyskusję.

- Kto to jest Jordan? - zainteresował się Rik.

- To...

- Ktoś, dla kogo pracuję - ostro wtrąciła Stazy, kończąc temat. - Idę spać. Jak już tu posprzątaacie, zróbcie to samo, bo rano czeka was szukanie mieszkania - dodała z nie skrywaną satysfakcją.

Rik powoli podniósł się z miejsca.

- Cieszę się, że cię widzę... Stazy - powiedział.

Widziała, że jest mu przykro. Jej złość nieco osłabła.

- Ja też się cieszę. - Podeszła do niego i uściśnęła go serdecznie. - Ale najpierw Zak, a potem ty... to za dużo jak na trzy dni! - Ze znużeniem zamknęła oczy.

- Jeszcze tylko Nik, a znowu będziemy jedną szczęśliwą rodziną - zupełnie bez wycucia podsumował Zak.

No tak, przed rodziną nie da się uciec. Ten wesoły blondyn

i nieco zamknięty w sobie wysoki brunet to jej starsi bracia. I jeszcze Nik, najstarszy. Na nim, na szczęście, koniec. Gdyby jeszcze on się tu zjawił, czym prędzej by się stąd wyniosła!

Co z tego, że się kochają, skoro zupełnie nie można się z nimi dogadać. Chyba do tej pory nie dotarł do nich fakt, że przyjechała do Anglii, by wreszcie się od nich uwolnić.

Ale skoro Zak i Rik już tutaj trafili, pojawienie się Nika jest tylko kwestią czasu....

- Ho-ho! - wykrzywił się Zak, widząc jej minę. - Nik nadal ma u ciebie fatalne notowania?

- A jak myślisz? - Uwolniła się z uścisku Rika. - Idę spać. Do zobaczenia rano... nim się stąd wyniesiecie!

Czy oni nigdy nie rozumieją, że jestem dorosła i mam swoje życie? - zastanawiała się, szykując się do snu. Pewnie nie. Zawsze będę dla nich młodszą siostrzyczką, którą trzeba się opiekować. Nie pojmują, że mam już tego serdecznie dość. Och...

Miło wspominała lata nauki w Anglii. Przynajmniej miała spokój. Ale gdy szkoła się skończyła i wróciła do domu, zaczął się koszmar. Najgorszy był Nik. Nie było mowy, by ją gdziekolwiek puścił bez któregoś z braci.

Może gdyby jeszcze nie ta różnica wieku... Ale Rik jest dwanaście lat starszy, Zak czternaście, Nik aż siedemnaście. I traktuje ją bardziej jak surowy ojciec niż jak brat. Nic dziwnego, że się buntowała. Jednak Nik wcale się nie przejmował, tylko ukrócał cugli. To musiało się źle skończyć. Trzy miesiące temu posunął się tak daleko, że uciekła ze Stanów, zapowiadając, że nie chce go więcej widzieć.

Nie zmieniła zdania. Skomplikował jej życie, zburzył precyzyjnie przemyślane plany. Może nie tylko on, ale odpowiedzialność spadła na niego.

To pewnie jego sprawka, że Zak i Rik tak zniechęca się

tu pojawili. Nik ma pewne dojścia, pewnie odkrył, że Stazy Walker to...

Odwróciła się raptownie, bo ktoś leciutko zapukał do drzwi. Rik wsunął głowę do środka. Jasne, nawet przez chwilę nie może być sama!

Popatrzyła na niego spod oka, z trudem ukrywając złość.

- Co się stało?

Z trójki braci z Rikiem miała najlepszy kontakt, może dlatego, że dzieliła ich najmniejsza różnica wieku. W skrytości ducha cieszyła się, że go widzi. Zaka również. Ale oczywiście za nic im tego nie powie.

Rik wyciągnął rękę. Coś w niej trzymał.

- Jordan powiedział, że zapomniałaś to wziąć.

- Jordan? - Wyprostowała się gwałtownie. Bez makijażu, w koszulce z emblematem amerykańskiej drużyny piłkarskiej, wyglądała jak nastolatka. - Jordan tu był? - zapytała zaskoczona, że nie słyszała dzwonka. Pewnie tak mocno się zamyśliła.

- Nie wzięłaś klucza do jego mieszkania, a będzie ci jutro potrzebny. Położyć go tutaj? - Wskazał na toaletkę.

- Proszę. Czy... - Przełknęła ślinę. - Mówił coś jeszcze?

- Na przykład zapytał, kim ty, do diabła, jesteś? - dopowiedziała w duchu.

- Nie, nic - odparł Rik. - Wygląda na swojego chłopa.

- Myślisz, że Nikowi też by się spodobał? - zadrwiła.

Poważna twarz Rika rozjaśniła się w uśmiechu.

- Tak daleko bym się nie posunął!

- Właśnie - westchnęła. Nik wysłałby ją do klasztoru, gdyby tylko mógł. Oczywiście sam musiałby ten klasztor wybrać.

- Jak...

- Stazy - poprawiła go z miejsca.

To mama wybrała im takie imiona: Nik od Nikolas, Zak od Zakary, Rik od Rikard i Jak od Jakeline. Słyszac je, ludzie z trudem kryli rozbawienie. Zmieniła to, gdy przyjechała do Anglii - zaczęła używać swojego drugiego imienia, Stazy. I panieńskiego nazwiska mamy, Walker.

- Nie mam ochoty rozmawiać o Niku - wymamrotała.

- Stazy...

- Dzięki za klucz - powiedziała, kończąc rozmowę.

Rik skinął głową, wycofał się i zniknął za sobą drzwi.

Podeszła do toaletki, popatrzyła na klucz. Ciekawe, co Jordan sobie pomyślał na widok Rika? Jeszcze jeden facet...

A może wcale się nie przejął. Może go to nic nie obchodzi?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jeszcze jeden - wymamrotał do siebie Jordan, zatrzasnąwszy drzwi do mieszkania.

Cholera, ilu jeszcze facetów się u niej pojawi? W dodatku i jeden, i drugi całkiem do rzeczy.

Co go to właściwie obchodzi? Tyle co nic!

A jednak... Ta dziewczyna coś w sobie ma, jakąś orzeźwiająca świeżość. Jest jak chłodny powiew w upalny letni dzień. Jej uroda, zaraźliwe poczucie humoru; nawet on uśmiechnął się dzisiaj raz czy dwa!

Czy można się dziwić, że przyciąga jak magnes?

To niby naturalne, że ma znajomych, ale czy od razu muszą u niej mieszkać? W dodatku dwóch jednocześnie! A taka wydawała się zszokowana przejściami związanymi z szukaniem pracy!

Do diabła, to raczej on jest teraz zszokowany. Stazy wygląda tak młodo, wręcz niewinnie...

Właśnie, „wygląda”, powiedział do siebie, sięgając po butelkę whisky i szklaneczkę. Zapowiada się długa noc. Bo czyż może być inaczej, skoro zadreptał się myślą, że za ścianą jest Stazy i tych dwóch przystojniaków?

- Jeśli cię nudzę, Jordan, to powiedz wprost - chłodno rzucił Jarrett, przenikliwie mierząc siedzącego naprzeciwko brata.

Jordan popatrzył na niego przez biurko. Zamrugał, bo

ostre słońce padające zza okna raziło w oczy. Miał za sobą męczącą noc; usnął, dopiero gdy w butelce pokazało się dno. Nic dziwnego, że teraz do niczego się nie nadaje. A mieli omówić szczegóły podpisywanego dzisiaj kontraktu.

- Boli mnie głowa - wymruczał. Czuł się fatalnie, w głowie mu huczało. Klasyczny kac.

Jarrett oparł się wygodnie, przymrużył oczy.

- Surowe jajko i sos Worchester, to najlepsze lekarstwo.

Czuł się tak podle, że nawet nie był w stanie spiorunować go wzrokiem. Sposępniał jeszcze bardziej.

- To ból głowy, a nie kac - zaproponował ponuro.

- Czy ten ból głowy przypadkiem nie ma na imię Stazy?

- Jarrett popatrzył na niego sceptycznie.

Nie był w nastroju do żartów, szczególnie takich.

- Nie - rzekł cierpko. - To nie ma z nią nic wspólnego.

- W takim razie, co jest? - naciskał Jarrett.

- Daj mi spokój - odgryzł się Jordan. - To, że ty i Jonathan dalsie się złapać kobietom, jeszcze nie znaczy, że każdy facet jest taki naiwny!

- To mało pochlebne dla Abbie i Gaye - uśmiechnął się Jarrett. - Jak do tego doszliśmy...? Ach Już sobie przypominam, mówiliśmy o Stazy - dokończył z leciutką drwiną w głosie.

- To ty o niej mówiłeś, nie ja - poprawił go Jordan. - A skoro jesteśmy przy tym temacie... Jak spławiłeś Stellę? - zapytał, zrećznie zmieniając temat.

Uśmiech Jarretta zgasł.

- Zrećzny unik - pogratulował kpiąco. - Ale do Stazy i tak zaraz wrócimy. Ze Stellą na razie mamy spokój.

- Niemożliwe! Jak ci się to udało?

- Oświadczyłem, że musimy przemyśleć jej żądania. Odezwiemy się, gdy Jonathan wróci podróży poślubnej.

Czyli chwilowo zawieszenie broni. Potrafi znaleźć sobie odpowiedni moment, co? - Skrzywił się.

Zawsze tak było. Dziesięć lat temu, gdy rozpadło się jej drugie małżeństwo, Jarrett za pomocą pokaźnej sumy skłonił ją do rezygnacji z ingerencji w życie młodszych synów. Tajemnica wydała się po latach..

- Oczywiście kontakt z moimi dziećmi absolutnie nie wchodzi w grę - dodał Jarrett. - Jasno jej wyłożyłem, że od mojej rodziny ma się trzymać z daleka - dokończył.

Zawsze uderza w najczulsze miejsca. Dla wszystkich byłoby najlepiej, gdyby znalazła sobie nowego męża. Przynajmniej na jakiś czas zeszlaby im z oczu!

.- Wracając do Stazy... - Jarrett popatrzył na brata.

- Stary, daj spokój - roześmiał się Jordan, wstając z krzesła. - To moja sąsiadka zza ściany.

- Kiedyś wspomniałeś, że mieszka tam piegowaty rudzielec. To ona? - z niedowierzaniem zapytał Jarrett. - Jordan, na Boga, czy ty nie masz oczu? Przecież to taka piękna dziewczyna!

Niestety. Sam nie mógł pojąć, jak to się stało, że wcześniej tego nie zauważył. Mijali się przez tyle tygodni. Za to ona z pewnością już dawno wyrobiła sobie o nim odpowiednie zdanie. Niekoniecznie pochlebne.

- Połowa Ameryki podziela twoją opinię - wyznał ponuro. - W ciągu ostatnich trzech dni odwiedziło ją dwóch gości stamtąd - dodał z ociąganiem, bo Jarrett wyraźnie czekał na ciąg dalszy. Przecież nie powie mu, że u niej zamieszkali.

Gromki śmiech brata wcale go nie rozbawił. Sam już nie wiedział, co o niej myśleć, zbyt wiele tu sprzeczności. Niby takie niewiniątko, a w domu dwóch amantów.

- Chłopie, gdzie ty miałeś oczy? - chichotał Jarrett.

- Tylko przypadkiem nie wygadaj Abbie - pośpiesznie

zastrzegł się Jordan. - Bo nie da mi żyć. Albo zaprosi Stazy na rodzinną kolację. - Wiedział, co mówi, bo właśnie w ten sposób Abbie wyswatała Jonathana i Gaye!

- Nawet nie pisnę - obiecał Jarrett - ale pod jednym warunkiem. Musisz mi powiedzieć, w jaki sposób zamierzasz się zrehabilitować? - dokończył triumfalnie.

- Niby dlaczego miałbym... No dobrze - złamał się, bo Jarrett sięgnął po słuchawkę. Z całą pewnością zamierzał zadzwonić do Abbie! - Zleciłem nową aranżację mieszkania - mruknął, doskonale wiedząc, do czego Jarrett jest zdolny.

- I co dalej? - Jarrett popatrzył na niego dziwnie.

- I nic - odparł, wzruszając ramionami.

- No wiesz! - Jarrett pokręcił głową. - Liczysz, że hałasy dochodzące z twojego mieszkania sprowokują jej reakcję? Powiem ci - znowu potrząsnął głową - że to najgłupszy pomysł na zaintrygowanie dziewczyny, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Nie wspominając już, że słono kosztuje. Nie prościej zdobyć się na bukiet kwiatów?

- Stazy jest architektem wewnątrz - wszedł mu w słowo Jordan, chcąc oszczędzić sobie dalszych uszczypliwości. - To ja już sobie pójdę. Chyba muszę coś zjeść, by przetrwać do wieczora - wymówił się, choć wcale nie miał ochoty na jedzenie. Ale może posiłek rzeczywiście postawi go na nogi.

Gdy wychodził, gonił go chichot Jarretta. Wolał nie dochodzić przyczyn tego śmiechu...

Stazy była tu w dzień, wiedział o tym, bo w powietrzu jeszcze unosił się nieuchwytny zapach jej perfum. Ta świadomość w jakiś nieoczekiwany sposób sprawiła, że mieszkanie wydało mu się teraz dziwnie puste...

To jest jego azyl, tu wreszcie może odpocząć od świata i ludzi, w ciszy rozkoszować się samotnością.

A wystarczyła jej przelotna obecność, by zaczęło mu kogoś brakować...

Gdy wszedł do kuchni, w nozdrza uderzył go apetyczny zapach. Jedzenie. Na drzwiach lodówki żółciła się przyczepiona magnesem kartka. Nie było jej, gdy wychodził.

„W piekarniku masz kolację - to rewanż za wczorajszy wieczór. Wino już otwarte. Stazy”

Ale on wczoraj kupił gotowe jedzenie. Zajrzał do piecyka. Chili i ryż. Na blacie butelka czerwonego wina.

Poczuł pragnienie. Napełnił kieliszek i usiadł przy stole. Przygotowała dla niego kolację!

Z jednej strony wzruszył go ten miły gest, ale jednocześnie ogarnął lęk. Jak to odczytać? Czy to jedynie sąsiadka przy-sługa, czy może coś więcej? A jeśli zacznie robić mu pranie? Ścierać kurze? Kilku kumpli właśnie tak wpadło...

Jest niesprawiedliwy. Po co miałyby zastawiać na niego sidła, skoro ma w domu dwóch niczego sobie facetów? Pewnie nic się za tym nie kryje, po prostu chce się zrewanżować.

Ale to też słaba pociecha.

Jarrett ma rację: przez te trzy miesiące chyba był ślepy. Stazy jest śliczną dziewczyną. A on zachował się jak skończony idiota. Ale to się zmieni!

Pośpiesznie ściągnął garnitur, przebrał się w dżinsy i granatową koszulę. Gdy kilka minut później Stazy otworzyła mu drzwi, wydała się jeszcze młodsza. Koński ogon przewiązany czarną aksamitką, piegowaty nosek. Naprawdę nazwał ją piegowatym rudzielcem? Miała na sobie luźną czarną bluzkę i czarne legginsy, bose stopy. Nawet stopy ma piękne, zauważył.

- Cześć! - odezwała się na powitanie. - Tylko nie mów,

że nie lubisz chili! Przepraszam, nie pomyślałam. Z góry zakładałam, że inni też lubią pikantne potrawy. - Przesunęła się, robiąc mu przejście. - Właśnie miałam jeść. - Wskazała na talerz z parującą potrawą. Na stole stała butelka wina.

A gdzie panowie? - przemknęło mu przez myśl, ale zmilczał taktownie.

- Co robisz? - zdumiała się, bo Jordan błyskawicznie sięgnął po talerz i butelkę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Uwielbiam chili - dopiero teraz się odezwał. - Ale jeszcze lepiej smakuje, gdy się je razem. Chodźmy do mnie!

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Może wolisz jeść sam?

- Nie. Chyba że może ty? - spytał domyślnie. Przez ostatnie dni sporo się działo, może chce mieć wreszcie chwilę spokoju.

Uśmiechnęła się. Śliczne są te jej piegi!

- Powiem ci - zaczęła, podążając za nim na bosaka - że najpierw nie mogłam się doczekać, by Zak i Rik się stąd wynieśli, ale teraz dom wydaje mi się strasznie pusty. To głupie, co? - paplała, pomagając mu nakryć stół.

On też miał podobne uczucie, gdy wrócił dziś z pracy.

- Zak i Rik? - rzucił niby od niechcienia.

Czy mu się tylko zdawało, czy rzeczywiście umknęła wzrokiem? Z jej odpowiedzi też niewiele wynikało.

- Kumple z domu - rzekła. - Przenieśli się do hotelu.

Odetchnął z ulgą, ale nadal dręczyło go pytanie, co oni właściwie u niej robili.

- Znalazłam świetny materiał na zasłony do twojego salonu - oznajmiła Stazy. - Jak chcesz, pokażę ci po kolacji.

Próbuje zmienić temat, domyślił się. Jednak urządzenie wnętrza pochłania ją bez reszty, pomyślał, przyglądając się

zafascynowany, jak z błyszczącymi oczami opowiada o kolejnych etapach pracy. Kocha swój zawód, to jasne.

Czy podobnie wygląda w ramionach ukochanego?

Cholera, skąd mu się biorą takie myśli! Co go to obchodzi? Czy już kompletnie...

- Za ostre? - zaniepokoiła się, widząc jego minę.

- Nie, skądże - odpowiedział szybko. Stanowczo za dużo o niej myśli!

Ta dziewczyna tak na niego działa, że czuje się jak sztućka! Przecież nie brak mu doświadczenia z kobietami, z pięknymi kobietami, poprawił się. A teraz wystarczy, że Stazy jest blisko, a on już płonie. Wyrwa się do niej całym ciałem!

To nie jest właściwy moment. Jeszcze nie pogodził się ze ślubem Jonathana, jeszcze pali go żal i uraza do braci, że tak go zostawili. Nie jest gotowy, by się z kimś wiązać.

- Doskonałe wino - pochwalił. Bogaty, lekko owocowy bukiet, wspaniale komponujący się z chili.

- Brat mnie wyszkolił - uśmiechnęła się. - Wbił mi do głowy, że kobieta powinna się na czymś znać, przynajmniej umieć dobrać wino do posiłku - dokończyła z ciężkim westchnieniem.

Ma brata, zanotował w pamięci. Sądząc po jej słowach, szowinistycznie nastawionego do kobiet. I raczej starszego. Sam wiedział coś na temat starszych braci.

- Twoja rodzina mieszka w Stanach? - zapytał od niechcienia, próbując coś od niej wyciągnąć. Jej otwartość to tylko pozór, w gruncie rzeczy prawie nic o niej nie wie.

- O moim ojcu już ci opowiadałam. Mama nie żyje, umarła trzy lata temu. - Spochmurniała. - Między innymi dlatego przeniosłam się do Londynu, nic mnie już nie trzymało w Stanach.

- Nawet mężczyzna? - zażartował, nie mogąc uwierzyć, by nie miała chłopaka.

- Zwłaszcza mężczyzna! - odparowała.

Zaskoczyła go całkowicie.

- Nawet brat?

- On przede wszystkim. - W jej głosie zabrzmiała twarda nuta. - Nie bardzo mam ochotę o nim rozmawiać.

Jej stanowczy ton nie pozostawiał wątpliwości - ma taki sam stosunek do brata jak on do swoich. Czyli kolejna rzecz, która ich łączy...

- Posprzątajmy to. - Podniósł się i zaczął zbierać ze stołu. - A potem możemy obejrzeć ten cudowny materiał. - Uśmiechnął się.

Stazy ściągnęła buzię w ciup.

- Coś mi się wydaje, że nie traktujesz ani moich poczynań dekoratorskich, ani mnie poważnie - poskarżyła się, wkładając naczynia do zmywarki.

- Zapewniam cię, że do wszystkiego podchodzę bardzo poważnie. Nie jestem w nastroju do żartów.

Popatrzyła na niego pytająco, ale widząc jego minę, nie próbowała dociekać powodów. On też nie naciskał, gdy przed chwilą rozmawiali o jej bracie.

- Pójdę po próbki - powiedziała rzeczowym tonem.

Rzeczywiście nie przesadziła: tkanina była wprost wymarzona na zasłony. W dodatku można było wybierać z wielu odcieni. Po głębokim zastanowieniu Jordan zdecydował się na ciepły, rdzawy brąz zarówno na zasłony, jak i nowe obicia. W doborze dodatków pozostawił Stazy wolną rękę.

Siedzieli wśród porozrzucanych na podłodze próbek.

- Nie przypuszczałem, że to tak wciąga - wyznał Jordan. Do tej pory myśl o wprowadzeniu jakichkolwiek zmian prze-

rażała go. Ale dzięki Stazy to nie było przykre i nużące zajęcie...

Dziewczyna roześmiała się wesoło.

- Bałeś się ciągnięcia po sklepach, co? - Wskazała ręką na rozrzucone próbki. - A ja to uwielbiam. Już widzę, jaki piękny będzie ten pokój - powiedziała z uniesieniem. - Zobaczysz, że ci się spodoba!

Popatrzył na nią i naraz coś go uderzyło. No tak, przecież to wnętrze, urządzone w odcieniach złota i rdzawych brązów, byłoby wymarzoną scenerią dla niej, tłem, na którym jej uroda załśniłaby pełnym blaskiem. To dlatego podświadomie wybrał te kolory...

Podniósł się, strzepnął z dzinsów przyczepione nitki.

- Pewnie tak - prychnął. - Bylebym tylko nie musiał się w to zanadto angażować.

- Nie obawiaj się - zapewniła go, pośpiesznie zbierając tkaniny. - Będziemy przerabiać po jednym pokoju, by nie wprowadzać zamieszania.

Już i tak jest niezłe zamieszanie, przez nią! Pragnie jej, ale nie chce komplikacji. A przeczuwa, że to nieuniknione.

- No dobrze - odezwał się. - Niestety, mam coś jeszcze do zrobienia, więc...

- Nie ma sprawy. - Speszyla się, policzki jej poróżowiały. - Przepraszam, że zabrałam ci tyle czasu.

Ależ idiotycznie się odezwał, przez niego aż się zmieszała. Był coraz bardziej zły na siebie. A tak chciał uniknąć komplikacji!

- Nie mów tak - poprosił. - Po prostu muszę przejrzeć na jutro trochę papierów. Ale dzięki za kolację, była pyszna. Możesz śmiało zamawiać ten materiał, świetnie tu pasuje. - Nawet jeśli będzie mu ciągle przypominać Stazy, jej długie, płomienne włosy! Może to nie był najlepszy pomysł z dawa-

niem jej kluczy... - Stazy - zaczął i urwał, bo zadzwonił telefon. Ściągnął brwi. Niewiele osób znało jego numer...

- Pójdę już - pośpiesznie powiedziała Stazy.

- Nie, zaczekaj - powstrzymał ją gestem. Jeśli w ten sposób się rozstaną, znowu spędzi noc z butelką whisky! - Tak?

- rzucił do słuchawki.

- Jest niezła?

Nie musiał się domyślać, kim jest rozmówca. Ani dopytywać, kogo Jarrett ma na myśli.

Zerknął przez pokój na dziewczynę.

- W czym? - warknął.

- W projektowaniu wnętrza, rzecz jasna. - Jarrett zaniósł się śmiechem. - Inne aspekty pozostaw dla siebie.

- Nie będzie innych - odparł oschle. - Dlaczego pytasz? - zapytał ostrożnie.

- Wspomniałem Abbie...

- Pięknie potrafisz dotrzymywać słowa! - przerwał mu z furią. - Obiecałeś, że nic jej nie powiesz!

- Wspomniałem, że Stazy jest architektem wnętrza - spokojnie ciągnął Jarrett. - Abbie chciałaby zmodernizować pokój Charlie i...

- Tak ni z gruszki, ni z pietruszki, co? - szyderczo podsumował Jordan.

- Wiesz, jakie są kobiety...

- Wiem, jaka jest Abbie - przerwał mu. - Nikogo nie zostawi w spokoju, musi...

- Jordan, nie zapominaj, że mówisz o mojej żonie - ostro zareagował Jarrett. - Ona naprawdę chce dla ciebie jak najlepiej...

- Nie mogłaby okazać tego w inny sposób? Na przykład, nie wtrącając się do mojego prywatnego życia!

- To i tak nie zmienia faktu, że Abbie już postanowiła na

nowo urządzić pokój Charlie - pogodnie rzekł Jarrett. - I że akurat znasz kogoś, kto mógłby się tym zająć. Abbie uważa, że odkąd pojawił się Connor, Charlie czuje się odstawiona na boczny tor, i dobrze jej zrobi, jeśli będzie mogła wybrać nowe tapety i zasłony do swojego pokoju. Nie będzie już w cieniu młodszego braciszka.

Spryciarz z niego! Dobrze wie, jak przemówić do serca wujka przepadającego za brataniczką.

- Jordan, naprawdę przesadzasz. Abbie chce tylko z nią porozmawiać.

- Do diabła z wami! - wybuchł Jordan. - Bardzo proszę! Jak chce, to może od razu się z nią rozmówić. - Wyciągnął słuchawkę w stronę Stazy. - Do ciebie - powiedział ponuro.

Stazy popatrzyła na niego zaskoczona.

- Do mnie? Ale ja...

- Moja bratowa chce z tobą zamienić parę słów - wyjaśnił, krzywiąc się, gdy Stazy z ociąganiem wzięła od niego słuchawkę.

Celowo wyszedł do kuchni, by niczego nie słyszeć. Nalał sobie kieliszek wina. Co tam! Papiery mogą poczekać do jutra. Abbie zaczęła działać, a to oznacza tylko jedno: że jeszcze trudniej będzie mu się utrzymać z dala od Stazy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stazy skończyła rozmowę, odłożyła słuchawkę i poszła poszukać Jordana. Znalazła go w kuchni.

- Dzięki - odezwała się. - To miło, że mnie poleciłeś.

Jordan skrzywił się ponuro, upił łyk wina.

Zależało jej na pracy, a pierwsze kroki nigdy nie są łatwe. Gdy już znajdzie jednego czy dwóch dobrych klientów, interes powinien ruszyć, bo ci polecą ją innym. Problem, by dobrze zacząć. I to się chyba udało. Tym bardziej musi mu podziękować.

- Ja cię poleciłem? - rzucił sceptycznie.

Tak przynajmniej usłyszała od Abbie. Zresztą, nawet jeśli nie było to całkiem zgodne z prawdą, to nie ma znaczenia. Grunt, że coś zaczyna się dziać.

- Uhm - drwiąco mruknął Jordan. - Jasne. - Podniósł się gwałtownie.

Ależ on ma zmienne nastroje! A mówią, że to kobiety są kapryśne!

- To ja już sobie pójdę - powiedziała pogodnie. Na razie wszystko idzie jak po maśle: Zak i Rik wynieśli się do hotelu, jedno zlecenie już ma, drugie jest zaklepane. Tylko tak dalej!

- Nie będę ci przeszkadzać.

Jordan westchnął ciężko.

- Jakoś straciłem ochotę do pracy - powiedział. - Może jeszcze wina? - zaproponował bez entuzjazmu.

- Dzięki, ale chcę jeszcze dzisiaj coś zrobić - podzięko-

wała lekko. Nie da sobie popsuć humoru, gdy wreszcie zaczyna wychodzić na prostą. - Talerze niech tu zostaną - dorzuciła, już stojąc w drzwiach. - Odbiorę je później. - Gdy ciebie nie będzie, dokończyła w duchu.

Niepotrzebnie do niego przychodziłam, doszła do wniosku. Co z tego, że mieszkamy drzwi w drzwi? Lepiej trzymać się od niego na dystans, w interesach zbytnia poufałość nie jest wskazana. Już i tak.

I znowu historia się powtarza! Znowu chce ją pocałować!

Była tak oszołomiona, że nawet nie próbowała zaprotestować. Ale tym razem nie oddała pocałunku. Ten facet jest nieprzewidywalny - to zimny jak lód, to aż zbyt przyjacielski, jak choćby teraz! Trudno go rozgryźć.

Jordan popatrzył na nią uważnie, spochmurniał, wyczuwając jej rozterki.

- Nie? - wymamrotał zmienionym głosem.

- Jordan, ja cię zupełnie nie rozumiem... - zaczęła stropiona.

- Niech mnie Bóg strzeże przed taką, która mnie rozumie! - wyrzekł ponuro, wypuszczając ją z objęć i sięgając po kieliszek. Wychylił spory łyk. - Stazy, ja też cię nie rozumiem. Mimo to uważam, że jesteś bardzo pociągająca!

Akurat w tym punkcie się zgadzają! Według niej Jordan jest rzeczywiście wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną, przystojnym, pewnym siebie i dynamicznym. Tyle że nigdy nie wiadomo, czego się po nim spodziewać. Ta jego chwiejność najbardziej ją zraża i peszy.

- Jordan, wydaje mi się, że żadne z nas nie jest zainteresowane pogłębianiem tej znajomości - odezwała się. - Więc chyba najlepiej będzie, jeśli pozostaniemy na tym etapie. Ograniczmy się do spraw związanych z pracą, co?

Popatrzył na nią zwężonymi oczami, skinał głową.

- Zgoda - rzucił krótko.

Tak łatwo na to przystał, że poczuła się lekko urażona. Nawet nie próbował oponować czy nakłaniać ją do zmiany zdania. Mało to przyjemne, tym bardziej po tym, co ostatnio przeżyła. Choć to już przebrzmiała sprawa...

- To dobrze. - Ruszyła do wyjścia.

- Stazy, poczekaj... - zawołał za nią. Uśmiechnął się psotnie, gdy odwróciła się i popatrzyła na niego czujnie. - Mam rozumieć, że już więcej nie przyrządzisz mi żadnej kolacji?

Co za bzdurne pytanie! Jeszcze w tym kontekście! Roześmiała się, rozbrojona.

- To znaczy, że teraz twoja kolej!

Wibrujące między nimi napięcie rozwiązało się w jednej chwili, atmosfera stała się lżejsza.

- No dobrze, niech ci będzie - rzekł, podchodząc bliżej.

- Odłóżmy to na parę dni - pohamowała go Stazy. - Przez ten czas przygotuję kilka nowych koncepcji - wyjaśniła pospiesznie.

Instynktownie czuła, że będzie lepiej, jeśli na jakiś czas zejdzie mu z oczu. Inaczej mogą pojawić się niepotrzebne komplikacje. Zupełnie niepotrzebne, zwłaszcza że chciałyby dokończyć pracę, którą ledwie rozpoczęła.

- Stazy, dzięki za kolację- nieoczekiwanie usłyszała głos Jordana. - Zrobiłaś mi prawdziwą przyjemność.

Zerknęła na niego podejrzliwie, sądząc, że może się z niej nabija, lecz jego szczere spojrzenie upewniło ją, że nie miał złych intencji. A przecież to nie było nic takiego, po prostu ugotowała trochę więcej. Ciekawe, jak często ktoś mu przyrządza takie prawdziwe domowe jedzenie i stawia przed nim na stole? Można się tylko domyślać, że rzadko zdarza mu się coś takiego...

- Nie ma sprawy - odrzekła łagodniejszym tonem i podeszła do swoich drzwi. Nieoczekiwanie popatrzyła w dół na bose stopy. - Rzeczywiście zaprezentowałam się bardzo oficjalnie! - Jeszcze zamykając drzwi, słyszała za sobą cichy śmiech Jordana.

Jak to się dzieje, zastanawiała się, zapalając lampy w pokoju, że w jednej chwili Jordan potrafi być ujmująco miły i serdeczny, a w następnej sekundzie staje się odpychający i szyderczy?

Gdyby знаła odpowiedź! Może wtedy by go zrozumiała? Choć z góry zastrzegł, że od takich kobiet trzyma się z daleka!

Powiedział prawdę, niech tę, która go rozumie, Bóg ma w swojej opiece!

- Co ty robisz?

Zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem, stojąca na krześle Stazy, zachwiała się niebezpiecznie i raptownie uchwyciła poręcz. Materiał wymknął się jej z rąk i spłynął na podłogę.

- Przestraszyłeś mnie - wykrztusiła, nie odwracając się. - Waśnie próbowałam... - Głos zamarł jej w gardle, bo dopiero teraz, gdy zwróciła do niego głowę, spostrzegła, że nie jest sam.

Obok niego stała drobna, niezwykle zgrabna, śliczna blondynka. Czarna sukienka dodatkowo podkreślała nieskazitelną figurę, a zielone oczy, których nie odrywała od Stazy, lśniły kocim blaskiem.

Stazy jęknęła w duchu. Ale ją podsumuje! W luźnej białej koszuli odziedziczonej po bracie, spranych dżinsach, boso i bez makijażu z upiętymi z tyłu włosami, przy tej wystrojonej ślicznotce wygląda jak półtora nieszczęścia!

- Co właśnie próbowałaś? - Jordan przerwał przeciągając się niebezpiecznie ciszę.

Stazy zeszła z krzesła, odgarnęła za uszy niesforne kosmyki, które wymknęły się spod spinki.

- Chciałam powiesić lambrekin. - Wskazała gestem na częściowo upięty materiał zwisający nad oknem. - Liczyłam, że zdążę, nim wrócisz do domu. Miałybyś parę dni na zastanowienie, nim skończę zasłony. - Choć początkowo z wrażenia zaschło jej w gardle, teraz nie mogła przestać paplać jak najęta!

- Jak to miło, Jordan - szczebiotliwie odezwała się blondynka. - Nic mi nie mówiłeś, że wzięłeś gosposię. - To ostatnie słowo wypowiedziała ze znaczącym naciskiem.

Stazy nie miała złudzeń. Doskonale wiedziała, że blondynka przypisuje jej zupełnie inną rolę. W milczeniu czekała na reakcję Jordana.

- Po prostu nie wiesz o mnie wszystkiego, Elaine - odparł zupełnie nie zmieszany. - Czyż nie dlatego wybieramy się na kolację, by się lepiej poznać?

Piękna wolta, tłumiąc gniew, stwierdziła Stazy. Blondynka też bynajmniej nie wyglądała na usatysfakcjonowaną.

- Zamierzałam... - zaczęła Stazy, ale Jordan przerwał jej w pół słowa.

- Wpadłem tylko, żeby się przebrać - rzekł spokojnie. - Zaraz będę gotowy. Myślę, że miło spędzicie tę chwilę.

Jeśli to miał być żart, to nietrafiony!

Zastanawiało ją, czemu nie powiedział wprost, że ją po prostu zatrudnił. Postawił ją w dwuznacznej sytuacji, a to już wykaczało poza przyjęte normy. Jeśli liczył, że podejmie tę grę, to bardzo się myli.

- Weź sobie coś do picia, Elaine - zaproponował Jordan, wskazując na tacę zastawioną trunkami. - Stazy, ty również, jeśli masz ochotę - dodał z szatańskim błyskiem w oku i zniknął w korytarzu.

Widać świetnie się bawi - jej kosztem! No więc dobrze...

- Spróbujemy? - zapytała, sięgając po butelkę sherry.

- Możemy. - Elaine usiadła w fotelu; sądząc z jej miny, czuła się równie niezręcznie, jak Stazy.

Stazy napełniła kieliszki, podała jeden Elaine i usiadła w fotelu naprzeciw. Podciągnęła pod siebie bosc stopy.

Zapewne popsułam plany tej czarującej parze, skonstatowała w duchu. Dopiero siódma, za wcześnie na wyjście. Gdyby nie jej nieoczekiwana obecność, wieczór mógłby potoczyć się całkiem inaczej. Ale to jego wina, że władował ją w taką sytuację. I jeszcze tego gorzko pożałuje...

- Dawno znasz Jordana? - zapytała grzecznie. Upiła łyk, od razu poczuła przyjemne ciepło w żołądku. To jej przypomniało, że jeszcze nie jadła. Musi uważać...

- Nie. - Elaine nie wyglądała na zachwyconą. - Jak dawno ty i Jordan... Czy ty tu mieszkasz? - niemal wybuchła.

Wiedziała, ile zależy od tego, co teraz powie. Ale Jordan sam jest sobie winien!

- Tak - odpowiedziała spokojnie. Przecież mieszkają w tym samym budynku.

Elaine gwałtownie wciągnęła powietrze, po czym upiła spory łyk sherry.

- Nic o tym nie wiedziałam - powiedziała po długim milczeniu. - Byłam w Londynie cztery miesiące temu i Jordan ani słowem nie wspomniał...

- Mieszkam tu dopiero od trzech miesięcy - wyjaśniła szybko.

A więc znają się tylko przelotnie, na razie... Złowróźbny blask zielonych oczu Elaine nie zapowiadał dla Jordana niczego przyjemnego. Może następnym razem dobrze się zastanowi, czy warto ryzykować i iść pokrętą drogą. Zachował się jak psotny dzieciak.

- Trzy miesiące! - Elaine odstawiła pusty kieliszek. - I spokojnie przyprowadza mnie tutaj, zaprasza na kolację. Co z niego za człowiek? - dokończyła z niedowierzaniem i gniewem.

- Och, Jordan potrafi być bardzo miły - żarliwie zapewniła Stazy, doskonale wiedząc, że w tym stroju i uczesaniu wygląda jak uosobienie naiwnej niewinności. - Jest dla mnie bardzo dobry, od chwili gdy tu przyjechałam ze Stanów.

- Miły? Dobry? - Elaine była poruszona. Wstała, by dolać sobie sherry. - Moje dziecko... Ile ty właściwie masz lat? - zapytała wprost, patrząc na nią badawczo.

- Dwadzieścia jeden - odparła zgodnie z prawdą.

- Czyli zupełne dziecko w porównaniu z Jordanem i jego doświadczeniem - gniewnie stwierdziła Elaine, która sama musiała mieć dobre trzydzieści parę lat. - Zapewniam cię, nie ma nic miłego w tym, że przyprowadza do domu inną kobietę!

Stazy zachowała zimną krew.

- Nie pierwszy raz i pewnie nie ostatni - oświadczyła z przekonaniem, bo przecież niechęć do małżeństwa nie wyklucza innych układów. Obecność Elaine jest tego wyraźnym dowodem. Podobnie jak ta Stella na weselu Jonathana.

- Ale to jest coś okropnego! - nie wytrzymała Elaine. - Czemu ty się na to godzisz? Dlaczego pozwalasz się tak traktować?! - wykrzyknęła, porażona wręcz niegodziwością Jordana.

- Nie mam dokąd pójść - szczerze wyznała Stazy.

Elaine potrząsnęła głową.

- Niesamowite! Czy ty przypadkiem nie jesteś w ciąży? - zapytała, mierząc podejrzliwym spojrzeniem jej bardzo luźną koszulę.

Co teraz powiedzieć? Może lepiej nie brnąć za daleko,

choć szkoda. Pocieszająca jest jedynie myśl, że Jordan i tak już nieźle oberwie.

- Na Boga, nie! - roześmiała się w głos. - Jordan nigdy by do tego nie dopuścił.

- No tak. - Elaine ściągnęła usta. - Też tak myślę. - Upiła sherry. - Jako starsza od ciebie, chciałabym dać ci pewną radę, oczywiście jeśli pozwolisz.

- Bardzo proszę - odparła, bo w gruncie rzeczy, choć Elaine nie przypadła jej szczególnie do gustu, jednak nic do niej nie miała; to Jordan zasłużył sobie na karę.

- Rzuć go! Natychmiast! - wybuchła. - Jesteś młodą, atrakcyjną dziewczyną i żaden mężczyzna nie ma prawa tak cię traktować!

Stazy popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ale Jordan jest taki przystojny... - zaczęła z niewinną miną.

- I założę się, że świetny w łóżku - parsknęła Elaine, wyraźnie porażona jej naiwnością. - Powiem ci coś: znajdź takiego, który da sobie to wmówić, choćby w rzeczy wistości był całkiem przeciętny, i wyjdź za niego! Zaręczam ci, że tacy są najwierniejsi! A wiem, co mówię, sama dwa razy byłam mężatką.

Z tych słów można było wywnioskować jedno: znajomość Elaine z Jordanem na razie była na bardzo początkowym etapie. Jeszcze. Choć pewnie ma rację, przypuszczając, że jest świetny...

- Ale skoro byłaś mężatką...? - Popatrzyła na jej dłoń bez obrączki.

- Byli okropnie nudni - drwiąco zaśmiała się Elaine. - Ale jeśli znajdziesz bogatego, łatwiej to zniesiesz. A to, co przypadnie ci po rozwodzie, z nawiązką wynagrodzi zmarnowane lata. - Odstawiła kieliszek, sięgnęła po swoją wie-

czorową torebkę. - Powiedz Jordanowi, że dziękuję, ale zmieniłam zdanie. - Ruszyła do drzwi.

Stazy zerwała się z miejsca. Chciała mu trochę uprzykrzyć życie, ale nie aż do tego stopnia!

- Elaine! - zawołała z przejęciem. - Może lepiej zaczekaj, porozmawiaj z nim...

- Wykluczone! - prychnęła ze złością. Położyła rękę na ramieniu Stazy. - Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Żaden facet nie jest wart takiego poświęcenia, choćby nawet był nie wiem jak dobry w łóżku!

W powietrzu pozostał po niej zapach ciężkich perfum. Stazy przeraziła się. Jordan będzie wściekły, gdy spostrzeże, że Elaine zniknęła. Chyba najlepiej zrobi, jak wyniesie się stąd po cichutku, nim...

- Gdzie Elaine?

Za późno! Z trudem przełknęła ślinę, powoli odwróciła się w jego stronę. W czarnym wieczorowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli wyglądał po prostu wspaniale. Pewnie wybierał się do wyjątkowo wytwornej restauracji. A tu panna sobie poszła...

- Musiała wyjść - wydusiła pośpiesznie, unikając jego wzroku. - Prosiła, bym ci podziękowała w jej imieniu.

Ukradkiem zerknęła na niego spod rzęs. Dotąd nie widziała go rozgniewanego i wołała tego nie doświadczyć.

- Ja też już się zbieram - dodała układnie. - Dokończę to jutro. - Machnięciem ręki wskazała lambrekin.

- Stazy, co jej powiedziałaś, że wyszła?

Była już prawie przy drzwiach, gdy dobiegło ją to ciche, oskarżycielskie pytanie.

- Ja? - Odwróciła się, zrobiła niewinną minę.

- Tak, ty - potwierdził, podchodząc bliżej. - Przez cały dzień daremnie próbowałem się od niej uwolnić. Zostawi-

łem ją z tobą na dziesięć minut, i proszę! Nagle musiała wyjść!

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Próbowalesz się od niej uwolnić? - powtórzyła.

- I to jak. - Uśmiechnął się, nalał sobie whisky. - Jest naszą współpracowniczką. Spotykamy się w Londynie co...

- Co cztery miesiące - dokończyła za niego, tracąc dech i czując narastającą wściekłość. Po prostu się nią posłużył!

- No właśnie - drwiąco potwierdził Jordan. - Ostatnim razem udało mi się jakoś wykręcić od wspólnej kolacji, ale dziś sytuacja była beznadziejna. - Skrzywił się. - Chyba że-
bym zachował się jak ostatni gbur i...

- Z tym raczej nie miałbyś problemu - prychnęła ze złością, z trudem nad sobą panując.

- Normalnie nie - przyznał. - Lecz biznes to biznes.

- Nie możesz jej zrazić, co? - wybuchła.

- Jarrett z pewnością nie byłby zadowolony.

- Miałam okazję go poznać - weszła mu w słowo. - Dlatego śmiem wątpić, by liczył, że się z nią prześpisz dla dobrej sprawy!

Jordan uniósł brwi.

- Kto powiedział, że pójdę z nią do łóżka? - prychnął.

- Ona! I ja! - odparowała. - Tak czy inaczej jest przekonana, że robisz to ze mną! - wypaliła.

Jordan wcale nie wyglądał na zdenerwowanego, ba, wydawał się wręcz rozluźniony.

- A właściwie, co dokładnie skłoniło ją do wyjścia? - zaciekawił się.

Nieoczekiwany bieg wypadków okazał się zupełnie po jego myśli, skonstatowała ze złością. Wprawdzie nie mógł przewidzieć, że Stazy będzie w jego mieszkaniu, ale natych-

miast wykorzystał nadarzącą się okazję. Ta świadomość doprowadzała ją do furii.

- Ty sam! Nie wyjaśniając jej, co ja u ciebie robię! - Spiorunowała go wzrokiem. - Naopowiadałam jej, że trzymasz mnie tu boso jako swoją niewolnicę. A ponieważ jesteś dobry w łóżku, nie narzekam i jest mi całkiem dobrze. To wcale nie jest śmieszne! - wybuchła, widząc jego rozbawioną minę i słysząc gromki śmiech.

- Dla mnie to jest bardzo zabawne - wydusił. - Moja niewolnica, tak? - Znowu zaniósł się śmiechem.

Patrzyła na niego zafascynowana. Po raz pierwszy widziała go śmiejącego się tak szczerze, całą duszą. Oczy błyszcząły złocistym blaskiem, spięte rysy złagodniały, sprawiając wrażenie, że jest znacznie młodszy, niż był w istocie.

Powoli zaczął się uspokajać, podszedł bliżej.

- Czyli jestem dobry w łóżku, tak? - zamruczał.

Cofnęła się kilka, kroków, zaniepokojona jego tonem i dziwnym błyskiem w oku.

- Tylko teoretycznie - powiedziała szybko.

Wyciągnął ramiona, przygarnął ją ku sobie, objął w tali.

- A może to sprawdzimy? - zapytał, zniżając głos.

Przełknęła ślinę, serce zadudniło jej w piersi. Przeciągnęła językiem po suchych ustach.

- Boję się, że nie będę miała skali porównawczej - wyznała cicho.

Jordan popatrzył na nią uważnie, zmarszczył brwi, widząc jej nieśmiały wzrok.

- Rozumiem - rzekł spokojnie.

Teraz ona spochmurniała, szarpnęła się gwałtownie.

- Dzięki za ten ton!

Nie przytrzymał jej; wydawał się ogłuszony. Jasne, woli zadawać się z takimi jak piękna Elaine, doświadczonymi

w ars amandi. Trudno, jest jaka jest i wcale się tego nie wstydzi!

- Stazy, ja nie...

- Owszem, ale to nie ma znaczenia - przerwała mu stanowczo. - Jesteś ubrany do wyjścia, masz zarezerwowany stół w restauracji, a kolacja będzie jedynie małą rekompensatą za to dzisiejsze zdarzenie - powiedziała z determinacją.

- Za dziesięć minut będę gotowa. - Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie poszła do siebie.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, by nie upaść. Wstrząsało nią drżenie. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, czuła się fatalnie. Nik nieraz ją pouczał, że atak jest najlepszą obroną. Więc zaatakowała i teraz czeka ją kolacja z Jordanem.

Ale czy naprawdę zaatakowała, czy może przegrała bitwę, nim ta się rozpoczęła?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nieoczekiwanie zamiast z Elaine, poszedł na kolację ze Stazy. Ani przez chwilę nie żałował tej zmiany, przeciwnie. Zwłaszcza gdy dokładnie po zapowiedzianych dziesięciu minutach Stazy pojawiła się u niego z powrotem, ubrana w krótką czerwoną sukienkę. Żywa czerwień wcale nie raziła w zestawieniu z płomiennymi włosami dziewczyny, przeciwnie, podkreślała głęboką, bogatą barwę mieniących się długich loków spływających kaskadą na plecy. Niemal niewidoczny makijaż, usta pociągnięte szminką w kolorze sukienki, czerwone pantofle i długie, zgrabne nogi; miało się wrażenie, że patrzy się na rzadkiego, egzotycznego motyla, który na moment przysiadł w eleganckim wnętrzu luksusowej restauracji.

W zamyśleniu spoglądał na nią znad kieliszka i nie mieściło mu się w głowie, że to, o czym tak nagle się dowiedział, jest prawdą. Wszystko, ale nie to...

Jej wyznanie głęboko go poruszyło; to dlatego przez chwilę był tak oszołomiony, że jego słowa, ton głosu, odczytała opacznie i wzięła je sobie do serca.

Choć, gdy się nad tym zastanowić, w jego reakcji nie było nic wyjątkowego. Z jednej strony dziewczyna jest tak śliczna, że ręce same się do niej wyciągają, a z drugiej, jak wytłumaczyć obecność w jej mieszkaniu tego Zaka i Rika?

Nadal nie do końca potrafił uwierzyć w jej niewinność.

Gdyby się o tym dowiedziała, z pewnością znowu wpadłaby w złość.

Nie tęsknił za tym, lecz już samo wyobrażenie jej ciskających gromy oczu kusiło. Pięknie wygląda, gdy się denerwuje; błękitne oczy palą zimnym ogniem, twarz staje się jeszcze bardziej wyrazista... To najbardziej intrygująca dziewczyna, jaką dotychczas miał okazję poznać. Piękna, fascynująca, utalentowana, a poza tym niewinna! Naprawdę niebezpieczna!

- Już coś wybrałaś? - zapytał, by zająć myśli mniej ryzykownym tematem.

Popatrzyła na niego, unosząc jedną brew.

- Jeszcze jesteś wściekły, że wymusiłam tę kolację?

Wolał nie precyzować uczuć, jakie w nim budziła, ale z pewnością nie była to wściekłość.

- Nigdy nie robię niczego wbrew sobie, Stazy - oświadczył z naciskiem.

- Tak mówisz? Odniosłam zupełnie inne wrażenie.

Zacisnął usta.

- Z mojego punktu widzenia to miała być służbowa kolacja, nic więcej. Niezależnie od tego, co wyobrażała sobie Elaine.

Stazy rozjaśniła się w uśmiechu.

- W takim razie możesz to potraktować tak samo. Zabrałeś na kolację swoją dekoratorkę, bo jesteś zadowolony z jej pracy.

- Na razie upięłaś jedynie część lambrekinu - przypomniał sucho.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- A co do twojego pytania... kurczak z warzywami - powiedziała, zamykając kartę dań.

- Bo utyjesz i będziesz gruba - zażartował Jordan, choć

był święcie przekonany, że Stazy nie ma problemów z wagą. Szczupła z natury, promieniuje zdrowiem i witalnością.

- Gruba i brzydka - westchnęła. - Wtedy już nigdy nie uda mi się stracić cnoty - dodała z goryczą.

- Stazy - zaczął rzeczowym tonem. - Wbrew temu, co mi zarzuciłaś, to było dla mnie przyjemne zaskoczenie. - Bo chyba rzeczywiście, pomijając wczesną młodość, a i co do tego nie mam pewności, nie zdarzyło mi się mieć do czynienia z kimś całkowicie pozbawionym doświadczenia.

- Czasami czuję się przybita tą świadomością - wyznała, wyginając w grymasie usta.

Ta dziewczyna jest zupełnie wyjątkowa - również w tym, że tak otwarcie mówi o sprawach, które dla innych są tabu. I nadal jest dla niego zagadką. Skąd się wzięła w Londynie? Dlaczego wyjechała z rodzinnego kraju? Powiedziała, że po śmierci mamy nic jej tam nie trzyma, ale matka zmarła trzy lata temu. Co przez ten czas robiła? I ten brat, dlaczego puścił w świat niedoświadczoną siostrę? Ja na jego miejscu... Dzięki Bogu, że nie jestem jej bratem, opamiętał się. Bo uczuć, jakie do niej żywi, nie da się nazwać braterskimi...

- Wszystko zależy od tego, za kogo zechcesz wyjść — zauważył spokojnie, choć gołymi rękami zadusiłby tego nieznanego faceta! - W dzisiejszych czasach bardzo rzadko się zdarza...

- Jordan! Jak miło cię widzieć!

Nim zdążył odpowiedzieć, owionęła go chmura znajomych perfum i ktoś serdecznie ucałował go w policzek. Ten zapach powiedział mu wszystko.

- Marilyn! - Poderwał się, by ją uścisnąć. - Sama? - zapytał kokieteryjnie, widząc ją bez towarzysza.

- Ależ skąd! - Kobieta uśmiechnęła się promiennie. -

Benjamin powinien pojawić się lada moment, coś go zatrzymało w klinice.

- W takim razie przyłącz się do nas. - Jordan szarmancko podsunął jej swoje krzesło, gestem instruując kelnera, by przyniósł jeszcze jedno.

Marilyn z wahaniem popatrzyła na Stazy, uśmiechnęła się niepewnie.

- Moja droga, pewnie wolałabyś mieć tylko dla siebie tego młodego człowieka? - zwróciła się z właściwą sobie, pełną ciepła bezpośredniością.

Spostrzegł zaciekawienie, jakie przemknęło po twarzy Stazy - Marilyn potrafiła każdego sobie zjednać i wzbudzić natychmiastową sympatię. A może zdumiało ją określenie go jako „młodego człowieka”?

- Ależ nie - odparła Stazy. - Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać, pani Palmer - powiedziała z nie ukrywanym podziwem. - Jordan, nic nie mówię, że jesteś zaprzyjaźniony ze sławnymi aktorkami - dodała z lekkim wyrzutem, wyraźnie się rozluźniając.

- Tylko z jedną - odrzekł. - A ty nie pytałaś.

- Taki już z niego żartowniś! - zaśmiała się Marilyn. Donesiono trzecie krzesło, napełniono trzeci kieliszek.

- Nie tylko ją znam - z dumą zauważył Jordan. - Jesteśmy również spokrewnieni. W pewnym sensie - dodał, uśmiechając się do przybyłej przepraszająco, nie bardzo wiedząc, jak w najrzeczniejszy sposób wyjaśnić łączące ich pokrewieństwo.

Błękitne oczy Marilyn rozjaśniły się w uśmiechu. Te oczy przez lata urzekały jej wielbicieli.

- Masz rację! - roześmiała się, jakby ta myśl ją rozbawiła. - Moja córka, Gaye, jest żoną brata Jordana, Jonathana - wyjaśniła, widząc pytającą minę Stazy.

- Byłam na ich weselu - powiedziała Stazy.

- Tak? - Marilyn zmarszczyła lekko brwi. - Chyba nie zdążyliśmy się tam poznać. - Z przyganą pogroziła Jordanowi. - Jordan, jesteś niedobrym chłopcem. I jeszcze nas sobie nie przedstawiłeś!

- Stazy Walker, Marilyn Palmer - posłusznie wypełnił polecenie.

Już wcześniej zauważył, że Marilyn zawsze tak wpływa na mężczyzn. Mimo sześćdziesięciu kilku lat zachowała urodę i ponętą figurę, nadal jest szalenie atrakcyjną kobietą. Nic dziwnego, że gdy Ben Travis, przyjaciel domu, poznał ją kilka miesięcy temu, natychmiast uległ jej urokowi. Wkrótce potem stali się nierozłączną parą.

- Jak ci się podoba w Anglii? - W głosie Marilyn było tyle ujmującego ciepła, że Stazy z miejsca ją polubiła.

- Trochę tu nerwowo... zwłaszcza odkąd poznałam Jordana - odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

Jordan rzucił na nią szybkie spojrzenie. Nerwowo? To raczej ona wprowadziła wiele zamętu w jego życie, jej to natomiast chyba wcale nie przeszkadzało!

- Cała ich trójka jest wyjątkowa - z przekonaniem powiedziała Marilyn. - Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego męża dla Gaye niż Jonathan. Jest również wspaniałym zięciem. Świetny z niego chłopak, zawsze myśli o innych, rozważny.

Nie do końca odpowiadało to wizerunkowi Jonathana, jakiego znał od dziecka, choć jego miłość dla Gaye i szczerze oddanie dla jej mamy były rzeczywiście niezaprzeczone.

- Nie zapomnij o arogancji i skłonności do dominacji, a twój ideał zacznij trochę przypominać Jonathana - zaśmiał się, doskonale wiedząc, że Marilyn nie powie złego słowa na zięcia:

- Odrobina arogancji u mężczyzny jest jak najbardziej na miejscu, a nawet dodaje uroku - broniła go Marilyn. - Nie uważasz, Stazy?

Zerknął z ukosa na dziewczynę. Błyszczące oczy, leciutki uśmiech błakający się na wargach; najwyraźniej wciągnęła ją ta rozmowa. Co dziwniejsze, jego też...

- Ale tylko jeśli to naprawdę odrobina - odparła Stazy, posyłając mu znaczące spojrzenie.

Czyżby uważała, że jest arogancki? Zawsze to Jarrett uchodził za takiego, po nim Jonathan. Ale widać Stazy ma inne zdanie... Choć wydaje się, że jego charakter wcale jej nie wzrusza.

- Jonathan wczoraj dzwonił - wesoło ciągnęła Marilyn. - Mówił, że jest im cudownie na Hawajach!

- Domyślam się - mruknął Jordan. - Gaye była zbyt zmęczona, by podejść do telefonu, czy może z nią też rozmawiałaś?

- Jordan, znowu jesteś niegrzeczny. - Marilyn trzepnęła go po dłoni. - Matka nie rozprawia z córką o takich sprawach! Oczywiście, że rozmawiałyśmy. Wydaje się bardzo szczęśliwa - dokończyła z uśmiechem.

Popatrzył na Stazy i zdziwił się, widząc jej pełną dezaprobaty minę. Czyżby również uważała, że porusza zbyt osobiste tematy...? Możliwe. Szczególnie w kontekście ich wcześniejszej rozmowy.

- Ja...

- Przepraszam, pani Palmer. - Kelner dyskretnie pochylił się nad stolikiem. - Jest do pani telefon.

- To pewnie Benjamin - domyśliła się Marilyn. - Spóźni się albo wcale nie przyjdzie! - Podniosła się z miejsca. - To wspaniały człowiek, całkowicie oddany swojej pracy - dodała tonem wyjaśnienia.

- Przyłącz się do nas, jeśli Ben nie może przyjechać - zaproponował Jordan. - Powiedz mu, żeby spróbował zdążyć chociaż na kawę... być może wtedy pozwolę mu uregulować rachunek!

- Dobrze, powiem - uśmiechnęła się i odeszła, odprowadzana pełnymi podziwu spojrzeciami niektórych gości.

- Nie masz mi za złe, że ją zaprosiłem? - zapytał Jordan, gdy zostali sami.

- Ależ skąd - odparła bez zastanowienia. - Ona jest naprawdę cudowna!

Odetchnął z ulgą. Zaprosił Marilyn impulsywnie, ponieważ wczynie uświadamiając sobie, że powinien zapytać Stazy.

Po raz pierwszy w życiu znalazł się w takiej sytuacji. Nigdy dotąd nikogo nie prosił o pozwolenie, robił, co chciał. No, ale skoro przyszedł z nią na kolację...

Dość już tych roztrząsań, zbeształ się w duchu. Zresztą chodzi o coś innego. Przed pojawieniem się Marilyn rozmowa zeszła na tematy, jakich wolał nie drażnić. Pod tym względem trzecia osoba była mu bardzo na rękę. Od razu odetchnął.

Nadejdzie czas, że jej wybranek doceni zachowaną dla niego cnotę - ale to nie będzie on, pomyślał!

- Wszyscy tak uważamy - potwierdził. - Cała rodzina.

- Benjamin płaci rachunek! - rozległ się pogodny głos Marilyn. - Czułam, że niepotrzebnie umawiam się z nim w restauracji - westchnęła, opadając na krzesło. - Biedaczek tak ciężko pracuje! Ale jest naprawdę świetny! - dodała z nie skrywaną dumą.

- Ben jest lekarzem - zwięźle wyjaśnił Jordan, nie chcąc wdawać się w szczegóły. Ben, dość skryty z natury, o swojej pracy nie opowiadał za wiele.

- No więc kochani - Marilyn uśmiechnęła się serdecznie.

- Czy na pewno nie wolicie spędzić tego wieczoru we dwój-

kę? Tylko szczerze! To bardzo miłe z waszej strony, że mnie zaprosiliście, jednak...

- Bardzo prosimy - powiedziała Stazy. - Z ogromną przyjemnością posłuchamy opowieści związanych z pani karierą. I o dalszych planach. Prawda, Jordan?

- Jak najbardziej - potwierdził, zadowolony z rozwoju sytuacji. A jeśli jeszcze Ben zdąży dojechać, tym lepiej.

Kolacja przebiegła w pogodnej atmosferze. Jordan prawie się nie odzywał - obie panie bardzo szybko znalazły wspólny język i tak pochłoneła je rozmowa, że niemal go nie zauważały. Marilyn niegdyś często bywała w Stanach, a Stazy świetnie się orientowała w sprawach teatru i kina.

Z przyjemnością przypatrywał się ich ożywionym twarzom. Stazy promieniała, zaśmiewała się radośnie. Wieczór, zapowiadający się tak fatalnie, okazał się nad wyraz udany!

- Kolacja była wyśmienita - orzekła Marilyn, gdy skończyli jeść. - Właśnie... w samą porę! - wykrzyknęła, spostrzegłszy kogoś na progu sali. - Benjamin jednak zdążył na kawę! - oznajmiła z rozpromienioną miną.

Wspaniała z nich para, stwierdził w duchu Jordan, z uśmiechem patrząc na Marilyn, wstającą na powitanie Benjaminą i podsuwającą mu do pocałowania policzek. Wysoki, siwowłosy Ben uściśnął ją z czułością. To cudowne, że odnaleźli szczęście, choć oboje są już po sześćdziesiątce...

Co się ze mną dzieje? - opamiętał się nagle. Siedzę i śmieję się jak głupek, widząc zakochaną parę? Jeszcze trochę, a zacznę uśmiechać się do niemowląt w wózkach! To dobre dla moich braci, ale nie dla mnie, ja nie dam się złapać. Za nic nie oddam wolności, możliwości nieograniczonego wyboru, robienia tego, na co mam ochotę...

Tylko dlaczego tak to sobie powtarza, jakby potrzebował potwierdzenia? To go zaniepokoiło.

- Przepraszam na chwilę. - Głos Stazy wyrwał go z rozmyślań. Położyła rękę na jego ramieniu, wstała. - Trochę mi niedobrze - powiedziała i szybko odeszła od stolika.

Wymówił się pośpiesznie i ruszył za dziewczyną. Gdy ją dogonił, przeraził go wygląd jej bladej jak ściana twarzy. Tylko piegi wydawały się bardziej wyraziste.

- Stazy, co się stało? - zapytał z niepokojem, łapiąc ją za ramię. - Widzę, że ci słabo - dodał, patrząc na jej rozszerzone, pociemniałe oczy. Zupełnie nie przypominała pełnej życia dziewczyny, jaką widział przez cały wieczór.

Odwróciła się, spojrzała na siedzącą przy stoliku parę.

- Może coś mi zaszkodziło - powiedziała. - Jordan, puść mnie. - Wyrwała się z jego uścisku. - Nie chcę pokazywać się twoim znajomym w takim stanie.

Twoim znajomym... a jeszcze przed chwilą paplała z Marilyn, jakby się znały od lat.

- Może poproszę Marilyn, żeby...

- Nie! - przerwała mu ostro. - Dzięki, Jordan, ale nie - dodała łagodniej. - Nie ma potrzeby. Daj mi kilka minut.

Z ociąganiem cofnął rękę.

- Na pewno? - ponowił pytanie, nie chcąc zostawiać jej samej w tak złej formie.

- Na pewno - zapewniła, ściskając mu rękę na pocieszenie, i zniknęła za drzwiami toalety.

Tylko że wcale nie poczuł się uspokojony...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Opadła na taboret. Nie mogła opanować drżenia. Niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się przed siebie, całkowicie pochłonięta roztrząsaniem tego, co przed chwilą zaszło.

To on, ten sam mężczyzna. To jego ujrzała na weselu Jonathana, gdy Jordan poprosił ją do tańca. Wprawdzie widziała go tylko przez mgnienie, ale była pewna, że to on. Dlatego stamtąd uciekła.

Teraz okazuje się, że ma na imię Ben!

Wtedy, po weselu, gdy już nieco się uspokoiła, wmawiała sobie, że to musiała być pomyłka. I musi w to wierzyć. To nie może być on. Tysiące mężczyzn nosi takie imię, wielu z nich jest lekarzami. To nie jest on, to niemożliwe. Życie nie może być aż takie okrutne!

Wzięła głęboki oddech. Czas biegnie nieubłaganie, zaczyna się o nią niepokoić. Musi wrócić do stolika, stanąć z tym mężczyzną twarzą w twarz.

Ale jeśli to jednak jest on? Jak się wtedy zachować? Co zrobić?

Nic, odpowiedziała samej sobie. Dla niego jestem obcą, nieznaną osobą, moje imię i nazwisko nic dla niego nie znaczą. Teraz błogosławiła chwilę, w której podjęła decyzję o tej zmianie.

Poza tym to nie może być on, jeszcze raz zapewniła się w duchu. To jest po prostu absolutnie niemożliwe! I tego musi się trzymać.

Pośpiesznie pociągnęła różem pobladłe policzki, umalowała usta, przeczesała włosy, by dodać im życia.

Zareagowała tak gwałtownie, bo widok tego mężczyzny był dla niej prawdziwym szokiem. Lecz to tylko jej wybujała wyobraźnia. Choć szkoda, że ten tajemniczy Ben okazał się człowiekiem, którego spostrzegła na weselu Jonathana.

Wolnym krokiem zbliżyła się do stolika. Chciała opóźnić moment, gdy będzie musiała spojrzeć Benowi w oczy. Nawet jeśli jej obawy są przedwczesne.

Jordan i Ben wstali z miejsc. Jordan patrzył na nią z niepokojem, Ben z ciekawością. Nic dziwnego, interesowało go, z kim Jordan wybrał się na kolację.

- Już dobrze? - szeptem zapytał Jordan, podsuwając jej krzesło, by usiadła.

- Tak. - Uśmiechnęła się, choć sądząc po zaniepokojonej minie Jordana, zbyt promiennie. - Przepraszam. - Odwróciła się ku współbiednikom, rzucając na Bena przelotne spojrzenie. Nie mogła się zmusić, by patrzeć na niego dłużej.

- Ben, poznaj Stazy Walker - przedstawił ją Jordan. - Stazy, to Benjamin Travis.

Jednak to on!

Automatycznie wyciągnęła do niego bezwładną rękę, rozpaczliwie zmuszając się do zachowania spokoju. Miała wrażenie, że świat się wali. Czy jest jakaś szansa, że...?

Gdy zamęczona nadopiekuńczością braci, szczególnie Nika, postanowiła wyjechać ze Stanów i w Londynie rozpocząć życie na własny rachunek, była święcie przekonana, że nie istnieje najmniejsze prawdopodobieństwo natknięcia się na tego człowieka. Przez trzy miesiące wszystko układało się w miarę nieźle, pomijając może brak pracy. I nagle proszę!

Ben, choć Jordan tego nie powiedział, jest psychiatrą.

I choć bracia nieraz doprowadzali ją do szaleństwa, nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że kiedykolwiek los może zetknąć ją z Benem. W dodatku na gruncie towarzyskim!

- Stazy? - Jordan miał taką minę, jakby obawiał się, że lada chwila dziewczyna zasłabnie.

Nie zrobi tego, weźmie się w garść. Pierwszy szok już minął. I musi pogodzić się z faktem, że niezależnie od tego, co wie na jego temat, Ben jest bliskim znajomym Jordana.

- Szkoda, że nie zdażyłeś na kolację - odezwała się uprzejmie, choć nadal unikała jego wzroku. - Ale miło, że przyszedłeś na kawę.

Siwowłosa mężczyzna położył rękę na dłoni Marilyn.

- Ona by mi tego nigdy nie darowała - powiedział ciepło, spoglądając z uczuciem na Marilyn.

- Marilyn żaden się nie oprze - żarliwie potwierdził Jordan. - Na twoim miejscu, Ben, bardzo bym uważał, żeby ktoś nie spróbował cię wykołegować! - dodał.

Ta krótka wymiana zdań pozwoliła jej zebrać myśli. To nie potrwa długo: wypiją kawę i będą mogli się pożegnać. Jakoś to wytrzyma.

- Stazy jest architektem wewnątrz - poinformowała Bena Marilyn.

- Tak? - Ben popatrzył na nią z zainteresowaniem. Elegancki, pełen spokoju i godności, wywierał miłe wrażenie na rozmówcy. - Niedawno kupiliśmy dom, ale Marilyn nie chce rozmawiać o dacie ślubu, póki nie będzie do końca urządzony, co oczywiście jest całkowicie zrozumiałe. Może więc...

- Jestem pewna, że Marilyn sama sobie doskonale poradzi - odparła Stazy, poruszona wiadomością o planowanym ślubie. Marilyn chce wyjść za tego człowieka, tego...

- Z przyjemnością posłucham twoich rad - z uśmiechem zapewniła ją Marilyn. - Na pewno mnie zainspirują. Miło, że o tym pomyślałeś, kochanie! - Uśmiechnęła się do Bena promiennie. - Już bardzo dawno nie urządzałam domu, w dodatku od zera - wyjaśniła. - Obojgu nam jest to potrzebne, musimy odciąć się od przeszłości, od wspomnień.

Czy to nie ironia losu? Czy da się wymazać wspomnienia?

Choć z drugiej strony łatwo zrozumieć Marilyn - przez czterdzieści lat była żoną aktora Terence'a Royała, zmarłego przed kilkoma laty.

- Chętnie pomogę - powiedziała uprzejmie, mając jednak nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. - Chociaż mam przecucie, że Jordan jeszcze pożałuje, że rozpowiedział wszystkim o mojej profesji - dodała chłodno, rzucając na niego znaczące spojrzenie.

Aranżację swojego mieszkania zaproponował jej pod wpływem impulsu, tego była pewna; i przez myśl mu nie przeszło, że w jego ślady natychmiast pójdzie rodzina i znajomi.

- Nie wydaje mi się - zaprzeczył spokojnie. - Kiedy wybierasz się do Abbie i Jarretta? - zapytał mimochodem.

Nie dała się zwieść. Pewnie mu nie w smak, że zbliży się z jego rodziną. Co do Marilyn i Bena może być spokojny - nawet jeśli zaproponują jej pracę, wymówi się nadmiarem zajęć. Choć polubiła Marilyn, to od Bena woli trzymać się jak najdalej.

- Umówiliśmy się na poniedziałek - odpowiedziała, celowo podkreślając, że spotyka się tylko z jego bratową. I to na jasno określonych warunkach, ściśle służbowo. Konkretna praca, konkretne ustalenia. Żadnych rozmów na temat Jordana i ich znajomości.

- Rano czy po południu? - dociekał Jordan.

Czyżby chciał się upewnić, że go przy tym nie będzie?

Wprawdzie wymusiła na nim dzisiejsze wyjście, ale nie wydawał się tym zmartwiony. Posunął się nawet do propozycji, by wypróbować jego łózkowe talenty. Dopiero gdy usłyszał o jej braku doświadczenia, zaczął się wycofywać...

- Po południu - powiedziała nachmurzona.

- W takim razie podwiozę cię. Akurat będę wolny.

- Nie musisz się fatygować - odparła, zaskoczona nieoczekiwaną propozycją. Czyżby chciał być świadkiem rozmowy z Abbie?

- Ich dom trudno znaleźć - zareplikował.

Stazy przecząco potrząsnęła głową; nie da się prowadzić za rączkę.

- Dam sobie radę, Jordan...

- Już ci powiedziałem, że to żaden kłopot - przerwał z udanym spokojem, lecz oczy mu błysnęły.

Odwzajemniła to gniewne spojrzenie.

Pewnie by się na tym nie skończyło, gdyby nie interwencja Bena, który roześmiał się cicho.

- Trafiła kosa na kamień, co?

Jordan opanował się, choć Stazy widziała, że dopiekła mu ta uwaga. Zmusił się do uśmiechu, popatrzył na Bena.

- Stazy nie ma dobrego zdania na temat mężczyzn - zagadnął. - Jeszcze żaden nie okazał się księciem z bajki.

Marilyn zachichotała wesoło.

- Po prostu spotykasz się nie z tymi, co trzeba!

Sama doskonale o tym wiedziała. Zresztą bracia powtarzali to samo do znudzenia.

- Ty miałaś szczęście, Marilyn - odparła lekko.

- Może i twoja karta się odwróciła, gdy poznałaś Jordana. Jakoś nie podzielała jej zdania. Owszem, miło przebywać

w jego towarzystwie, no i te pocałunki... jednak to wcale nie znaczy, że jest inny niż reszta.

- Ona tak nie uważa - stwierdził Jordan, bez problemu odczytując jej myśli. -I nie mam o to pretensji - dodał.

Jasne. Przecież jest w tej restauracji tylko dlatego, że dzięki niej wywinął się innej.

- Gdzie udało ci się poznać taką świetną dziewczynę? - zapytał Ben.

- Szczęśliwy traf - odpowiedziała Stazy, posyłając Jordanowi chłodne spojrzenie.

- Skoro mieszkamy drzwi w drzwi, raczej trudno mówić o szczęśliwym trafie - powiedział spokojnie.

- Nie musiałam wynajmować właśnie tego mieszkania - odpaliła, marząc, by wreszcie stąd wyszli.

Miała już tego szczerze dość. Jeśli Ben rzeczywiście jest takim specjalistą, prawdopodobnie zauważył, co się z nią dzieje.

- Możemy iść, Jordan? - Popatrzyła na niego pytająco. - Muszę jutro skończyć zasłony.

- KobiECE robótki - rzucił kpiąco, prowokując ją.

Gdyby była w normalnej formie, odpowiedziałaby tak, że by mu w piętę poszło, lecz teraz chciała tylko jak najszybciej stąd zniknąć.

- To twoje zasłony - odrzekła spokojnie.

- Szantaż? - Gestem poprosił o rachunek. - Myślę, że nam wybaczycie. - Popatrzył na współbiedników. - Ale Stazy ma zasłony do uszycia.

- Uważaj na rude, Jordan! - zaśmiała się Marilyn.

- Może to farbowane? - zastanowił się, wstając. Oczywiście błysnęły mu podejrzenie.

- Jordan, nie przeciągaj struny - mruknął Ben, widząc gniewne spojrzenie Stazy. - Chyba ja płacę? - zdziwił się, widząc, jak Jordan reguluje rachunek.

- Ale to ja miałem przyjemność spędzić wieczór z dwiema najpiękniejszymi paniami na tej sali - odrzekł Jordan.

- Żaden komplement już chyba ci nie pomoże - zauważył Ben, zerkając na Stazy. - A jako osoba postronna zapewniam cię, że to naturalny kolor.

- Wiem. - Ujął dziewczynę za rękę. - Tylko lubię patrzeć na jej oczy, kiedy się złości.

Gotowało się w niej, ale przynajmniej wychodzą! Pożegnała się uprzejmie, choć ostatnie pół godziny było dla niej katorgą. Miała nadzieję, że więcej się nie spotkają.

Jazda taksówką upływała w kompletnym milczeniu.

- Ja tylko żartowałem - cicho odezwał się Jordan w połowie drogi. - Na temat twoich włosów - wyjaśnił.

Wyrwana z rozmyślań popatrzyła na niego błędnym wzrokiem. Nie od razu dotarł do niej sens jego słów.

- Gdzie ty się podziewasz? - zniecierpliwził się.

W innym miejscu, w innym czasie..., Oczywiście nie powie mu tego.

- Jestem trochę zmęczona - skłamała. - Miałam dużo wrażeń: spotkanie Marilyn... - Spostrzegła, że Jordan pochmurnieje.

- Nie przejmuj się - mruknął. - Dobrze wiem, że to nie moje towarzystwo tak cię bawiło!

Mylił się. Przez cały czas miała świadomość jego obecności, obecności stuprocentowego mężczyzny. Tyle że wydarzenia wieczoru nieco to przytłumiły...

- Nie rób z siebie biedaczka - rzekła cierpko. - Oboje wiemy, że to nie ze mną chciałeś spędzić ten wieczór!

Otworzył usta, ale chyba zmienił zdanie, bo nic nie powiedział. Uśmiechnął się z przymusem.

- Cieszę się, że Marilyn przypadła ci do gustu. To naprawdę wyjątkowa kobieta.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Domyślam się, że Gaye jest do niej podobna? - Pytanie było dość ryzykowne, bo jego stosunek do żony Jonathana nie był dla niej do końca jasny.

- Prawdę mówiąc, nie znam jej za dobrze - odrzekł, wzruszając ramionami. - Ale skoro Jonathanowi się podoba, to w porządku.

Czyli coś zaczyna się klarować. Nie jest nią zainteresowany. W takim razie rzeczywiście śluby działają na niego przynębiająco. Nie tylko na niego!

Poczuła dziwną ulgę, choć właściwie nie wiedziała dlaczego. Bo nie jest zakochany w Gaye? Czyżby zaczynało jej na nim zależeć?

Musiałyby zupełnie stracić rozum. Przez ten tydzień wystarczająco poznała rodzinę Hunterów; nie są więcej warci niż jej bracia. Tak samo aroganccy i pewni siebie. Wpadać z deszczu pod rynnę? Wykluczone, już dostała nauczkę. Jordan jest jak inni, z tą różnicą, że przez cały czas zachowuje się jak kameleon.

- Jesteś jakaś zmieniona - zaniepokoił się.

Nic dziwnego, snując takie ponure rozważania! Wzięła się w garść.

- Myślałam o zasłonach - wykręciła się.

- Może powinnaś zmienić pracę, skoro ta cię tak stresuje. Akurat! Teraz, kiedy wreszcie zaczyna się układać. No właśnie, to jej coś przypomniało...

- Wiesz, nie musisz odwozić mnie do Abbie - zaczęła.

- Myślałem, że już to ustaliliśmy - uciął.

- Może ty. - Nie zrażała się, choć po jego minie widziała, że nie chce ciągnąć tego tematu. - Jak to będzie wyglądać? Że nie potrafię sama trafić?

Zacisnął usta.

- Na twoim miejscu bym się tym nie przejmował. Abbie jest zainteresowana bardziej tobą niż twoimi umiejętnościami dekoratorskimi.

Trudno się tego nie domyślić. Lecz nie bała się, wierzyła w swoje siły. Abbie szybko się przekona, że ma do czynienia z doskonale przygotowaną profesjonalistką. I że nie ma mowy o dywagacjach na temat Jordana...

- No dobrze - poddała się. - Zrobisz, co zechcesz.

- Zawsze tak robię.

Podobnie jak ona zawsze stawia na swoim. I w tym cały problem. Bracia narzucali jej swoją wolę, póki się nie zbuntowała. Jordan też ma takie skłonności, co z miejsca go wyklucza. Niestety, nie są dla siebie. Nawet gdyby bardzo tego chciał, ale jak na razie jej to nie grozi!

Po co w takim razie tyle się nad tym rozwodzi? Czyżby powoli docierał do niej fakt, że zaczyna tracić dla niego głowę?

Odetchnęła z ulgą, gdy taksówka zatrzymała się przed domem. Wsiadła z auta, Jordan sięgnął po portfel.

- Ja chciałam zapłacić - obruszyła się, gdy wysiadł i podszedł do niej. - Ty fundowałaś kolację.

- Nie bądź aż tak niezależna! - parsknęła, wyraźnie tracąc cierpliwość. - Nie wiesz, że dziewczyna powinna mieć w sobie trochę kobiecości?

- Nieraz jej to powtarzaliśmy - rozległ się głęboki, męski głos. - Ale, jak zwykle, nie słuchała!

Stazy szarpnęła się gwałtownie, słysząc dobrze znajomy głos, twarz jej pobladła na widok stojącego w cieniu mężczyzny. Nik!

Ostatnia osoba, jaką życzyłyby sobie widzieć, teraz i w ogóle!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jordan odwrócił się. Z cienia wyłonił się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Szare, zwężone oczy, zimne jak lód spojrzenie. W życiu nie zetknął się z kimś tak wrogim.

Jeszcze jeden! Amerykanin, sądząc po akcencie. Ciekawe, ilu jeszcze ma ich w zanadrzu?

Poczuł, że dziewczyna zeszywniała. Przysunęła się do niego bliżej, jakby szukając opieki i wsparcia. Po jej minie widział, jak bardzo jest poruszona i zdezorientowana. Kim jest ten facet, czego chce?

- Nik - ozięble odezwała się Stazy. - Nawet nie będę cię pytać, jak mnie znalazłeś - rzekła z niechęcią. - Wysłałeś skautów na przeszpiegi!

- Wątpię, by to określenie przypadło im do gustu - zareplikował spokojnie.

- To nie zmienia faktu, że taka jest prawda! - odparowała ze złością. - Jeśli chcesz ich znaleźć, zatrzymali się w...

- Dobrze wiesz, po co tu przyjechałem - rzekł ostro. - I to nie ma nic wspólnego z Rikiem i Zakim!

On mi kogoś bardzo przypomina, zastanowił się Jordan, przyglądając mu się krytycznie. Ten ton, sposób bycia. Ba, jest nawet pewne zewnętrzne podobieństwo. Dokładnie taki był Jarrett, nim nie zakochał się w Abbie, co nieco utemperowało jego charakter. Ta pewność siebie, głos nie znoszący sprzeciwu, szorstko rzucane komendy... jak ta słodka, łagodna dziewczyna mogła zadawać się z kimś takim?

Opiekuńczo objął ją w talii. Ten gest nie uszedł uwagi Nika, bo twarz mu spochmurniała. W odpowiedzi Jordan ostrzegawczo zwięził oczy.

- Nie znamy się - wycodził, przytulając mocniej Stazy, drżącą pod ostrym spojrzeniem nieznanego. - Ale widzę, że Stazy nie ma ochoty cię oglądać.

Mężczyzna popatrzył na niego szyderczo. Jego zimny wzrok przewiercał do głębi.

- Tak dobrze się znasz z... ze Stazy? Czy jak tam się dzisiaj nazywa! - prychnął, patrząc na dziewczynę z drwiącym politowaniem.

Ta uwaga dała mu do myślenia. Co to miało znaczyć?

- Nik, nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! - wypaliła podenerwowana Stazy.

- To właśnie są moje sprawy - odparował cierpko.

- Jakoś długo mnie szukałeś! - zadrwiła.

- Tak ci się tylko wydaje - prychnął. - Śledziłem każdy twój krok od wyjazdu na lotnisko w Los Angeles. Odczekałem trzy miesiące, byś ochłonęła.

Poczuł, że dziewczyna zadrżała, wcześniejszy lęk przerodził się w złość. Jeszcze chwila, a eksploduje. Jeśli ten Nik ją zna, a na to wygląda, powinien się mieć na baczności. Wiele wskazuje, że to z jego powodu postanowiła wyjechać do Londynu...

- Więc chyba widzisz, że jest całkiem spokojna. - Jordan wbił w Nika drwiące spojrzenie. Nie na darmo miał starszych braci, ta buta i arogancja nie robią na nim żadnego wrażenia. Wytrzymał jego wzrok.

- Kto to jest, Stazy? - rzucił Nik ostro.

- Już ci mówiłam, że nie twój interes - odrzekła z mocą, zerkając na Jordana z wdzięcznością.

Cieszył się, że jego obecność dodaje jej otuchy, lecz ta

wymiana zdań dała mu do myślenia. Jest parę pytań, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi. I nie da się zbyć oświadczeniem, że to nie jego sprawa.

- Jeśli chcesz z nią porozmawiać, umów się na inny termin - rzekł stanowczo. - Jest chłodno i Stazy zaraz przemarznie na kość...

- Pewnie, w takim stroju... - Nik potępiającym spojrzeniem obrzucił jej czerwoną sukienkę. - Nie wyciągnęłaś żadnych wniosków z ostatniej historii?

Słyszając to, dziewczyna zeszytniała.

- Jordan nie jest taki jak Steve - zaoponowała gwałtownie. - I przestań na niego napadać, bo to wcale na niego nie działa - dodała z satysfakcją.

Pod tym względem miała całkowitą rację, ale kim, do diabła, jest Steve? Powoli zaczyna się gubić, za dużo tych różnych facetów! Może lepiej...

- Jordan? - z wolna powtórzył Nik. - Jordan Hunter, ten, który mieszka obok ciebie?

- Owszem - ostrożnie potwierdził Jordan.

- Masz jakiś związek z Jarrettem Hunterem?

- A jeśli nawet, to co? - warknął Jordan.

Mężczyzna rozpogodził się nieco.

- Bardzo dobrze go znam. Jesteśmy starymi kumplami.

Dziwne, lecz ta rewelacja wcale go nie zaskoczyła.

- Chyba chodziliście do tej samej szkoły wdzięku? - Skrzywił się ironicznie.

Nik uśmiechnął się lekko.

- Jesteś spokrewniony z Jarrettem, ta sama krew. - Wyciągnął rękę. - Nik Prince - przedstawił się:

Jeszcze jeden Prince! Ciekawe...

- Jordan Hunter. - Ucisnął podaną dłoń, ale nadal był czujny. Co z tego, że jest kumplem Jarretta, to jeszcze nic nie

znaczy. Czy Stazy coś z nim łączy? Traktuje ją z góry...
- Młodszy brat Jarretta - dodał krótko.

- Po prostu pięknie się składa! - Stazy szarpnęła się, odstaąpiła krok dalej. Oczy jej płonęły.

Jeszcze niedawno przekomarzał się z nią na ten temat... Czy to możliwe, że od tamtej pory minęła ledwie godzina? W głowie mu dudniło, nie mógł zebrać myśli. Najpierw Zak i Rik, teraz ten Nik Prince, i jeszcze jakiś Steve!

- Może skoczycie gdzieś na drinka? - z żarem ciągnęła Stazy. - Pogadacie sobie, może się okaże, że macie jeszcze innych wspólnych znajomych! Ja w każdym razie idę się położyć! - Sięgnęła do torebki po klucze. - Może jak się obudzę, okaże się, że to był tylko koszmarny sen!

- O nie, moja panno! - Nik stanowczym ruchem przytrzymał ją za ramię. - Nie po to jechałem taki kawał świata, byś teraz sobie poszła - prychnął. - Wiem, że jesteś na mnie wściekła...

- Wściekła?! - wykrzyknęła z furją. - Mylisz się, Nik. Ja mam ciebie serdecznie dość. - Westchnęła. - Nie mogę znieść, że ciągle nie dajesz mi spokoju, wtrącasz się do moich znajomych, do wszystkiego. Chcę wreszcie być sobą, rozumiesz?! - krzyknęła z żarem. - Nie kimś na twój obraz i podobieństwo!

Nik patrzył na nią posepnie.

- Ty nie jesteś Stazy Walker - rzekł.

- Teraz jestem - oświadczyła, strzepując z siebie jego dłoń. - Nie chcę cię więcej widzieć, Nik - odezwała się ciszej. - Dlaczego nie potrafisz tego pojąć? - dodała, z trudem powstrzymując łzy.

Jordan poczuł, że zaczyna brakować mu tchu. Jeśli kiedyś miałby usłyszeć od niej to samo...

Nik wydawał się niewzruszony jej przemową, jedynie

drgający mięsień na twarzy zdradzał, że to pozory. Czy ten człowiek ma nerwy ze stali? A może nie potrafi pogodzić się z odmową?

- Nie zostawię cię, Stazy - powiedział miękko.

- Jak chcesz - odparła z rezygnacją. - Zawsze stawiałeś na swoim. Przynajmniej trzymaj się ode mnie z daleka!

W milczeniu patrzyli za odchodzącą dziewczyną. Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, zniknęła w budynku.

Było tyle pytań domagających się odpowiedzi: kim jest Steve, co łączy Nika i Stazy, kim ona naprawdę jest?

Korciło go, by zapytać, lecz wiedział, że tego nie zrobi. Nie będzie na siłę wyjaśniać jej tajemnic.

- Co w takim razie powiesz na tego drinka? - nieco zmienionym głosem zapytał Nik. Jednak nie jest taki spokojny.

- Dziękuję, ale nie - odmówił stanowczo, krytycznie mierząc Nika. - Ona naprawdę chce, żebyś dał jej spokój.

- Wiem - ponuro potwierdził Nik.

- Więc? - Jordan zawiesił głos.

- Obawiam się, że to niewykonalne. - Nik potrząsnął głową. - Obiecałem jej matce, że będę się nią opiekować. Dotrzymuję obietnic.

Obiecał jej matce... Czy to możliwe, że jest jej ojcem? Nie, wykluczone, jest za młody, ma jakieś trzydzieści parę lat. Więc kim jest, że złożył taką obietnicę?

Stazy... to też wątpliwe...

Jak się naprawdę nazywa? Czemu zmieniła imię i nazwisko? Jeśli z powodu Nika, to i tak nie na wiele się to zdało.

- Ona doskonale sobie radzi - nie poddawał się.

- Na to wygląda. - Nik zacisnął usta. - Ja... Stazy ma talent do wplątywania się w niezdrowe układy. - Urwał. - Nie mogę się spokojnie przyglądać i pozwalać, by ktoś ją wykorzystał.

Jordan zastygł nieruchomo. Powiedział „Ja...”. Janice, Janet, Jade, Jasmine? Czyżby to było jej imię?

- Mam nadzieję, że nie mnie miałeś na myśli? - zapytał ostro.

Nik popatrzył na niego, jakby rozważając coś w duchu.

- Masz taki charakter jak Jarrett?

- Bardzo podobny - rzekł z przekonaniem.

- W takim razie nie chodziło o ciebie! - Uśmiechnął się.

W innych okolicznościach pewnie szybko by go polubił, lecz teraz nie wchodziło to w grę.

- Wspomnę Jarrettowi o naszym spotkaniu - powiedział oschle, mimowolnie planując, że przy okazji wypyta o Nika. Stazy to nie zaszkodzi, a na temat wroga lepiej wiedzieć jak najwięcej.

Nik popatrzył na niego uważnie.

- Nie wiesz, kim jestem, co? - spytał pogodnie.

- Nie mam pojęcia - odparł zdawkowo, choć miał przecucie, że Nik spodziewał się innej odpowiedzi. Szybko jednak uzupełni swoją niewiedzę, niech no tylko skontaktuje się z Jarrettem!

- Pozdrów Jarretta ode mnie. - Sądząc po jego tonie, Nik doskonale domyślał się jego zamierzeń. - I, oczywiście, śliczną Abbie - dodał ciepło, po raz pierwszy w ciągu tego wieczoru.

Przy Jarretcie chyba jest bardziej powściągliwy, przebiegło mu przez myśl, bo gdy chodzi o żonę, brat potrafi być wyjątkowo zazdrosny. Chociaż może byłoby ciekawie zobaczyć ich starcie!

- Przekażę pozdrowienia - potwierdził. - Teraz przepraszam. .. - Odwrócił się i ruszył w stronę domu.

- Gdybyś mnie szukał, zatrzymałem się w „Waldorfie”!
- zawołał za nim Nik.

Jordan popatrzył przez ramię.

- Nie wydaje mi się, by zaszła taka konieczność - rzucił, starannie zamykając za sobą drzwi. Niechby tylko próbował dostać się do mieszkania Stazy!

Co za wieczór. Najpierw Elaine - Boże, od tamtej pory minęła wieczność! - potem kolacja ze Stazy i Marilyn, późniejsze przybycie Bena i nagłe zaślabnięcie Stazy. A na zakończenie Nik Prince...

Wszedł do siebie i w tej samej chwili zapomniał o telefonie do brata. Na kanapie leżała uśpiona Stazy, z włosami rozrzuconymi na oparciu, z dłońią podłożoną pod policzek. Sprawiała wrażenie niewinnego dziecka.

Minęło przecież nie więcej niż dziesięć minut od ich rozstania na dole. Widać musiała być wykończona, skoro tak szybko usnęła.

Podszedł na palcach, pochylił się nad dziewczyną, popatrzył na jej rozluźnioną we śnie buzię. Jaka jest piękna! I jak miło, że tak po prostu do niego przyszła i poczuła się jak u siebie. Choć jak na kogoś, kto jak on wyjątkowo ceni sobie swoją prywatność, to dość zaskakujące odczucie.

Chyba się w niej nie zakochał?

Ta myśl podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Usiadł na podłodze, zamyślił się. Nie, nie może się w niej zakochać. Stazy... to nawet nie jest jej imię. Jeśli wierzyć Nikowi... A nie miał powodu, by wątpić w jego słowa. Zresztą ona sama powiedziała, że tak nazywa się teraz. Kim w takim razie była przedtem? I czy to cokolwiek mogłoby zmienić?

Czuł, że nie. Dziwne, chyba rzeczywiście stracił głowę dla tej kobiety-dziecka. I wcale go to nie cieszyło!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Śniło się jej coś bardzo dziwnego - w panice, rozpaczliwie uciekała przed ścigającym ją tygrysem, już czuła na plecach jego oddech. I naraż nie wiadomo skąd pojawił się drugi, potężny tygrys. Jego oczy hipnotyzowały niesamowitym złocistym blaskiem. Skamieniała, niezdolna uczynić choćby najmniejszego ruchu. I wtedy pierwszy tygrys skoczył w jej stronę, lecz nie dopadł jej, bo drugi z furją rzucił się na niego. Bestie zwarły się w powietrzu. Stazy przypatrywała się walce z przerażeniem i fascynacją, zdając sobie sprawę, że jej wynik nie ma dla niej żadnego znaczenia, że jej chwile już są policzone...

- Nie! - wykrzyknęła z rozpaczą, budząc się i z lękiem rozglądając wokół siebie. Tuż przed sobą ujrzała złociste oczy. Tygrys!

- Stazy, co się stało? - Niespokojny głos Jordana przywołał ją do rzeczywistości.

Nie mogła nic powiedzieć, wpatrywała się w niego przerażona. Jordan, ten drugi tygrys... Pierwszy to Nik...

- Stazy? - W jego oczach dostrzegła niepokój. - Usnęłaś. Coś ci się pewnie przyśniło.

Miała rację, jednak nie mogła się otrząsnąć. Ten sen, jego przesłanie...

- Nik poszedł sobie? - zapytała, opuszczając nogi na podłogę i odgarniając z twarzy włosy.

Co za wieczór! Najpierw Ben Travis, potem niespodzie-

wane pojawienie się Nika, na koniec ten niesamowity sen. Nic dziwnego, że jest taka poruszona. A może ten sen to wynik dzisiejszych wrażeń? Nawet teraz wydawał się taki realny...

Jordan skrzywił się lekko, wstał.

- Spodziewam się - rzekł szorstko.

Znów odżył w niej niepokój.

- Co on ci naopowiadał? - zapytała, zła na siebie, że usnęła w jego mieszkaniu. A przecież przyszła, by przedstawić mu swoją wersję opowieści Nika.

- Nic - odparł. - Nie mam zamiaru wymieniać poglądów na twój temat z osobą postronną - dodał sucho.

Nik nic mu nie nagadał? Jakoś nie mieściło się to jej w głowie. Za dobrze go zna. Kocha go, może nawet bardziej niż Rika i Zaka, ale za bardzo załazł jej za skórę. Nie mógł się pogodzić, że siostra jest już dorosła i ma prawo do własnego zdania. Niemożliwe, by nic Jordanowi nie powiedział, a przynajmniej nie próbował go zniechęcić. Przez ostatnie trzy lata skutecznie przeganiał każdego mężczyznę, z którym zaczynała się spotykać. Niby dlaczego miałyby nie zrobić tego samego z Jordanem? Tylko że Jordan nie jest taki jak tamci...

- Co nie znaczy, że nie chciałbym usłyszeć od ciebie jakiegoś wyjaśnienia - rzekł stanowczo. - Kim jesteś? Wiem, że nie nazywasz się Stazy. Co to za Steve, moje przeciwieństwo? I kim jest dla ciebie Nik Prince?

Odpowiadając, wyjawi mu całą prawdę. Z wyjątkiem jednej rzeczy... Ale to pozostanie jej mroczną tajemnicą.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Możesz mi dać trochę wody? - zapytała, by zyskać na czasie i nieco ochłonać.

- Napijemy się brandy - zarządził Jordan. - Ciebie roz-

budzi, a mnie też dobrze zrobi. - Nalał do kieliszków. - Wiesz co, Stazy? Chyba było lepiej, gdy byłaś tylko anonimową sąsiadką zza ściany!

Nawet nie próbowała dyskutować. Nie wyszła źle na tej znajomości - zyskała pracę, drugie zlecenie było niemal pewne. To jego życie nieco się skomplikowało. Najpierw Stella, dzisiaj Elaine. A w perspektywie możliwe problemy z rodziną...

- Przecież zawsze możesz zapomnieć, że mnie kiedykolwiek znałeś!

Wygiął usta w grymasie, podał jej kieliszek.

- To niemożliwe - rzekł z przekonaniem. - Jak to mówią, ciebie nie da się zapomnieć. - Upił łyk brandy.

Stazy umoczyła usta. Nie przepadała za brandy, zwłaszcza w takich sytuacjach jak ta.

- Słucham - zachęcił, siadając w fotelu na wprost niej. Zaczepnęła powietrza.

- Jordan, przyjechałam do Londynu, by uwolnić się od tego wszystkiego...

- Wiem - przerwał jej. - Ale to ci się nie udało.

- Właśnie. - Westchnęła ciężko.

- Stazy - zagadnął, siadając na wprost niej. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że mogę wypytać o wszystko mojego brata? Ale wolałbym usłyszeć to od ciebie. Czy Nik jest twoim mężem?

- Mężem? - powtórzyła z niedowierzaniem i zdumieniem. - Co też ci przyszło do głowy? Chyba musiałabym być niespełna rozumu! Z nim żadna kobieta by nie wytrzymała!

- Nie mogła pojąć, jak mógł tak pomyśleć. Już lepiej niech zna prawdę. - Nik jest moim bratem - rzekła spokojnie. - Tak samo Rik i Zak - dodała, chcąc od razu rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Teraz Jordan nie posiadał się ze zdumienia.

- To są twoi bracia?! - Nie krył ogromnego zaskoczenia.
- Wszyscy trzej?

Więc o nich też wyobrażał sobie niestworzone historie! Jęknęła w duchu. Za kogo on mnie ma? Czy ja jestem jakaś Mata Hari?

- Wszyscy trzej - przytaknęła.

Gwizdnął cicho z wrażenia.

- Nik, Zak, Rik - zamrugał, jakby coś go olśniło.
- Trochę w stylu waszych imion na „J” - mruknęła.
- Uhm - przyznał. Widziała, że coś go nurtuje. - Czy ty przypadkiem nie masz na imię Jak?

Błękitne oczy dziewczyny stały się jak spodki.

- Skąd wiesz? Nik ci powiedział! - wybuchła.
- Nie - zaprzeczył spokojnie. - Zapamiętałem sobie, że raz wyrwało mu się, „Ja”, resztę wydedukowałem, co zresztą nie było trudne. Jak - powtórzył wolno. - Powiem ci, że jednak Stazy bardziej mi się podoba - przyznał szczerze.

- Mnie też - zapewniła z przejęciem. - Wiesz, ilu żartów i drwin się nasłuchałam! Mama tak nas nazwała, w duchu lat sześćdziesiątych. Wtedy to może było dobre, ale potem...

- Potrząsnęła głową. - Dlaczego rodzice nie zastanowią się, że kiedyś ich słodkie pociechy jednak dorosną i takie zabawne imiona będą powodem drwin? Wolę już moje drugie imię, Stazy.

- Nie mogę jednak zrozumieć, czemu Nik jest taki nadopiekuńczy - z wolna powiedział Jordan. - Jesteś pełnoletnia, masz prawo żyć po swojemu.

Dziewczyna skrzywiła się. Brandy nieco ją rozluźniła.

- Spróbuj mu to powiedzieć! Odkąd trzy lata temu umarła mama, ciągle jest taki.

- Aha - mruknął Jordan.

Zerknęła na niego ukradkiem. Co to mogło oznaczać? Co wywnioskował z jej słów?

Jednak z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Chwilami zachowuje się dokładnie jak Nik!

Przyszła do niego, by od razu sprostować to, co Nik mu o niej naopowiadał. Ale podobno Nik nie pisał ani słówka. Więc czemu czuje się, jakby była na straconej pozycji? Po co jej to wszystko? Jedna chwila słabości, gdy dała mu się zaprosić na wesele brata i już ma ich wszystkich na głowie!

- To Nikowi zawdzięczasz umiejętność dobierania wina - domyślnie rzekł Jordan.

Nauczył ją znacznie więcej. Zawsze była w niego wpatrzona, nawet jeszcze parę miesięcy temu. Choć dzieli ich siedemnaście lat, nigdy nie próbował jej zbyć. Bawił się z nią, gdy była dzieckiem, pomagał w lekcjach, odwiedzał, gdy studiowała w Anglii. Zawsze mogła na niego liczyć. Nie tylko na opiekę, ale także na czuły gest i dobre słowo. Pomagał jej poradzić sobie z nieszczęśliwą miłością, uciszał żal, ocierał łzy.

Kiedy to się zmieniło? I dlaczego?

Odpowiedź zna aż za dobrze. Nigdy nie zapomni tego nieszczęsnego dnia, kiedy jej życie przewróciło się do góry nogami, na zawsze...

- Stazy, dlaczego płaczesz? - wyszeptał Jordan, pochylając się nad nią troskliwie. Otarł jej łzy z policzka. - Nic nie mów, jeśli to zbyt bolesne. - Wyjął kieliszek z drżącej dłoni dziewczyny, postawił na stoliku. Usiadł obok niej na kanapie, czule ujął jej dłonie w obie ręce. - Nie chcę, by było ci przykro.

Podniosła na niego mokre od łez oczy.

- To czego ode mnie chcesz? - wydusiła cicho.

Zamknął oczy, powoli przygarnął ją do siebie.

- Wolę pokazać niż cokolwiek mówić - wyszeptał, odszukując jej usta.

I naraz wszystko się zmieniło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki - Stazy zarzuciła mu ręce na szyję i objęła mocno, jakby od dawna czekała na ten moment. Z żarem oddała pocałunek. Opadli na kanapę spleceni uściskiem, oszołomieni i szczęśliwi, zapominając nagle o wszystkim wokół, upojeni sobą i swoją bliskością.

Instynktownie poddawała się jego pieścizotom, z radosnym zdumieniem odkrywając nie znane dotąd doznania, otwierające się raje, niecierpliwie pragnąc poznać je do końca, doświadczyć ich nieprzebranej słodyczy i piękna aż po kres, aż do utraty tchu; podświadomie, lecz z oślepiającą pewnością przeczuwając, że to dopiero początek drogi, że tuż za zakrętem czekają kolejne Cudowne zaskoczenie, nowe wrażenia przesłaniające wszystko, co do tej pory знаła, przerastające jej najśmielsze, najdziksze marzenia.

- Nie! - Chrapliwy okrzyk Jordana wyrwał ją z błogiego rozmarzenia. Jeszcze nie całkiem przywrócona do rzeczywistości, popatrzyła na niego nieprzytomnie. Szarpnął się, w jego oczach przemknął dziwny cień. Wstał gwałtownie, cofnął się i podszedł do okna.

Nic z tego nie rozumiała. Przed chwilą byli ze sobą tak blisko, pewnie zbyt blisko dla niego, domyśliła się, widząc go, zwróconą do okna, zaciętą twarz.

Podpięty do połowy lambrekin zwiślał smętnie, dopełniając obrazu żałości. Czy to możliwe, że ledwie kilka godzin temu stała na krześle, upinając go na karniszu? Wydaje się, że od tamtej chwili minęły lata. Zresztą, co to ma teraz za znaczenie, pomyślała z rezygnacją.

- Stazy, ja nie jestem tym - nieoczekiwanie odezwał się

Jordan. Miał zmieniony głos, nie patrzył na nią. Stał sztywno wyprostowany, odwrócony, z rękami w kieszeniach.

Poczuła się, jakby ją ktoś uderzył. Nie musiała się zastanawiać, o kim mówił, domyśliła się od razu. Ale przecież wcale nie spodziewała się, że...

- Nie chcę nim być - dodał chłodno. - Zachowaj swą niewinność dla innego.

Usiadła, obciągnęła sukienkę. Rumieńce, jakie jeszcze przed chwilą różowiły jej policzki, zniknęły. Nie chce jej!

- No powiedz coś wreszcie! - zniecierpliwił się, odwracając się i mierząc ją płonąącym wzrokiem.

Co miałyby powiedzieć? Że jest właśnie tym mężczyzną, którego pragnie? Że po tym, co się stało, już nie istnieje dla niej żaden inny? Nie może tego wyznaczyć, kiedy jest taki zły. Pozostaje jedno...

Podniosła się. Na szczęście nawet się nie zachwiała.

- Dobranoc, Jordan - rzekła cicho.

- Słucham? - powiedział niecierpliwie, pochmurniejąc.

- Dobranoc - powtórzyła z wymuszonym spokojem, bo w środku wszystko w niej drżało. - Dziękuję za kolację i spotkanie z Marilyn, jest naprawdę uroczą - dopowiedziała, odzyskując kontrolę nad sobą. Potem, gdy już będzie sama, pozwoli sobie na rozpacz, nie teraz.

- Do diabła z Marilyn! - parsknął. - Stazy, nie chcę cię skrzywdzić...

- Już to powiedziałaś - ucięła, za wszelką cenę pragnąc ukryć ból, jaki jej sprawił. - Widać nie jest łatwo pozbyć się cnoty! - dodała, odruchowo odgarniając niesforne loki.

Twarz mu pociemniała.

- Nie powinnaś tak do tego podchodzić - zachnął się. - Gdzieś tam - machnął ręką na ciemniejące za oknem mia-

sto - jest ktoś, kto na pewno doceni twoją niewinność, kogoś
nią uszczęśliwisz.

- Zaczynasz mówić jak Nik - docięła mu, chcąc go ukarać.
Sposępniał. Dopiekła mu do żywego.

- Więc może czasem, powinnaś go posłuchać!

- Wezmę to sobie do serca - skrzywiła się. Ruszyła do
wyjścia.

- Dokąd się wybierasz?! - zawołał za nią.

Dziewczyna odwróciła się wolno, popatrzyła na niego.

- Do siebie. I do własnego łóżka - dodała z naciskiem.

Zacisnął mocno usta, mięsień na policzku zadrgał mu
nerwowo.

- A co z twoją pracą? - zapytał grobowym tonem.

- Z moją pracą? Chyba nie chcesz, bym teraz kończyła
upinanie lambrekinu? - zapytała, udając, że nie wie, o co mu
chodzi. Nie ma zamiaru rezygnować, niech się nie łudzi. Nie
tylko z powodu pieniędzy, choć one też się liczą.

- Bardzo zabawne. Dobrze wiesz, że nie o to pytałem.

Wzruszyła ramionami, choć w środku czuła, że umiera.

- W przeciwieństwie do ciebie zawsze oddzielałam obo-
wiązki od przyjemności. A jak sam powiedziałaś, tego dru-
giego już więcej nie będzie. Więc spokojnie dokończę, co
rozpoczęłam.

Jeszcze mocniej zacisnął usta.

- A jeśli ja zrezygnuję? - Widziała, że jest wściekły.

- Czy to znaczy, że Hunterowie nie dotrzymują umów?
- rzuciła prowokacyjnie, patrząc na niego rozszerzonymi
oczami.

- Wiesz co, Stazy... - wycedził. - Powoli zacznę ro-
zumieć, dlaczego Nik nie może z tobą wytrzymać!

- No więc? - Nie miała zamiaru wdawać się w rozmowę
na temat brata.

Jordan westchnął.

- Nie cofam raz danego słowa - oświadczył.

Wzruszyła ramionami.

- W takim razie nie ma problemu - podsumowała pogodnie, choć ten spokój był tylko na pokaz. W głębi duszy doskonale wiedziała, że jest inaczej. Tylko że to wyłącznie jej problem i sama musi sobie z nim poradzić.

Bo jest po uszy zakochana w Jordanie.

Beznadziejnie i nieodwołalnie.

Bez reszty!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Naprawdę nie wiesz, kim jest Nik Prince? - Jarrett z niedowierzaniem popatrzył na brata.

- Może przestaniesz zwracać się do mnie, jakbym był lekko upośledzony na umyśle - prychnął Jordan.

Jarrett uśmiechnął się szerzej.

- Tylko lekko? No już dobrze, dobrze - łagodził, widząc ponurą minę brata. - A czemu tak nagle się nim zainteresowałeś? - zapytał z ciekawością.

Nie miał zamiaru tego wyjaśniać. Jarrett już i tak za bardzo interesował się Stazy i charakterem ich znajomości. Tym bardziej nie musi znać jej prawdziwego nazwiska i wiedzieć, że Nik jest jej bratem.

Przybrał obojętną minę.

- Zetknąłem się z nim przelotnie wczoraj wieczorem i...

- Nik jest w Londynie? - przerwał mu Jarrett.

- Inaczej chyba bym go nie spotkał! - mruknął Jordan.

- Prosił, bym przekazał pozdrowienia dla ciebie i Abbie. To skąd go znasz? - zapytał, zachodząc w głowę, dlaczego niby sam miałby go jakoś kojarzyć.

Przez cały weekend zadręczał się spekulacjami na temat Nika. Cisza za ścianą świadczyła, że Stazy albo wyszła, albo nie ma ochoty na towarzystwo. Zresztą i tak nie odważyłyby się jej nachodzić.

Ciągle rozpamiętywał jej zachowanie. Była taka opanowana, taka spokojna. Sam ledwie zdołał się opamiętać, a ona

pozostała chłodna, jakby zupełnie nic się nie stało, podczas gdy on resztką sił się powstrzymał, by nie porwać jej w ramiona i nie pognać z nią do sypialni...

Jarrett jest więc jedyną szansą. Choć znał go i wiedział, że niełatwo coś z niego wyciągnąć.

- Pamiętasz, jak kilka lat temu w naszym hotelu w Paryżu kręcili film?

- Mniej więcej - skinął głową, przypominając sobie, że rzeczywiście Jarrett pozwolił kiedyś na filmowanie w jednym z ich hoteli.

- To Nik go reżyserował - ciągnął Jarrett. Pokiwał głową. - Jordan, gdzie ty się podziewałeś przez te lata? Nik jest reżyserem światowej sławy. W zeszłym roku dostał Oscara.

Film nigdy go szczególnie nie pociągał. Zupełnie nie bawiło go siedzenie w kinie z mnóstwem nieznanym osobom. Owszem, czasami zdarzyło mu się kupić film na wideo, jeśli miał wyjątkowo dobre recenzje, ale...

- Jest ich czworo - mówił Jarrett, zapalając się do tematu. - Nik jest najstarszy i najbardziej znany. Po nim jest Zak, aktor...

- Też zdobywca Oscara? - ironicznie wtrącił Jordan, przypominając sobie przystojnego jasnowłosego olbrzyma wdzierającego się do mieszkania Stazy. Tyle że wtedy jeszcze nie miał pojęcia, że to jej brat...

- Jeszcze nie, ale wszystko przed nim - z przekonaniem zapewnił Jarrett. - Następny jest Rik.

- Też aktor? - przerwał mu Jordan.

- Scenarzysta - uśmiechnął się Jarrett.

- A po nim? - z napięciem zapytał Jordan, czekając na komentarz.

- Jak - rzekł brat. - Nigdy się z nim nie zetknąłem i nie-

wiele o nim wiem. Wydaje mi się, że jest znacznie młodszy i ma coś wspólnego ze scenografią.

A więc jest przekonany, że Jak to mężczyzna. Właściwie to się samo nasuwa przy takim imieniu. W jednym się tylko myli - już się z „nim” spotkał.

Odetchnął z ulgą. Mała szansa, by Jarrett skojarzył Stazy z Jak. Na razie nie ma potrzeby go wtajemniczać.

- Utalentowana rodzina - mruknął beznamiętnie.

- Wyjątkowo - przyznał brat. - Ale to rozumiałe, gdy się ma takiego ojca jak Damien Prince!

Ta informacja niemal zbiła go z nóg. Na wszelki wypadek przysiadł na krześle. Damien Prince to jej ojciec? Nawet on o nim słyszał. Wprawdzie zmarł wiele lat temu, lecz jego sława przetrwała. Hollywoodzka gwiazda pierwszej klasy, zdobywca wielu Oscarów i mnóstwa innych nagród. To jej ojciec...?

Teraz rozumiał jej zaskoczenie na widok Marilyn. Takie aktorki jak ona z pewnością często gościły w ich domu, gdy Stazy była dzieckiem.

Cała historia robi się coraz bardziej zagadkowa. Trzy miesiące temu Stazy przyleciała do Londynu, zmieniając imię i nazwisko, by zatrzeć wszelkie ślady powiązań z rodziną Prince'ów. Mimo to bracia ją odszukali. Dlaczego chciała zniknąć im z oczu? Wprawdzie na własnej skórze doświadczył utrapień ze strony starszych braci, jednak nigdy nie przyszło mu do głowy, by uciekać z domu. Stazy twierdziła, że chciała wreszcie wyjść z cienia Nika, odzyskać własną tożsamość, lecz intuicja mówiła mu, że to nie była cała prawda, że musiało się za tym kryć coś więcej.

- No tak - przytaknął lakonicznie, pochłonięty dręczącymi go myślami. Sprawa, zamiast się rozjaśnić, zagmatwała się jeszcze bardziej. Chciałby usłyszeć odpowiedź na tyle

pytań, lecz wątpił, by jedyna osoba, która mogłaby mu ich udzielić, zechciała to uczynić. Może dzisiejsze popołudnie dostarczy jakichś wskazówek?

- Czyli Nik jest w Londynie? - dopytywał się Jarrett.
- Ostatnio spotkaliśmy się przelotnie w Paryżu. To była moja podróż poślubna i chciałem mieć Abbie tylko dla siebie, a już na pewno zamierzałem ją trzymać z dala od takich przystojniaków jak Nik - zaśmiał się. - Tak sobie myślę, że dobrze byłoby umówić się z nim na jakąś miłą kolacyjkę. Abbie należy się chwila oddechu, małe dziecko jest słodkie, lecz ogromnie absorbujące. A kolacja ze słynnym reżyserem...!

- Abbie jest ponad to, nie wariuje na punkcie gwiazd filmowych - mruknął Jordan, z niechęcią myśląc o spotkaniu Jarretta z Nikiem. Wtedy prawda o Stazy w nieunikniony sposób wyszłaby na jaw, a choć nie wiedział, co kierowało dziewczyną, jednak uznawał jej prawo do działania według własnych racji. - Skoro sądzisz, że Abbie jest znużona, może po prostu wyjedź z nią gdzieś na kilka dni?

- Czyżbyś w ten sposób ofiarował się popilnować przez ten czas Connora?

Z sześćioletnią Charlie jakoś by sobie poradził, ale półroczny brzdąc...

- Nie rób takiej przerażonej miny! - zachichotał Jarrett.
- Abbie nigdy by się nie zgodziła zostawić takiego malca.

- Co się tak śmiejesz? - burknął Jordan. Wstał. - No, to przekazałem ci pozdrowienia i idę. Może coś jeszcze zrobię przed wyjściem do domu.

- Nie za wcześnie na wyjście? - Jarrett zerknął ostentacyjnie na zegarek.

- Twoja żona umówiła się z dekoratorką, a ja zaproponowałem Stazy, że ją podwiozę - skrywając gniew, oznajmił Jordan.

- Aha - mruknął Jarrett. - To może i ja wcześniej wyjdę. Chętnie się z nią spotkam - dodał prowokacyjnie.

Jordan powstrzymał się od cierpkiej riposty.

- Czy któryś z nas nie powinien zostać w firmie?

- Czyli wolałbyś, żebym nie przyjeżdżał! - domyślnie stwierdził Jarrett.

- Zrobisz, jak zechcesz. - Dokładnie to samo Stazy powiedziała wczoraj Nikowi. - Wyjeżdżam za pół godziny - rzucił. Zdaży złapać Stazy, nim dziewczyna wyjdzie z domu.

Jeden plus, że Jarrett nie zdołał wyciągnąć ze mnie adresu Nika, pocieszył się w duchu. Choć na wdzięczność Stazy raczej trudno liczyć.

Niecałą godzinę później stał pod jej drzwiami. Posepna mina, z jaką mu otworzyła, nie wróżyła niczego dobrego. Tak samo witała wcześniej swoich braci, uświadomił sobie nagle. Teraz on tego doświadcza.

- Chyba jestem na czas? - rzucił lekko i wszedł do środka, przezornie nie czekając na zaproszenie.

Już od wejścia spostrzegł rozłożony na stole materiał na zastony. Odetchnął z ulgą. Czyli nie zrezygnowała z pracy!

- Zdażymy wypić kawę? - zapytał, odwracając się i spoglądając na dziewczynę.

W czarnym swetrze i czarnych dopasowanych spodniach wyglądała prześlicznie. Rozpuszczone włosy lśniąca kaskadą opadały na plecy. Ale skąd ta dziwna bladeść, sińce pod oczami? Może ta czerń tak kontrastuje, jednak...

- Ja zaparzę - zaproponował bez wahania, czując nieoczekiwane chęć zrobienia czegoś pożytecznego.

- Ja też mogę...

- Wiem - podchwycił miękko. - Ale to będzie dla mnie przyjemność - dodał, zdając sobie nagle sprawę, że zrobiłby

wszystko, by rozproszyc jej smutek i przywrócić blask oczom. - Widziałaś się z Nikiem? - zapytał, idąc do kuchni.

Dziewczyna leciutko się skrzywiła.

- Skąd wiesz?

- Tak się domyślam - odparł.

- Właśnie sobie poszedł - przyznała niechętnie.

- Na zawsze?

- Niestety, nie. - Westchnęła. - Jak on sobie raz coś wbije do głowy, to nie ma szans, by zrezygnował.

Jordan popatrzył na nią znad ekspresu.

- A co tym razem?

Stazy usiadła na barowym stołku.

- Chce, żebym wróciła z nim do Stanów.

Zmełł pod nosem przekleństwo, niezręcznie wytarł rozsypaną na blacie kawę. Za chwilę rozlał wodę. Zaklął cicho, ze złością. Co się z nim dzieje?

- I co, zamierzasz to zrobić? - zapytał z udanym spokojem, choć w środku aż się w nim gotowało.

Jak to, pojedzie do Stanów? I już nie będzie tu mieszkać? Nigdy więcej jej nie zobaczy? Wprawdzie Ameryka nie jest na końcu świata i codziennie latają samoloty, ale to nie to samo. Jeśli przeniesie się do Stanów, już nigdy nie będzie mógł tak po prostu wpaść do niej na filiżankę kawy!

Stazy skrzywiła się.

- Nie.

Nieprawdopodobne, jak ogromną ulgę odczuł, słysząc tę odpowiedź!

- Czyli nie pojedziesz, tak? - rzekł uradowany.

- To nie jest takie proste - odparła ponuro. Wydała mu się taka dziecinna, taka krucha! I te piegi na bladym nosku!

Zostawił na chwilę kawę, przysiadł na stołku obok dziewczyny.

- W czym problem? Skoro nie chcesz wracać, nikt cię do tego nie zmusi. Chyba że chodzi o pieniądze? - dopowiedział, bo dopiero teraz przyszło mu to do głowy. - Czy tak? Nik cię naciska?

- Nie. - Stazy uśmiechnęła się blado, jakby ta myśl ją rozbawiła. - Jestem niezależna finansowo - oświadczyła.

- Z takim nazwiskiem to nic dziwnego - uświadomił sobie Jordan. Ojciec był wziętym aktorem, prawdziwą gwiazdą. Dostawał ogromne honoraria. Nic dziwnego, że dzieci są dobrze zabezpieczone. Ależ był naiwny, sądząc, że mógłby poratować, ją w kłopotach!

- Moje nazwisko brzmi Walker - przypomniała mu ze znużeniem. - Mama się o mnie zatroszczyła - wyjaśniła. - Uważała, że kobiety powinny być niezależne. Również od braci. - Westchnęła. - Nikowi nie chodzi o pieniądze. Odwołuje się do moich uczuć. Mówi, że beze mnie rodzina się rozpadnie.

Jeszcze się nie otrząsnął z wrażenia, jakie zrobiło na nim usłyszane przed chwilą oświadczenie. Owszem, postanowiła zmienić nazwisko, ale to przecież nie zmienia faktu, że naprawdę nazywa się Prince. I dlaczego to jej matce tak zależało, by zabezpieczyć ją finansowo? Czemu nie ojcu? Chyba że był z tych, którzy uważają, że to mężczyznom się wszystko należy?

Lecz ostatnie stwierdzenie Stazy sprawiło, że te pytania zeszyły na dalszy plan.

- Przecież twoi bracia są dorośli! Wszyscy po trzydziestce, prawda? Chyba każdy z nich ma swoje życie, nie musi żyć twoim? - wybuchnął.

W jego rodzinie każdy miał niekwestionowane prawo do prywatności. Wprawdzie pracowali razem, jednak odkąd dorośli i było ich na to stać, mieszkali oddzielnie i każdy z nich

miał swoje życie. Żadnemu z braci nawet przez myśl nie przeszło, by się wtrącać w sprawy innych. Bracia Stazy są dorośli i wystarczająco zamożni, by robić to samo!

- No tak - potwierdziła, uśmiechając się smętnie. - Ale rozumiem go. Póki żyła mama, byliśmy bardzo związani, dzięki niej. Po niej ja powinnam przejąć tę rolę. Zazwyczaj tak się układa, że gdy odchodzą rodzice, rodzeństwo się oddala i stopniowo traci ze sobą kontakt.

Było w tym wiele racji. Wprawdzie z matką nie łączyła ich żadna więź, lecz zawsze mogli liczyć na ojca, wystarczyło zadzwonić. Ale Stazy jest za młoda, by obarczać ją odpowiedzialnością za jedność rodziny!

- Twoi bracia chyba mają własnych znajomych? - zapytał, ciągle jeszcze poruszony. Wyglądają na normalnych facetów. Chyba potrafią żyć samodzielnie i obyć się bez angażowania młodszej siostry?

- No pewnie, że tak - przytaknęła. -I to wielu.

Podniósł się i poszedł nalać kawy.

- W takim razie zupełnie nie rozumiem Nika - powiedział niechętnie, zdając sobie sprawę, że chyba wcale nie pragnie go zrozumieć. Nawet nie chciał myśleć, że Stazy wyjedzie z Londynu. - Właśnie zaczęło ci się układać, pojawiły się szanse na zrobienie kariery. Dlaczego chcesz wyjechać?

- Nie chcę. - Wzięła od niego kawę. - Tylko... muszę to wszystko sobie dokładnie przemyśleć.

- Pamiętaj, dlaczego zdecydowałaś się wyjechać ze Stanów - rzekł zmienionym głosem. - Myśl o sobie, o tym, czego sama chcesz, nie o braciach i rodzinie!

Popatrzyła na niego ciekawie, jakby zaskoczona.

- Jordan, bo jeszcze pomyślę, że zależy ci, bym tu została! - powiedziała prowokacyjnie.

Oczywiście, że właśnie tego chce. Ale nawet przed sobą - nie mówiąc już o niej! - woli tego nie ujawniać.

Uśmiechnął się lekko.

- Gość, który tu mieszkał przed tobą, palił kadzidełka i całymi nocami puszczał kocią muzykę. Skąd mogę wiedzieć, kto wprowadzi się po tobie?

Przez kilka sekund wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, wreszcie zaniosła się serdecznym śmiechem. Śmiała się bez opamiętania.

- Stazy? - odezwał się niepewnie, zastanawiając się, czy to nie atak hysterii. Powinien być może wymierzyć jej policzek, to najlepsze lekarstwo, ale nie ma serca jej uderzyć. A jeśli to nie...

- Nie przejmuj się, nic mi nie jest - uspokoiła go, opanowując się w końcu. - Po prostu to porównanie! - Potrząsnęła głową. - Powinam się domysleć, że masz ukryte motywy - rzekła z uśmiechem. Podniosła się i cmoknęła go w policzek. - Sprowadziłeś mnie na ziemię. Pokazałeś prawdziwe proporcje. - Próbował zaprotestować, ale nie dała mu dojść do głosu. Ożywiła się, oczy nabrały blasku. - Nik już prawie mnie przekabacił. Powinam pamiętać, że nim został reżyserem, był aktorem.

- Naprawdę? - Jeszcze nie doszedł do siebie po tym niespodziewanym buziaku. Zrobiła to tak spontanicznie, tak naturalnie! Był jak porażony.

- Naprawdę - uśmiechnęła się szeroko. - I to całkiem niezłym. Chociaż on we wszystkim jest świetny - dodała. - Zdziwiłam się, że go nie poznałeś. Ani Zaka. Raczej nie jesteś wielbicielem kina, co? - zażartowała.

- Raczej nie - przyznał z ociąganiem, domyślając się, że to kolejny minus w jej oczach. Jakby do tej pory miał ich mało. A po raz pierwszy w życiu ma to dla niego znaczenie...

Stazy wskazała na drzwi.

- Poczekaj na mnie chwileczkę, dobrze? Zaraz będę gotowa. Nie chcę się tak pokazać twojej bratowej - wyjaśniła, znikając w korytarzu. Miał wrażenie, że wraz z nią odeszło całe życie.

Jaka pustka! Wszystko straciło barwy. Właściwie nie ma w niej nic, co by go drażniło. Nic, co mi nie odpowiada, uzmysłowił sobie niespodziewanie. Podoba mi się to, jak wygląda, jak się porusza, miękkie brzmienie jej głosu, jej wrażliwość i czułe serce, nawet w stosunku do Nika, choć sprawił jej w życiu tyle przykrości...

Tylko ja niczym się w jej oczach nie zasłużyłem, pomyślał z goryczą. Jestem pory wczy, cyniczny, tyle razy niechcący ją uraziłem, żyję w zupełnie innym świecie. Nie mam nic, za co mogłaby mnie lubić.

A tak bardzo mu na tym zależy! I nie tylko, żeby go polubiła...

Bo chyba zaczyna tracić dla niej głowę. A może to już się stało, chyba już się w niej zakochał po uszy!

I co teraz począć...?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze powrotnej nie mogła przestać o nim myśleć. Ciągle miała go przed oczami, jak trzymał w ramionach Connora, gdy Abbie oprowadzała ją po domu i gdy zastanawiali się nad nowym urządzeniem pokoiku Charlie. Był taki odprężony i uśmiechnięty, pełen ciepła. Jak jeszcze nigdy dotąd, odkąd go zna. Charlie, gdy tylko wróciła ze szkoły, rzuciła się na niego z radosnym okrzykiem, uszczęśliwiona widokiem wujka. I choć Jordan wzdraga się na myśl o stałym związku, to w domu brata wprost kwitnie.

Ma to samo, co ja, uświadomiła sobie, obserwując go dzisiaj w otoczeniu rodziny. Ten sam uraz z powodu nieudanego małżeństwa rodziców.

Jordan tak wiele dla niej znaczy. To nie jest tylko miłość, ale coś więcej. Lubi go jako człowieka. I chciałyby dla niego jak najlepiej. W dodatku coraz bardziej jej na nim zależy. Trzy miesiące temu Nik rzucił jej w twarz, że zachowuje się idiotycznie. Teraz dopiero mogłby się wyżyć!

- Może kupimy po drodze pizzę na kolację? - zaproponował Jordan, wyrывая ją z rozmyślań.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Perspektywa spędzenia z nim wieczoru kusiała, ale zdołała się opamiętać.

- Nigdzie dziś nie wychodzisz? - spytała.
- Jeśli to zaproszenie, chętnie przyjmuję! - podchwycił.
- A interesy? - nie poddawała się, choć za ten wspólny

wieczór wiele by dała. Jednak ciągle dręczyła ją obawa, czy jeszcze bardziej się nie wygłupi.

- Zawsze możemy o tym pogadać przy jedzeniu, jeśli to ma ci pomóc - zareplikował spokojnie.

Jasne, mogą pogadać o zasłonach, ale czy przez to poczuje się lepiej? W gruncie rzeczy chodzi jej przecież o coś zupełnie innego. Dopiero w jego ramionach poczułaby się dobrze. .. Ale skoro na razie nie ma o tym mowy, niech będzie kolacja.

- Zgoda - powiedziała. - Dokąd się wybierzemy?

Jordan zaśmiał się cicho.

- Lubię kobiety, które szybko się decydują - wyjaśnił, widząc jej pytającą minę. - Co byś powiedziała na niespodziankę? Pojedziemy się przebrać, ja przez ten czas zarezerwuję stolik i..-.

- I zaskoczysz mnie - dokończyła za niego. - Na wszelki wypadek ód razu uprzedzam, że nie przepadam za sushi i hamburgerami.

- Amerykanka nie lubi hamburgerów? No wiesz! - przekomarzał się. - Dobrze, nie będzie ani sushi, ani hamburgerów.

A więc czeka ją kolacja z Jordanem! Czy w takiej sytuacji to, gdzie idą i co będą jeść, ma jakiegokolwiek znaczenie?

Przez cały weekend powtarzała sobie, że powinna trzymać się od niego z daleka, nie dać mu się omotać. Zresztą, czy nie powiedział wprost, że na nic nie powinna liczyć? Jednak gdy jest przy nim, nie potrafi się oprzeć, nie umie myśleć rozsądnie.

- No dobrze - odezwała się, gdy zajechali pod dom. - Powiedz mi tylko, jak mam się ubrać.

Jordan zaparkował i popatrzył na nią, jakby nie bardzo rozumiał pytanie.

- We wszystkim jest ci ładnie - powiedział krótko.

- Typowe męskie podejście - podsumowała, choć w głębi duszy ucieszyła się. - Ciekawe tylko, jak byś się poczuł, gdybym w restauracji pojawiła się w dżinsach i wszyscy patrzyliby na mnie ze zdumieniem.

- Wcale bym się nie przejął - odrzekł bez zastanowienia. - Ale jeśli to ma dla ciebie znaczenie, możesz wystąpić w sukience, w której byłaś na weselu.

Czyli to raczej wystawne miejsce, skonstatowała w duchu. Nie musi wkładać tamtej sukienki, ma z czego wybierać. Jordan już tyle o niej wie, że nie musi się przed nim kryć.

Gdy zapukał i otworzyła mu drzwi, po jego pełnym uznania spojrzeniu poznała, że dokonała słusznego wyboru: przylegająca do ciała sukienka z czarnego jedwabiu i rozpuszczone włosy robiły wrażenie. Zresztą Jordan w czarnym wieczorowym garniturze i białej koszuli też wyglądał olśniewająco.

- Muszę przyznać, że pięknie się prezentujesz - powiedział, uśmiechając się z podziwem.

- Mogę zrewanżować się tym samym - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Jordan delikatnie ujął jej rękę.

- Zmykajmy, nim któryś z twoich braci tu wpadnie - szepnął konspiracyjnie.

- To do nich bardzo pasuje, prawda? - potwierdziła wesoło, uszczęśliwiona czekającym ich wspólnym wyjściem. Teraz nawet Nik nie byłby w stanie popsuć jej nastroju.

Jordan wydawał się dziś jakby inny - uśmiechnięty i rozluźniony, promieniający dobrym humorem. Tym lepiej!

Gratulowała sobie w duchu, że przezornie zapytała, jak ma się ubrać, bo restauracja, do której ją przywiózł, okazała się jedną z najelegantszych w mieście. Nieraz czytała peany

wypisywane w gazetach na jej temat. Bez rezerwacji nie było mowy, aby dostać tu stolik. Jak mu się udało?

- Mój kuzyn ma tu swój stolik - odrzekł Jordan, gdy go o to spytała. Rozejrzył się po wnętrzu.

- Twój kuzyn? - powtórzyła, zastanawiając się w duchu, co to za człowiek, który każdy wieczór spędza w knajpie. I dlaczego...

- Tak — potwierdził Jordan, nie przestając się rozglądać.
- O, jest tam! - mruknął zadowolony, gestem zbywając śpieszącego w ich stronę kelnera. Ujął ją za ramię i poprowadził do stolika pod oknem.

Stazy szła ogarnięta mieszanymi uczuciami. Spodziewała się, że ten wieczór spędzą tylko we dwoje, a wychodzi na to, że pozna kolejnego członka rodziny. Mężczyzna siedzący przy stoliku odwrócił się i popatrzył w ich stronę. Stazy wzdrygnęła się, nieoczekiwanie zdając sobie sprawę, że już go wcześniej widziała.

- Gabe! - Z roześmianą miną powitał go Jordan, wyciągając rękę do podnoszącego się z miejsca mężczyzny.

- Cześć, Jordan! Miło cię widzieć. - Brązowe oczy nieznanego przeniosły się na stojącą obok dziewczynę. - A to kto?

- zapytał kokieteryjnym tonem, przyglądając się jej ciekawie.

- Gabe, zachowuj się - ostrzegawczo warknął Jordan.
- To moja znajoma, Stazy Walker - przedstawił.

- Stazy... - przeciągle powtórzył Gabe, ujmując jej dłoń i przytrzymując w swojej. Nie spuszczał z dziewczyny uważnego spojrzenia.

- Mój kuzyn, Gabe Hunter - powiedział Jordan. - Ignoruj go - polecił, widząc, że Stazy próbuje uwolnić rękę.

- Gdy tylko zobaczy ładną kobietę, od razu zaczyna się zalecać. Gabe, możesz już puścić jej rękę! - rzekł ostrzej, widząc że oboje nagle przestali zwracać na niego uwagę.

Rozpoznała go od razu. Widziała, że i jemu coś świta. Jeszcze nie bardzo wie, gdzie ją umiejscowić, lecz to tylko kwestia czasu.

Ani przez chwilę nie pomyślała, że Jordan może mieć z nim jakiś związek. Gabriel Hunter, światowej sławy krytyk teatralny i filmowy. Jak to możliwe? Przecież należą do dwóch różnych światów. Tylko to nazwisko...

Gabe z ociąganiem uwolnił jej dłoń.

- Usiądźmy - zaproponował, nie odrywając wzroku od jej twarzy. - My się skądś znamy - rzekł niespodziewanie.

- Stazy była ze mną na weselu Jonathana - podsunął usłudźnie Jordan, widząc, że wieczór wcale nie zapowiada się tak, jak przewidywał.

- Nie, to nie to... Zresztą ja tam nie byłem - z wolna powiedział Gabe. - I to imię też dziwnie mi nie pasuje...

O co temu Jordanowi chodziło? - ze wzrastającą złością pomyślała Stazy. Czyżby miał jakiś ukryty cel, przywołując mnie tutaj? Po co mam poznawać tego Gabe'a? Wcześniejsza radość rozwiąła się bez śladu.

- Gabe, nie bądź śmieszny - cierpko uciał Jordan. - Chyba Stazy wie, jak ma na imię. A gdzie Wendy? - zręcznie zmienił temat. Unikał wzroku dziewczyny. Chyba celowo, skonstatowała.

Stazy z każdą chwilą czuła się coraz bardziej niezręcznie. Gabe Hunter cieszył się opinią bezlitosnego krytyka, którego jedno słowo potrafiło zniszczyć nawet najlepszego aktora. W wieku pięćdziesięciu trzech lat miał ogromne doświadczenie i mocną pozycję. Prowadził własny program telewizyjny. Świetny fachowiec, obdarzony doskonałą pamięcią. Nic dziwnego, że poczuła się zagrożona.

- Poszła sobie - z goryczą odparł Gabe.

Jordan popatrzył na kuzyna bez zdziwienia.

- -Co jej zrobiłeś, że nawet nie poczekała na kolację?
- zapytał jak ktoś, kto nie ma złudzeń.

- Nie, nie wyszła z restauracji - burknął Gabe. - Odeszła ode mnie. W weekend. I chce rozwodu.

- Dlaczego? - dociekał Jordan.

Gabe wzruszył ramionami.

- Z powodu złej recenzji.

- Wystawiłeś złą recenzję własnej żonie? - zdumiał się Jordan.

- To, że jest moją żoną, z niczego jej nie zwalnia - obruszył się Gabe. - Grała fatalnie. Napisałem prawdę.

Jordanowi coś podobnego nie mieściło się w głowie, ale Stazy za dobrze znała to środowisko, by się dziwić. Aktorzy i reżyserzy drżeli przed opinią Huntera. Jedna zła recenzja mogła zniweczyć całą pracę. I odwrotnie, pochlebna wypowiedź często stawała się początkiem błyskotliwej kariery. Ale jak on mógł skrytykować własną żonę? Jakim trzeba być człowiekiem, by się do tego posunąć?

Jordan z politowaniem pokiwał głową.

- To będzie twój trzeci rozwód w ciągu dziesięciu lat.

- Ośmiu - znużonym głosem sprostował Gabe. - Ale kto by to liczył? Żony są jak taksówki czy autobusy - ciągnął z ironią. - W razie potrzeby żadnej nie ma, a potem zjawiają się trzy naraz!

W ustach kogoś innego może zabrzmiałoby to zabawnie, ale w wykonaniu Gabe'a budziło niesmak.

- A jeśli się nie zdąży, za chwilę będzie następna! - zgryźliwie prychnęła Stazy, nie mogąc się dłużej powstrzymać. Ten facet budził w niej instynktowną niechęć. Tym bardziej miała za złe Jordanowi, że ją tu przywiózł.

- O! - Gabe popatrzył na nią zwięzonymi oczami. - Jesteś Amerykanką.

- Co za spostrzegawczość - mruknęła z przekąsem, wytrzymując jego spojrzenie.

- Twoja znajoma chyba mnie nie lubi - drwiąco zamruczał Gabe, nie odrywając od niej oczu.

- Bo zachowujesz się jak idiota - zdenerwował się Jordan. - Gdy umawiałem się z tobą, nie miałem pojęcia, że rozstałaś się z Wendy. To chyba nie był najszczęśliwszy pomysł. Niestety.

- Jak - nieoczekiwanie oświadczył Gabe. - Masz na imię Jak, nie Stazy - powtórzył z niekłamana satysfakcją. - Już sobie przypomniałem. W zeszłym roku byłaś na rozdaniu Oscarów z jakimś młodym aktorem - ciągnął triumfalnie.

- Steve coś tam.

- Baker - syknęła przez zęby, oczy zaślniły jej gniewnie.

- O właśnie! - potwierdził Gabe. - Jeden z najgorszych aktorów, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

- I powiedziałaś to wprost. Kilkakrotnie. Wszystkim, którzy byli zainteresowani.

- Tak? - Zamyślił się, po chwili wzruszył ramionami.

- Taka była prawda.

Co do tego można by się spierać, ale fakt pozostawał faktem - rola, o której marzył Steve, uciekła mu sprzed nosa. A myślał, że dzięki niej się wybije. Niestety, to Nik był reżyserem...

- Zamówmy szampana - ożywił się Gabe, puszczając w niepamięć Steve'a i jego zaprzepaszczoną karierę. - Uczcijmy nasze spotkanie!

- Ja dziękuję. - Stazy odwróciła się do Jordana. - Muszę cię przeprosić, boli mnie głowa. - Wstała.

- Przez niego - domyślnie mruknął Jordan, podnosząc się z miejsca. - Gabe, idź do domu i zastanów się nad sobą - rzekł ostro.

- Jeszcze nawet nie zacząłem wieczoru - odparł Gabe, gestem przywołując kelnera, by zamówić szampana.

Stazy zatrzymała się przy nim.

- Czy pomyślał pan kiedyś, panie Hunter, że im wyżej się zajdzie, tym boleśniejszy będzie upadek?

Gabe wbił w nią lodowate spojrzenie.

- Owszem, Jak, myślałem o tym - odparł.

Tak, ale natychmiast odrzucił taką możliwość, jako zupełnie nieprawdopodobną, uświadomiła sobie Stazy. Rzuciwszy mu pogardliwe spojrzenie, ruszyła przed siebie z wysoko uniesioną głową. Gotowało się w niej ze złości.

- Co za idiota. Co za kretyn. Jak ktoś może być aż tak beznadziejny? Jak to możliwe, że... .

- To wszystko prawda, taki właśnie jest - usłyszała za sobą słowa Jordana. Dopiero teraz dotarło do niej, że cały czas deptała jej po piętach. I że mówiła na głos.

Odwróciła się z furją, zrzuciła rękę, którą położył na jej ramieniu.

- Mówiłam o tobie! - wykrzyknęła, patrząc na niego płonącym wzrokiem.

- O mnie? - Cofnął się, wyraźnie zaskoczony jej wybuchem. - Co ja takiego zrobiłem? - bronił się.

- Umówiłeś nas na kolację z tym... z tą kreaturą! I jeszcze śmiesz pytać? - wypaliła.

- Myślałem, że będzie też jego żona...

- Która właśnie go porzuciła! Wcale się jej nie dziwię!

- Skąd, do diabła, miałem wiedzieć, że jej nie będzie?

- Chcesz powiedzieć, że w jej obecności on nie zachowuje się jak skończona szuja? - zadrwiła. - Wybacz, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć! - Była tak poruszona, że nie widziała zdziwionych spojrzeń, jakimi obrzucali ich przechodnie.

- Myślałem, że to będzie dla ciebie ciekawe spotkanie.

- I było, nadzwyczaj! - odgryzła się. - Ten facet rujnuje ludziom kariery i w konsekwencji całe życie! Dla czystej przyjemności! - dodała oskarży cielsko.

- Fakt, że jako krytyk zwykle wali prosto z mostu...

- Wali prosto z mostu? - podchwyciła z niedowierzaniem. - Co ty opowiadasz? Celowo jątrzy, bo to go bawi! Zobacz, jak postąpił ze swoją żoną. Nikt, kto posiada choć odrobinę przyzwoitości, nigdy nie podjąłby się oceny pracy bliskiej osoby, nie mówiąc już o wystawianiu jej miażdżącej recenzji! - Policzki dziewczyny płonęły ciemnym rumieńcem. - On jest...

- Stazy, odbiegamy od tematu - rzeczowo przerwał jej Jordan. - Stan ich małżeństwa nie jest dla nas w tej chwili najbardziej istotny.

- Ale to jaskrawy przykład, jaki z niego cholerny drań!
- wykrzyknęła zapalczywie.

Jordan pokręcił głową, popatrzył na dziewczynę uważnie.

- Chyba pierwszy raz słyszę, jak przeklinasz.

- Nawet święty by przy nim nie wytrzymał! - wykrzyknęła, nie mogąc poradzić sobie ze złością, jaka ją ogarnęła. Na nowo powróciły z całą mocą przeżycia i cierpienie sprzed trzech miesięcy.

- Stazy - cicho odezwał się Jordan. - Ten Steve, o którym wspomniał Gabe... kim on dla ciebie był? - zapytał, przyglądając się jej badawczo.

Wtedy wszystkim! Przynajmniej była przekonana, że tak właśnie jest. Do czasu gdy Gabe Hunter obejrzał film, w którym Steve zagrał drobną rolę, i wystawił mu druzgoczącą ocenę. Nik przeczytał recenzję i zrezygnował z zaangażowania Steve'a. Zakończyło się to ogromną kłótnią, po której Steve na zawsze odszedł z jej życia.

Może w rzeczywistości było to nieco bardziej skomplikowane, ale efekt pozostaje ten sam. Steve zniknął. I jak zawsze Nik przejął kontrolę nad jej życiem. Z pomocą Gabe'a Huntera...

- Wszystkim! - wykrzyknęła żarliwie. - Miałam za niego wyjść!

Jordan znieruchomiał.

- I co się stało?

- Twój kuzyn się przyłożył! I mój braciszek! Zresztą, czy jest to teraz ważne? Liczy się tylko to, że nie wyszłam za Steve'a! - dokończyła gorzko, na nowo przeżywając ból i upokorzenie.

To dlatego wyjechała z domu. Była pewna swojego uczucia, naiwnie marzyła o wspólnym życiu. A wystarczyło kilka dni, by wszystkie marzenia legły w gruzach, rozwiały się jak dym. Nik pozostał głuchy na jej prośby i błagania, nie zgodził się dać Steve'owi roli. Miała do niego taki żal, że nie mogła znieść jego obecności. Dlatego wyjechała.

- Chciałam cię o coś prosić - odezwała się. - Następnym razem, gdy będziesz chciał wybrać się z kimś na kolację, zadzwoń do Stelli czy Elaine. Ale nie do mnie! - ciągnęła żarliwie. - Bo za każdym razem, gdy mnie gdzieś zabierasz, wpadam na kogoś, kogo wolałabym nigdy nie oglądać na oczy! - Odwróciła się na pięcie, podbiegła do przejeżdżającej taksówki i wskoczyła do środka. Czasem jakaś przyjeżdża wtedy, gdy jest potrzebna!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Nik otworzył drzwi hotelowego apartamentu, nie okazał nawet śladu zaskoczenia na widok Jordana.

- Domyślałem się, że w końcu do mnie przyjdiesz. Ciekawy byłem tylko, jak długo wytrzymasz - powiedział, uchylając drzwi szerzej i wpuszczając go do środka. - Napijesz się? - zapytał, wskazując na butelkę whisky.

- Chętnie, dzięki - odrzekł Jordan, zasiadając w fotelu.

Gdy tylko stracił Stazy z oczu, ogarnęły go takie rozterki i pojawiło się tyle pytań, że nie mógł sobie poradzić. Zbyt wiele spraw domagało się wyjaśnienia. I choć wzdragał się przed pójściem do Nika, nie pozostawało mu nic innego. Tylko od niego może uzyskać jakąś odpowiedź...

Wiadomość, że Stazy planowała ślub ze Steve'em, że go kochała, spadła na niego tak niespodziewanie. Czuł się, jakby dostał obuchem w głowę.

I ten jej wyrzut, że ciągle poznaje ją z ludźmi, których wolałaby nigdy nie oglądać. O kogo jej mogło chodzić? Stella czy Elaine, to jeszcze można zrozumieć. Choć i tak źle zrobił, że nie powiedział jej prawdy o Stelli. Ale Marilyn i Ben? Gdy już przełamała nieśmiałość, chyba dobrze się czuła w ich towarzystwie?

Po raz pierwszy w życiu tak się miotał. Do tej pory nie miał problemów z kobietami. Ale też nigdy żadnej nie kochał. I to dlatego w końcu zapukał do drzwi Nika...

Nik podał mu szklaneczkę whisky, sięgnął po drugą dla siebie i wygodnie usadowił się w fotelu.

- Co się stało? - zapytał wprost.

Jordan tylko potrząsnął głową. Był dziwnie otepiały.

- Sam chciałbym wiedzieć. I właściwie nie-chodzi o Gabe'a, akurat to da się wytłumaczyć, zwłaszcza że Stazy już mi wyjaśniła, ale...

- Gabe? - Nik popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Poznałeś ją z Gabrielem Hunterem?

Jordan zmarszczył brwi, zaskoczony jego zdziwieniem.

- Też go znasz?

- Słabo - z rozbawieniem oświadczył Nik. - Do którego szpitala go odwieźli? Poślę mu kwiaty.

- Też coś - skrzywił się Jordan. Uśmiechnął się. - Gdy się rozstawaliśmy, był w całkiem dobrej formie. Choć to mogło się zmienić - dodał, przypominając sobie butelkę szampana zamówioną przez Gabe'a. - Ma problemy z płcią piękną - wyjaśnił enigmatycznie.

- Nie on jeden - mruknął Nik. - Nie mówię o sobie - roześmiał się. - Mam swój rozum i nie wikłam się w żadne układy. Z kobietami są tylko kłopoty. Ale powiedz mi, odkąd kochasz się w mojej siostrzyczce?

- Nie mam pojęcia - odparł szczerze, nawet nie próbując uniku. Nik jest zupełnie jak Jarrett, nie da się zwieść.

- Omotała cię, co? - podsumował ze współczuciem. - Doskonale rozumiem, trudno się jej oprzeć. Mnie zawojowała od razu, jak tylko się urodziła. Małeńka istotka o płomienych loczkach. Darła się tak, że sąsiedzi przez całe miesiące nie mogli zmrużyć oka!

Jordan uśmiechnął się, wyobrażając sobie małą Stazy.

- I nadal ją kochasz?

Nik skinął głową, jego surowe rysy złagodniały.

- Gdy Jak przestawała płakać, uśmiechała się jak aniołek. Jakby nagle zza chmury wyszło słońce - zamyślił się.

- Nadal tak jest - potwierdził Jordan, rozmyślając ponuro, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy jej uśmiech. Bardzo wątpliwe. - Myślisz, że ona jeszcze kocha tego Steve'a?
- Popatrzył na Nika, obawiając się tego, co usłyszy, a jednocześnie wiedząc, że musi poznać odpowiedź.

Kolejna rzecz, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewał - w sprawach tak osobistych zwraca się o pomoc do drugiego mężczyzny, w dodatku jej brata! Ale też nigdy dotąd nie był zakochany...

- Myślę, że tak naprawdę ona nigdy go nie kochała - zdecydowanym tonem oświadczył Nik. - Jak przeżyła trudne chwile po śmierci naszej mamy, miała problemy z określeniem własnej tożsamości, zaczęła rozpaczliwie poszukiwać sensu, dalszej drogi... To nie był łatwy okres w jej życiu. Wtedy poznała Steve'a. Nie miałem co do niego złudzeń, ale jeśli mogła być z nim szczęśliwa... Zgodziłbym się na wszystko, byle tylko znów była taka jak dawniej. Gdy powiedziała, że myślała o ślubie, postanowiłem od razu wyjaśnić z nim kilka spraw - ciągnął Nik. - Żeby nie liczył, że wchodząc do naszej rodziny, automatycznie zyskuje szczególne względy i będzie miał ułatwioną karierę. Przynajmniej nie z mojej strony - dodał chłodno. - Gdy to do niego dotarło, szybko zrezygnował ze ślubu.

- Stazy... przepraszam, ale pod tym imieniem ją znam, uważa, że zabrałeś mu rolę z powodu złej recenzji Gabe'a - z wolna powiedział Jordan, uświadamiając sobie, że właściwie Stazy powinna być wdzięczna bratu i Gabe'owi. Dzięki nim wyszła na jaw prawdziwa natura tego Steve'a. W pierwszym momencie prawda musiała być dla niej trudna do przełknięcia, jednak...

- Tak to wyglądało na zewnątrz - rzekł Nik. - Jordan, Stazy jest moją siostrą - dodał tonem wyjaśnienia. - I bardzo ją kocham. Nie chciałem, by usłyszała brutalną prawdę.

- Ale jest przekonana, że to ty przyłożyłeś rękę do rozpadu jej związku - podsumował. Wszystko zaczynało się układać w logiczną całość. Już miał odpowiedź, dlaczego Stazy wyjechała z domu. I dlaczego odczuwa taką zapiekłą urazę do brata. .

- Gdy trochę ochłonie, choć muszę przyznać, że to trwa wyjątkowo długo, zrozumie, jak było naprawdę. Stazy nie jest głupia, jest tylko nieprawdopodobnie uparta.

Jak bardzo Nik ją kocha. Woli narazić się na jej złość, niż sprawić jej ból, uświadomił sobie Jordan. Czy on sam zdobyłby się na taką wielkoduszność? Miał co do tego wątpliwości.

- Przygotowałem się na czekanie - ciągnął Nik. - Ale ciekawi mnie, co ty teraz zamierzasz?

Jordan ciągle miał zbolałą minę.

- Myślałem, że to ty mi coś doradzisz.

Nik uśmiechnął się szerzej.

- Słyszałem, że kwiaty czasami potrafią działać cuda... ale chyba nie ze Stazy - rzekł, widząc sceptyczny wyraz twarzy Jordana. - Próbowałeś jej powiedzieć, że ją kochasz?

Jordan drgnął. Jak miałby jej coś takiego wyznać! Wykluczone. Jeszcze żadnej tego nie powiedział. Ale do tej pory żadnej nie kochał...

- Jej brat mógłby mnie od tego odwieść — rzucił z udaną obojętnością, próbując zbagatelizować temat, by nie mówić o swoich uczuciach. Nie zdradzi ich nikomu.

Nik przyglądał mu się uważnie przez dłuższą chwilę.

- Nie sądzę...-powiedział wreszcie.

- Mogę błagać o przebaczenie, ale to na nic się nie zda

- skrzywił się Jordan. - Nie ze Stazy. Teraz zatrzęsęłaby mi drzwi przez nosem - dokończył z przekonaniem. Szczególnie po tym, co stało się w weekend. Odrzucił jej względy, co przyjęła jak policzek. Oczywiście Nikowi nigdy o tym nie powie!

- Spaliście ze sobą?

Jordan gwałtownie podniósł głowę, popatrzył na niego ostro.

- Nie - odparł spokojnie. - Ale gdyby nawet tak było, nie powinno cię to obchodzić - dokończył, bez mrugnięcia okiem wytrzymując jego spojrzenie.

Po długiej chwili Nik skinął głową.

- Uda ci się, Jordan - powiedział, sięgając po szklaneczki, by je ponownie napełnić. - Teraz tylko musisz znaleźć sposób, aby przekonać Stazy - dodał z wesołą miną.

Tylko znaleźć sposób, dobre sobie! To jak tylko wspiąć się na Mount Everest. Z podobnym prawdopodobieństwem sukcesu.

Stojąc pod jej drzwiami, czuł się jak uczeń, który zdrowo nabroił i czeka pod gabinetem surowego dyrektora. Czy mu otworzy?

Opanuj się, przykazał sobie w duchu. Masz trzydzieści cztery lata, jesteś dorosły. Co złego może cię spotkać? Najwyżej powie, żebyś sobie poszedł.

- Idź sobie - bezbarwnym głosem odezwała się Stazy, gdy wreszcie otworzyła drzwi. Wciąż miała na sobie tę czarną jedwabną sukienkę, w której jej było tak do twarzy.

Jednak nie zatrzęsęła mu drzwi przed nosem... a wiedziała, że to on, bo dzwonił do drzwi.

Płakała. Poznał, po śladach łez na policzkach, po lśniących wilgocią rzęsach. O Boże! Nie mógł znieść tej myśli!

- Czego chcesz? - wykrztusiła. - Jeszcze coś, z czego będziesz się śmiać razem ze swoim kuzynem? - dorzuciła zapalczywie. - Idź, wyśmiewaj się ze mnie! To już ostatnia szansa. Wracam z Nikiem do Stanów.

Poczuł, że się dusi.

- Dlaczego tak mówisz, Stazy? Nigdy się z ciebie nie wyśmiewałem - zapewnił żarliwie. Chciał przygarnąć ją do siebie, ale bał się, że go odtrąci. - Ani z Gabe'em, ani z nikim innym - mówił pośpiesznie, ciesząc się, że jeszcze nie trzasnęła drzwiami. - Nie wiedziałem, że znasz Gabe'a. Myślałem... myślałem, że jak cię z nim poznam, przekonam cię, że twój świat nie jest mi tak zupełnie obcy.

Teraz ten pomysł wydawał mu się kretyński. Nawet jeśli Stazy nie znałaby Gabe'a, z pewnością by go nie polubiła. Naiwnie sądził, że będzie inaczej. A przecież dobrze wie, że Gabe potrafi być okropny. Obiecana Stazy niespodzianka okazała się całkowitym niewypałem. Kolejnym błędem, jaki popełnił, odkąd ją poznał. I największym.

- Mój świat? - powtórzyła. - Nie rozumiem.

- Pochodzisz z filmowej rodziny, ze świata kina...

- Ale to nie jest prawdziwy świat - zaoponowała, ciągle jeszcze zaskoczona. - Prawdziwe jest to tutaj. - Pokazała ręką na mieszkanie.

- Więc dlaczego chcesz wracać z Nikiem do Stanów?

Zaczerpnęła powietrza.

- Bo on mnie potrzebuje, a mnie ta świadomość jest teraz pomocna. - Oczy załśniły jej łzami. - Popełniłam błąd, przyjeżdżając do Londynu. To nie jest miejsce dla mnie...

- Kto ci to powiedział? - spytał żarliwie.

Stazy uśmiechnęła się blado.

- Sama to czuję.

I co powinien jej teraz powiedzieć? Co zrobić, żeby zmie-

niła zdanie? Wyznać, że ją kocha i chce, by tutaj została? I co dalej? Myśl o ślubie budziła w nim lęk, a co innego może jej zaproponować? Zresztą sam też nie zadowoliliby się czymś innym.

Wybrał bezpieczniejszy dla siebie aspekt.

- A praca, którą rozpoczęłaś? - zapytał pośpiesznie, zmienionym głosem. - W moim mieszkaniu, u Abbie? - Mówił szybko, by zagłuszyć rosnący w nim niepokój. Ona nie musi niczego kończyć, może po prostu wyjechać. Czym ją zatrzymać? Bez ryzyka, że...

- Nie denerwuj się - uśmiechnęła się Stazy. - Powiedziałam, że wyjeżdżam, ale to nie znaczy, że natychmiast. Nik nie będzie naciskać, gdy usłyszysz, że już się zdecydowałam. Dokończę to, co zaczęłam, i dopiero wtedy wrócę do Stanów.

Sądząc po głosie, ta perspektywa nie budziła w niej nawet odrobiny entuzjazmu.

Zrób coś! - przykazał sobie w duchu. Powiedz coś, co ją zatrzyma, co sprawi, że zmieni zdanie. Chciał, ale nie mógł. Jeszcze nie. Ciekawe, kiedy wreszcie się zbierze, kiedy poczuje się na siłach. Pewnie gdy Stazy znajdzie się już za oceanem, stwierdził z autoironią.

- To już coś - mruknął. Był zły na siebie.

Ty tchórze, pomyślał szyderczo. Co z tego, że miałeś nieudane dzieciństwo, że porzuciła cię matka? Czy zamierzasz przez całe życie cierpieć z tego powodu? Nigdy nie zdobędziesz się na prawdziwy związek?

Tak było do tej pory. I wszystko szło dobrze. Póki nie poznał Stazy. Co się z nim stanie, gdy ona wyjedzie na zawsze? Na samą myśl czuł skurcz w żołądku. A gdy już jej tutaj nie będzie...

- Stazy...

- Ojej, zupełnie o czymś zapomniałam! - nieoczekiwa-

nie wykrzyknęła dziewczyna, podnosząc dłoń do ust. - Jutro przyjadą zabrać od ciebie kanapę.

- Kanapę? - zdziwił się, wyrwany z rozmyślań.

- Tak - potwierdziła. - Żeby zmienić tapicerkę. Będzie gotowa pod koniec tygodnia - dodała szybko, zagryzając usta i niespokojnie czekając na jego reakcję.

Czyli mam jeszcze trochę czasu, przemknęło mu przez myśl. Rozpogodził się. Na razie Stazy nie wyjeżdża.

- To na czym będę siedzieć? - zapytał żartem.

- Mogę pożyczyć ci moje siedziska - zaproponowała.

- O nie, dziękuję! Człowiek nigdy nie wie, czy uda mu się z tego wstać!

- Zaczynasz mówić jak Nik! - zaśmiała się Stazy.

- Niech mnie Bóg broni! - obruszył się. - Chociaż, prawdę mówiąc, jestem bardziej w jego wieku niż w twoim - uzmysłowił sobie nagle z niedowierzaniem.

Ile lat miał ten Steve? Pewnie jest ode mnie dużo młodszy. Gdyby tak usiąść i po kolei spisać wszystkie moje minusy...

- Nik urodził się dorosły - bagatelizująco podsumowała Stazy.

A może różnica wieku nie ma dla niej znaczenia? Może nie przeszkadza jej mój cynizm? Ani że przez moje życie przewinęło się wiele kobiet? I że Gabe Hunter jest moim krewnym?

Czy jest we mnie coś, co może jej się podobać?

.- Jadłaś już? - zapytał, zmieniając temat, by całkiem się pograżyć. - Bo ja nie. Od tej nieudanej kolacji.

- Twój kuzyn to biedny człowiek - nieoczekiwanie oświadczyła Stazy. - Teraz, jak go poznałam, widzę to.

Nigdy w ten sposób nie myślał o nim, jednak gdy wziąć pod uwagę trzy nieudane małżeństwa i ludzi, których skutecznie potrafił do siebie zrazić, to może... Dziwne, zawsze uważał, że

Gabe wiecie ciekawe życie, lecz oceniając je z perspektywy minionych lat, Stazy rzeczywiście ma rację...

- Może Wendy mu przebaczy i zgodzi się wrócić - powiedział z nadzieją. - Gdyby Gabe przejrzał na oczy i dostrzegł, że ma w domu prawdziwy skarb...

- Może okaże się rozsądniejsza niż on - mruknęła Stazy.
- Mam w zamrażarce pizzę, mogłabym ją podgrzać, gdybyś miał ochotę - zaproponowała lekko.

Gdybyś miał ochotę!

- Czy nie jesteśmy za bardzo wystrojeni jak na jedzenie pizzy? - zapytał, spoglądając na jej elegancką sukienkę i swój czarny garnitur.

- To najodpowiedniejszy strój do jedzenia pizzy - powiedziała z przekonaniem, pociągając go do środka i zamykając drzwi. - Zapal świece, a ja wstawię pizzę.

Był to najbardziej nieszablonowy i zachwycający posiłek, jaki spożywał w swym życiu.

Zafascynowany patrzył na Stazy, rozpartą na wygodnym, niskim siedzisku, oświetloną blaskiem porozstawianych na podłodze świec, z zadowoloną miną pochłaniającą pizzę! Może nieważne, co robią, może liczy się tylko fakt, że są razem, że może na nią patrzeć? Czy dlatego czuje przepętniającą go radość?

I co teraz zrobić z uczuciem, jakie w nim rozbudziła?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie wiedziała, jak mu to powiedzieć. On też nie miał pojęcia, dlaczego dzwoni i chce się z nim spotkać, poznała to po zdziwieniu w jego głosie. Długo się wahała, nim zdobyła się na to, ale przemyślała swoją decyzję od początku do końca. Czas wszystko wyjaśnić, odrzucić kłamstwa i niedopowiedzenia. Mimo to bała się konfrontacji. Dlatego umówiła się w swoim mieszkaniu, tu czuje się bezpieczną.

Rozległ się dźwięk domofonu. Za chwilę tu będzie. Z każdą sekundą ogarniał ją coraz większy niepokój. Od czego zacząć? Jak mu to powiedzieć?

I dlaczego w ogóle chce to zrobić?

To przecież niczego nie zmieni, nikt na tym nie zyska. Jednak musi się przemóc i raz na zawsze zamknąć sprawę.

Zamarła, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Otarła wilgotne dłonie o dżinsy. Wiedziała, że jest blada jak papier, bo przed chwilą widziała w lustrze swoje odbicie.

Stazy, do dzieła, przykazała sobie w duchu. Nawet najczarniejszy scenariusz, jaki potrafiła sobie wyobrazić, jest lepszy od tego podskórnego, nieustającego napięcia, jakie dręczy ją od wesela Jonathana.

Jeszcze jeden dzwonek. Podeszła do drzwi, wzięła głęboki oddech i otworzyła.

Na progu stał Benjamin Travis. Wysoki, przystojny, siwowłosy pan o niebieskich oczach patrzył na nią z lekkim, nieco pytającym uśmiechem.

- Dobry wieczór, Stazy - przywitał ją uprzejmie. - Prosiłaś, bym wpadł, więc jestem.

Choć nie miał pojęcia po co!

- Witaj, Ben. - Skinęła głową i otworzyła drzwi szerzej, by wpuścić go do środka. - Proszę, wejdź.

- Pięknie mieszkasz - zagadną! z uznaniem, gdy już znaleźli się w salonie. - Nic dziwnego, że Jordan od razu skorzystał ze sposobności. Czyżby twój telefon oznaczał, że zastanowiłaś się nad moją i Marilyn propozycją? - Popatrzył pytająco.

- Nie mam zwyczaju ściągać do siebie ewentualnych klientów - odparła. - Usiądź - powiedziała, wskazując gestem fotel, bo miała w pamięci uwagę Jordana na temat miękkich siedzisk. Chociaż wczoraj Jordan siedział na nich, zając się pizzą, i na nic się nie skarżył.

Szkoda, że teraz go nie ma. Choć czy ta sytuacja byłaby dla niego jasna? Czy ktokolwiek potrafi zrozumieć, dlaczego w to brnie? Czy Ben to zrozumie?

- Od razu zastrzegam, że Marilyn dowie się o tej wizycie - żartobliwie zagaił Ben, przypatrując się jej uważnie. - Jesteśmy zaręczeni, więc odwiedziny w domu młodej, pięknej kobiety nie mogą pozostać tajemnicą.

Zachodzi w głowę, po co go tu zwabiłam! Co w tym dziwnego? Jesteśmy sobie zupełnie obcy, spotkaliśmy się przelotnie, i nagle, ni stąd, ni zowąd, dzwonię i proszę, by wpadł, wracając z pracy. Każdy na jego miejscu byłby zaintrygowany.

- To już zależy od ciebie, co zechcesz jej powiedzieć.

Ben zrobił zabawnie przerażoną minę.

- Zabrzmiało groźnie!

Nie odwzajemniła jego uśmiechu.

- Wcale nie.

- A ty powiesz Jordanowi o naszym spotkaniu? - rzucił mimochodem, siadając wygodnie w fotelu.

Domyślała się, dlaczego o to pyta. Ciekawi go jej układ z Jordanem. Przecież nawet ona nie bardzo wie, na czym stoi. Oboje trzymają się na dystans. Wczorajszy wieczór też taki był. Po kolacji Jordan wyszedł, nawet słowem nie mówiąc, czy ma zamiar jeszcze się pokazać.

- Nie widzę powodu. - Wzruszyła ramionami.

- Wielka szkoda - zamruczał Ben. - Jordan to bardzo wartościowy młody człowiek. Każdy chciałby mieć takiego zięcia. Twój rodzice mieszkają w Stanach? - zrećźnie zmienił temat, widząc, że wzmianka na temat Jordana zmroziła dziewczynę.

- Nie - odparła szybko. - Masz dzieci, Ben? - zapytała, czując, że rozmowa grzęźnie. Ale jak mogłoby być inaczej, skoro rozmawiają ze sobą całkiem obcy ludzie?

- Nie - odrzekł od razu. - Stazy, czy będziemy opowiadać sobie historię swojego życia? - zagadnął. - Jeśli tak, to lepiej usiądź, bo moja będzie dłuższa niż twoja.

Nie odwzajemniła uśmiechu ani nie usiadła.

- Wydawało mi się... obito mi się o uszy, że masz syna. - Popatrzyła na niego czujnie.

- Tak słyszałaś? - zapytał. - Ten, kto to mówił, miał rację. Miałem syna. Nie żyje - dokończył bezbarwnym tonem.

Stazy siadła w fotelu. Sam nie żyje? Od kiedy? Dlaczego?

- Stazy, nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi - w głosie Bena zabrzmiała ostrzejsza nuta - ale wydaje mi się, że dla nas obojga będzie lepiej, jeśli od razu to wyjaśnisz i przejdziesz do rzeczy.

Teraz już sama nie była pewna, o co powinna pytać. Czuła się jak rażona gromem, przepełniona poczuciem utraty bliskiej osoby. Choć nie było ku temu racjonalnych przesłanek.

- Kiedy Sam umarł? - zapytała przez zaciśnięte gardło, z oczami pełnymi cierpienia.

Ben wyprostował się. Przyglądał się jej z napięciem.

- Piętnaście lat temu - powiedział głucho. - Został potrącony przez samochód.

Z trudem przełknęła ślinę, było jej niedobrze. Ben budził w niej agresję, ale z Samem było inaczej. Jak to możliwe, że on nie żyje?

- Stazy - miękko odezwał się Ben. - Miałaś wtedy najwyżej sześć, siedem lat. Sześć - uściślił, słysząc jej zduszoną odpowiedź. - Nie mogłaś go znać. Ale nie zapieraj się, że nic o nim nie wiedziałaś, przecież widzę, jak ta wiadomość na ciebie podziałała. Masz może brandy czy whisky? To by ci dobrze zrobiło. - Podniósł się z miejsca.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest.

- Stazy - z wolna zapytał Ben. - Skąd wiesz, że mój syn miał na imię Sam?

Pośpiesznie podniosła na niego wzrok. Chyba sam to powiedział? Chociaż nie, uzmysłowiła sobie nagle. Ale...

- W kuchni jest otwarta butelka wina - odezwała się martwym głosem. - Czerwone, a może białe. - Nie mogła pozbierać myśli. - Kieliszki też tam są. Zaraz przyniosę...

- Nigdzie nie pójdziesz - stanowczo zaoponował Ben. - Poczekaj, za moment jestem z powrotem.

Nawet nie próbowała protestować. Przez te kilka minut może się jakoś zbierze, uspokoi. Do tej pory Ben budził w niej gniew, teraz to się zmieniło. Jego los też ciężko doświadczył. To musi być straszne, przeżyć śmierć własnego dziecka. Jedyne dziecko.

- Wypij - przykazał Ben, wróciwszy z dwoma kieliszkami czerwonego wina. - Mnie też się przyda - rzekł, wychy-

łając okazały łyk. - Nie powiedziałaś jeszcze, skąd znasz imię mojego syna - przypomniał po kilku minutach złowrogi milczenia.

Stazy zaczerpnęła powietrza. Nadeszła chwila prawdy. Sama tego chce. Jeszcze się może wycofać, ale nie zrobi tego. Klamka zapadła.

- Nie znałam go. Nigdy go nie poznałam. I już nie poznam - rzekła z goryczą. - Ale Sam był moim bratem - powiedziała bezbarwnym tonem.

Ben zastygł w miejscu. Nie odrywał od niej skupionego wzroku. Zamrugął, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Sam był moim bratem - powtórzyła mocniej.

Dopiero teraz Ben z westchnieniem wypuścił powietrze.

- Jesteś córką Barbary? - wyszeptał wreszcie.

Stazy popatrzyła na niego pytająco.

- Córką Barbary? Kim jest Barbara?

- Matką Sama. Porzuciła nas, gdy miał trzy latka. Myślałem... - Nieprzytomnie potrząsnął głową. - Ale skoro nie jesteś jej córką, to...

- To muszę być twoją - dokończyła za niego, nie odrywając spojrzenia od utkwionych w niej błękitnych oczu Bena. - Ben - ciągnęła cicho. - Jaki miałeś kolor włosów, nim posiwiasteś?

Przesunął wzrokiem po jej płomiennych włosach, obrzucił spojrzeniem jej buzię: błękitne oczy, piegi na nosie, szerokie usta, uniesioną brodę.

- Kim jesteś, Stazy Walker? - wyszeptał miękko.

- Do osiemnastego roku życia, póki moja mama nie zachorowała i nie umarła, wyrastałam w przekonaniu, że jestem Jakeline Prince. - W oczach Bena coś błysnęło, widziała, że wstrzymał dech. - Ale przed śmiercią mama powiedziała mi prawdę. To, o czym moi bracia zawsze wiedzieli

- dodała głucho. - Damien Prince, ich ojciec, zmarł na dwa lata przed moim narodzeniem, więc nie mógł być moim ojcem!

To był straszny okres w jej życiu, przepełniony bólem i cierpieniem. Jednocześnie straciła mamę i poczucie własnej tożsamości. Z przerażającą jasnością dotarło do niej, że wcale nie jest Jakline Prince, córką Jane i Damiena. Jej ojcem był Ben Travis, Anglik, z którym jej mamę połączyła krótka znajomość, gdy po śmierci męża pojechała do Anglii, by zagłuszyć rozpacz.

Ben patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Jane miała córkę, moją córkę... ?

- Nie nazywaj mnie tak. - Jej oczy błysnęły gniewnie.

- Straciłeś do tego prawo, gdy zostawiłeś nas na łasce losu!

Śmiertelna choroba spadła na mamę tak gwałtownie i niespodziewanie, że nie było żadnych szans, by ją ocalić. Tuż przed śmiercią na krótkie okresy odzyskiwała przytomność umysłu. Wtedy opowiadała Stazy o ojcu, o tym, jak pomógł jej przebrnąć najcięższe chwile po stracie męża, jak wiele dał jej psychicznego wsparcia, okazał prawdziwe serce. W jej wspomnieniach był wspaniałym, wielkodusznym człowiekiem. Zdolny psychiatra, samotnie wychowujący jedynego synka.

Stazy słuchała tego z mieszanymi uczuciami. Wpatrywała się w jedyne zdjęcie, jakie miała mama. Wysoki, przystojny mężczyzna o przedwcześnie posiwiałych włosach. Patrzyła na jego podobiznę i szczerze go nienawidziła. Zostawił kobietę, która nosiła jego dziecko.

Rozpoznała go natychmiast, ledwie go spostrzegła na weselnym przyjęciu. I potem, gdy dołączył do nich na kolacji. Nigdy, nawet w najgorszych przypuszczeniach, nie przewidywała, że kiedykolwiek mogłaby się z nim zetknąć.

Gdy trzy miesiące temu po zerwaniu ze Steve'em przyjechała do Londynu, nie przeszło jej przez myśl, by odszukać Bena. W Anglii od razu się odnalazła, poczuła się jak w domu. Studiowała tu przecież - ale dlaczego mama wysłała ją na studia do Anglii, zrozumiała dopiero po jej śmierci.

Lecz teraz, gdy siedzi z nim twarzą w twarz, musi znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytania. Bez tego nie może wyjechać, musi to wiedzieć.

- Stazy. - Łagodny głos Bena wyrwał ją z rozmyślań.
- Co mama ci o nas opowiedziała? Co powiedziała o mnie?

- Przed śmiercią była bardzo chora - odparła żarliwie.

Ale mówiła o nim z takim żarem i oddaniem, z takim ciepłem. O tym, który nie chciał ani jej, ani ich nie narodzonego dziecka.

Popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- Chciała, bym wiedziała, jak wiele was łączyło, jak bardzo byliście sobie bliscy. Ale skoro tak było - głos jej się łamał - dlaczego nie zostaliście razem? - I dlaczego nie chciałeś mnie?! - krzyczała w duchu.

Przez całe życie była kochana i rozpieszczana przez mamę i braci, może tym trudniej było pogodzić się jej ze świadomością, że własny ojciec ją odrzucił. To był ciężar nie do uniesienia. Miała wrażenie, że cały dotychczasowy świat legł w gruzach, że już nic nie jest takie jak kiedyś, że całe jej życie było jednym pasmem kłamstw.

- W życiu nie wszystko jest takie jasne i proste - westchnął Ben, nadal wpatrując się w nią tak, jakby ciągle jeszcze nie wierzył w to, co przed chwilą usłyszał. - Nic nie jest wyłącznie białe czy czarne. Twoja mama była cudowną kobietą, Stazy. Pierwszą, która przełamała mur, jaki wzniosłem wokół siebie po odejściu mojej żony. Bardzo mi zależało na Jane, jej na mnie też, wiem o tym. Nasz związek pomógł jej

przetrwąć najgorsze chwile. Ale... choć wiem, że nie jesteś teraz w stanie tego pojąć, podziw czy poczucie bliskości to jeszcze nie wszystko, nie zawsze da się na tym budować wspólną przyszłość. Oboje mieliśmy za sobą ciężkie przejścia, byliśmy zbyt rozdarci, zgorzkniali i przepełnieni cierpieniem. To nie był moment na nową, dozgonną miłość. Choć wierzę, że nasze uczucie było wielkie - dokończył z przekonaniem.

Wiedziała, o czym mówi. Miłość do Jordana otworzyła jej oczy, ukazała różne odcienie życia.

- A ja? -- wybuchnęła. - Czy to, że mama była w ciąży, nie miało żadnego znaczenia?

- Jane nie powiedziała mi, że spodziewa się dziecka - rzekł głucho.

- Nie wierzę! - wykrzyknęła żarliwie. - Ty... - Dźwięk dzwonka u drzwi sprawił, że głos uwiązł jej w gardle.

Dzwonek do drzwi. To może być tylko jedna osoba. Jordan Hunter...

Wprawdzie nie zapowiadał się na dzisiaj, ale z nim człowiek niczego nie może być pewny. Tylko co będzie, jeśli mu teraz otworzy, jak wyjaśni obecność Bena?

- Chyba powinnaś otworzyć - cicho powiedział Ben, gdy po chwili zadzwoniono jeszcze raz. - Domyślam się, że to Jordan - dodał spokojnie. - Jeśli to ci pomoże, powiedz, że wpadłem w sprawie urządzenia naszego domu.

- Mama nauczyła mnie, by nigdy nie kłamać - prychnęła Stazy, mierząc go płonąącym wzrokiem.

- To godne pochwały - stwierdził. — W takim razie powiesz mu, co sama uznasz za stosowne - rzekł, nawiązując do jej wcześniejszej repliki na temat relacji dla Marilyn. Rozparł się wygodniej, jednoznacznie dając do zrozumienia, że nie zamierza się stąd szybko ruszyć.

Dziewczyna zmierzyła go gniewnym spojrzeniem i pośpiesznie ruszyła do przedpokoj. Ciągłe jeszcze roztrząsała jego ostatnią odpowiedź. To niemożliwe, że o niczym nie wiedział. Mama na pewno mu powiedziała. Dlaczego miała-
by to przed nim ukrywać?

- Cześć, Jordan - przywitała go, jednocześnie będąc myślami gdzie indziej.

- Cześć - odpowiedział lekko. - Kupiłem po drodze jedzenie u Chińczyka. - Minał ją i nie czekając na zaproszenie, wszedł do salonu. Wystarczy dla trojga - rzucił prowokacyjnie, spoglądając przez pokój na rozpartego w fotelu Bena.

Stazy podążyła za nim. Jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia, że wszedł tak po prostu, jak do siebie. Lecz gdy spojrzała na jego surowo ściągniętą twarz, płonące oczy i spięte mięśnie, uświadomiła sobie, że Jordan już wcześniej wiedział o jej gościu: Jeszcze nim do niej zadzwonił i wkroczył do środka...

- Ja dziękuję - uprzejmie wymówił się Ben. - Jestem umówiony na kolację z Marilyn. Ale nie przeszkadzajcie sobie - rzekł zapraszająco, wytrzymując lodowate spojrzenie Jordana.

- Jeszcze za wczesna pora na kolację - z udanym spokojem wtrąciła Stazy. - Wiesz co, wstaw wszystko do piecyka, żeby nie wystygło, a ja przyjdę do ciebie za jakieś pół godziny.

Jordan spochmurniał jeszcze bardziej. Podświadomie czuła, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

Widziała, że bierze głęboki oddech. Chce się uspokoić.

- Jesteś pewna, że tyle wystarczy? - spytał szydyczko.

Przypomniała sobie, co opowiadała mu o przygodach z klientami, jakie ją spotkały zaraz po przyjeździe. Wtedy

wydawały się jej zabawne, ale teraz inaczej je widziała. Nie trudno się domyślić, co on sobie teraz może wyobrażać na temat jej i Bena!

- Wystarczy aż zanadto - ostro zareplikował Ben, który również odczuł nie wypowiedziany na głos zarzut. I bynajmniej nie był nim rozbawiony.

- W porządku - prychnął Jordan. Zmrużył oczy. - Wi-dzę, że zaczęliście od czerwonego. - Z potępieniem przesunął wzrokiem po kieliszkach z winem. - W takim razie też takie otworzę. Czekam na ciebie za trzydzieści minut - rzucił w stronę dziewczyny. - Żegnaj, Ben - powiedział, odwracając się i wychodząc z salonu. Po chwili usłyszeli głośne trzaśnięcie drzwi.

Stazy była tak poruszona, że aż musiała usiąść.

- On... chyba wiesz, co on sobie o nas pomyślał? - wyduśliła przez zaciśnięte gardło. To nieprawdopodobne. Kto by przypuszczał; że sprawy mogą się aż tak skomplikować?

Dzwoniąc do Bena, chciała tylko jednego - wyjaśnić sytuację, ustalić prawdę. Nie miała zamiaru wtajemniczać w to Jordana. Zamierzała wywiązać się ze zobowiązań i spokojnie wyjechać do Stanów. Tak miało być, tylko że wszystko potoczyło się inaczej. Teraz nie może wyjechać bez wprowadzenia Jordana w swoje sprawy, nie może pozostawić go w przekonaniu, że ona i Ben...

Ben wzruszył ramionami.

- Trudno mieć do niego pretensję - rzekł. - Jest zaangażowany uczuciowo.

Stazy potrząsnęła głową.

- Nie ze mną - zaoponowała stanowczo.

- Ze mną tym bardziej nie - zaśmiał się Ben. - Jeszcze raz powtórzę, co już powiedziałem ci wcześniej. Nawet z jeszcze większą pewnością. Każdy rodzic pragnąłby mieć Jor-

dana za zięcia - rzekł z przekonaniem. Patrzył na Stazy czule. - Nawet taki, który objawia się po latach...

Dziewczyna podniosła na niego wzrok. Błękitne jak jej oczy, wpatrzone w nią z nadzieją i wiarą, szczerze. Zapewniał, że nie wiedział o jej istnieniu, że mama mu niczego nie powiedziała. Te oczy nie mogą kłamać. Może to, w co przez trzy lata wierzyła, nie było prawdą...

- Wydaje mi się - zaczęła z wolna - że mamy o czym pogadać przez te trzydzieści minut.

- To od czego zaczniemy?

- Mama zawsze mówiła, że najlepiej zaczynać od początku - serdecznie odparła Stazy.

Ben skinął głową.

- Twoja mama była bardzo mądrą kobietą, nawet bardziej, niż wtedy myślałem. Wspaniałą kobietą.

Przynajmniej jedna rzecz, co do której się zgadzają!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Co, do cholery, Ben robi w jej mieszkaniu?

Przez ostatnie pięćdziesiąt pięć minut bezustannie zadawał sobie to pytanie, lecz żadna odpowiedź go nie uspokajała.

Zaraz po przyjsciu do siebie otworzył czerwone wino. i łąpczywie wypił kieliszek. Dopiero przy drugim usiadł i trochę ochłonał. Minęło trzydzieści minut, potem czterdzieści, pięćdziesiąt. Już prawie godzina, odkąd od niej wyszedł. Nalał trzeci kieliszek. Pijąc na pusty żołądek, jest na najlepszej drodze, by się upić!

Gdy tylko podjechał pod dom, zobaczył samochód Bena. W pierwszej chwili pomyślał, że pewnie wpadł po drodze. Ale na dole Bena nie było. Może przez pomyłkę zadzwonił do Stazy? I wszedł na górę, by u niej zaczekać? Jednak Stazy dziwnie się ociągała z otwarciem drzwi, potem wyraźnie chciała zatrzymać go w przedpokoju. No i te w połowie opróżnione kieliszki z winem. To wszystko świadczyło o czymś innym.

Tylko że ciągle nie wiedział o czym!

Ben przez długie lata wiódł samotne życie. Kilka miesięcy temu poznał Marilyn, zakochał się i oświadczył. Przecież nie odrzuci tego bez zastanowienia, bo zauroczyła go dziewczyna młodsza od niego o czterdzieści lat. To chyba niemożliwe?

Kuchenny zegar głośno odmierzał minuty. Do tej pory nigdy nie zauważał tego dźwięku. Tik-tak, tik-tak. Mijają sekundy, minuty. A Stazy nie przychodzi.

Co oni tam robią? O czym rozmawia sześćdziesięcioletni mężczyzna i dwudziestolatka? Chyba że wcale nie rozmawiają...

Odepchnął od siebie natrętne myśli. Zapewniła go o swojej niewinności. To się nie może nagle zmienić.

Przecież prawie nie zna Bena, widziała go przelotnie. I raczej nie przypadł jej specjalnie do gustu. Tym bardziej zastanawiające, co on robi u niej w mieszkaniu?

Udręka nie do zniesienia! To już trwa ponad godzinę. Podniósł się gwałtownie. Nie może dłużej czekać. Niech się dzieje, co chce - musi iść, na własne oczy przekonać się...

Dzwonek! Nareszcie przyszła!

Teraz on ociągał się z podejściem do drzwi. Jak będzie się tłumaczyć, czym usprawiedliwi obecność Bena? Jest prawdopodobna, nie posunie się więc do kłamstwa. Poczul skurcz w żołądku. Obawiał się tego, co może usłyszeć.

Przygotował sobie zjadliwą uwagę, lecz na widok dziewczyny głos uwiązł mu w gardle. Błada jak papier, wokół oczu czerwone obwódki, jakby płakała. Jeśli to przez Bena...!

- Przepraszam, że czekałeś, nie myślałam, że to się tak przedłuży - odezwała się miękko, uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem. - Ja... po prostu... - Głos jej się łamał, oczy błyszczały. Po chwili z jej piersi wyrwało się ciche łkanie, łzy popłynęły po policzkach.

Przygarnął ją czule, przytulił mocno. Pociągnął do środka i zamknął drzwi.

- Powiedz, co się stało? Co on ci zrobił? - zapytał zmienionym głosem. - Jeśli cię skrzywdził, to... - Urwał, bo dziewczyna potrząsnęła głową. - Wypłacz się - szepnął, siadając razem z nią na podłodze. - Później porozmawiamy.

Minęło sporo czasu, nim Stazy się uspokoiła. Wylała masę łez, lecz wreszcie otarła mokre oczy, wytarła nos.

- No jak, już lepiej? - uśmiechnął się do niej z czułością. Stazy skinęła głową. - Chcesz porozmawiać? - zapytał, z góry zakładając, że nie będzie jej naciskać. Za to Ben przy najbliższej okazji wszystko mu wyśpiewa, już on się o to postara! Co się stało, że dziewczyna jest tak roztrzęsiona?

Stazy wyslizgnęła się z uścisku, usiadła obok na dywanie.

- Jordan, lubisz bajki na dobranoc? - zapytała miękko, głosem jakiego wcześniej nie słyszał.

- Jeszcze nie pora na spanie - odparł łagodnie.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Ale może być.

Zaparło mu dech, gdy dotarł do niego ukryty sens tych słów. Nie! To nie stanie się tak. Jeśli do tej pory nie miał całkowitej pewności, to przez tę ostatnią godzinę ją zyskał. Te dziesięć minut, gdy tulił ją, wstrząsaną łkaniem, w swoich ramionach, z- olśniewającą jasnością uświadomiło mu, że chce ją mieć przy sobie na zawsze. Nie po to, co teraz nieśmiało zasugerowała, lecz by ją kochać całym sercem, chronić przed światem, dawać radość i szczęście.

- Czy ta bajka dobrze się kończy? - zapytał cicho.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- A nie jest tak we wszystkich bajkach?

- Zawsze uważałem, że wilk z bajki o Czerwonym Kapurku zrobił kiepski interes. Uch! -jęknął, bo Stazy trzepnęła go po kolanie. Uradował się w duchu, bo jej mina świadczyła, że odzyskała dobry humor. - No już dobrze, opowiadaj tę bajkę. - Celowo nie dodał „na dobranoc”. Jeśli między nimi ma do czegoś dojść, to nie stanie się to w taki sposób. Tylko czy ona przyjmie jego warunki?

- Dobrze. - Oparła rękę na jego kolanach, zapatrzyła się w dal. - Dwadzieścia dwa lata temu...

- Myślałem, że zawsze zaczyna się „dawno, dawno te-

mu"? - zażartował, ukrywając niepokój. Nie podobało mu się, że unika jego wzroku. Czy ta historia jest aż tak przykra? Dwadzieścia dwa lata temu jeszcze nie było jej na świecie!

- Tak jest w bajkach - westchnęła ciężko. - A ta historia zdarzyła się naprawdę.

Położył dłoń na jej głowie, pogładził ją łagodnie.

- To niczego nie zmieni, Stazy - zapewnił żarliwie.

Odwróciła się do niego raptownie.

- Czego nie zmieni? - zapytała czujnie.

- Niczego. - Wzruszył ramionami. Kocha ją. I żadna mroczna tajemnica, którą mu wyjawি, nie wpłynie na jego uczucie.

Nabrała powietrza, znowu zapatrzyła się w dal.

- To nie jest proste. Mnie samej trudno się z tym wszystkim pogodzić, niełatwo pojąć. Co dopiero tobie.

- Zaryzykuj - poprosił cicho.

Stazy skinęła głową.

- Jak już wiesz, moja mama wyszła za Damiena Prince'a. Mieli trzech synów: Nika, Zaka i Rika...

- I córkę Jakeline - wtrącił lekko.

Przezcąco pokręciła głową.

- Nie, nie mieli córki Jak. Ani Stazy - uściśliła, widząc, że Jordan otwiera usta. - Jordan, może od razu coś wyjaśnij... Damien Prince zmarł dwadzieścia trzy lata temu.

Wiedział, że znakomity aktor nie żył od dawna... Lecz skoro od jego śmierci minęły dwadzieścia trzy lata, niemożliwe, by był ojcem Stazy. W takim razie kto?

I nagle go olśniło. Ben!

- Tak - powiedziała Stazy, widząc jego niedowierzanie i zdumienie. - Po śmierci męża mama przeżyła głęboką depresję. Była w rozpacz. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że Damien odszedł na zawsze, bezpowrotnie, a ona musi

pogodzić się z losem. Nie mogła jednak odzyskać spokoju. Pojechała do Anglii w nadziei, że to jej pomoże. To wiem od niej - ciągnęła. - Resztę dopowiedział Ben. - Popatrzyła na Jordana i szybko odwróciła wzrok.

Nie trzeba było być szczególnie domyślnym, by odgadnąć dalszy ciąg. W Anglii jej mama poznała Bena, a Stazy jest owocem tej znajomości. I równie łatwo pojąć, że ten związek nie miał przyszłości. Ben, rozżalony i zgorzkniały, samotnie wychowywał syna. Jane, świeżo po śmierci męża, z trudem dochodziła do siebie. Nie mieli szans.

- Mama już wcześniej знаła Bena - ciągnęła Stazy. - Przed laty Damien pojechał do Londynu, miał grać psychiatrę. Ben pomagał mu się przygotować, wprowadzał w tajniki zawodu. Wtedy się poznali. Gdy mama po latach znalazła się w Londynie, odwiedziła dawnych znajomych. Między innymi Bena.

Domyślał się, że tak się zaczęło. Powierzchnowa znajomość przerodziła się w głębsze uczucie, lecz od samego początku była skazana na fiasko.

Jak Ben zniósł nagłe pojawienie się dorosłej córki, o której istnieniu nie miał pojęcia? Zbyt dobrze go zna, by nie mieć pewności, że o niczym nie wiedział. Nigdy by nie zostawił na lasce losu kobiety noszącej jego dziecko.

Jej mama musiała być bardzo dzielną kobietą, uzmysłowił sobie. Wiedziała, że Ben nie dałby jej wrócić do Stanów, że nalegałby na ślub. To nie była łatwa decyzja. W domu czekało trzech synów. Postanowiła sama wychować dziecko. Oceniając to z perspektywy czasu, postąpiła słusznie - większość małżeństw zawieranych z powodu przypadkowej ciąży rozpada się. Choć ta świadomość pewnie nie pomogła Stazy, gdy prawda wyszła na jaw.

- Moja mama wierzyła - Stazy przerwała ciszę - że cza-

sami ktoś pojawia się w naszym życiu tylko na chwilę, przelotnie. Wywiera na nie wpływ, inicjuje zmiany, które wcześniej były dla nas przewidziane. Potem nasze drogi się rozchodzą i już nigdy nie spotykają. Związek z Benem ocalił ją, pozwolił przetrwać. Gdy okazało się, że jest w ciąży, odnalazła w sobie siłę, poczuła, że znowu ma po co żyć. Do końca uważała Bena za wspaniałego człowieka, ale ja... - Urwała, westchnęła ciężko. - Gdy trzy lata temu dowiedziałam się prawdy, byłam pewna, że on musiał o mnie wiedzieć. I że mnie odrzucił. Mnie lub mamę.

Mógł tylko się domyślać, jak trudno odnaleźć się w sytuacji, gdy ktoś, dotychczas kochany i bezpieczny, nagle dowiaduje się, że nie jest tym, za kogo przez całe życie się uważał. Naraz wszystko się wali, nic nie jest pewne.

- A teraz? - zapytał cicho.

- Teraz muszę to wszystko zrewidować. Ben okazał się inny, niż sobie wyobrażałam. Jest tak samo poruszony tą historią jak ja. Nagle dowiaduje się, że ma dorosłą córkę. To był dla niego szok.

- Dojdzie do siebie, i to szybko - pocieszył ją Jordan. - Głęboko przeżył śmierć Sama, naprawdę był o z nim kiepsko. I nagle z nieba spada mu córka, w dodatku taka piękna i zdolna... - Pogładził ją po włosach. - Powinien się czuć najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem!

- Nie byłam dla niego zbyt miła - rzekła, pochmurniejąc. - Byłam wytracona z równowagi i rozżalona. Przez te trzy lata wierzyłam, że mam jeszcze jednego brata. Gdy usłyszałam, że Sam nie żyje... - Przełknęła ślinę. - To musiało być straszne.

Jordan skinął głową. Dobrze pamiętał tamte chwile.

- Sam był na studiach najlepszym kumplem Jonathana. Dobrze się znaliśmy....Wiesz co, nie mogę uwierzyć, że jesteś

jego siostrą i córką Bena! -Z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Już wcześniej to było skomplikowane - dodał - ale teraz! Jakeline Stazy Walker Prince Travis! Trochę to za długie!

Stazy uśmiechnęła się, wprawdzie jeszcze blado.

- Myślę, że wystarczy Stazy Walker...

- A ja myślę - przerwał zdecydowanym tonem - że trzeba zapomnieć o tym, co było, i zostać przy Stazy Hunter!

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Czy...

- Stazy, czy zechcesz zostać moją żoną? - zapytał już z mniejszą pewnością siebie, pełen lęku, czy nie posunął się za daleko, czy, stawiając wszystko na jedną kartę, nie przegrał? - Nie obchodzi mnie, czyją jesteś córką czy siostrą. Kocham cię i pragnę, byś była moją żoną. Zgodzisz się? - zapytał, wstrzymując dech.

Mijały sekundy, a ona milczała. Niech wreszcie się odezwie, niech coś powie!

Brakowało mu powietrza. Stazy odwróciła się. Dlaczego tak patrzy, skąd ten ból? Nie kocha mnie. Nie chce za mnie wyjść. Trzydzieści cztery lata czekał na tę jedyną, którą zdoła pokochać, z którą zapagnie dzielić życie, a ona go nie chce!

- Nie, Jordan, nie! - wykrzyknęła, widząc cierpienie malujące się na jego twarzy. - Ja też cię kocham...

- Kochasz mnie? - Piekący ból w jednej chwili zamienił się w ogłuszające uczucie szczęścia. Póki nie dostrzegł jej zmartwionego spojrzenia. - O co chodzi, Stazy? - zapytał, łapiąc ją za ramiona i odwracając ku sobie.

- Ben powiedział - wydusiła - że Sam jako dziecko miał poważną wadę serca. - Mówiła szybko, widząc, jak twarz Jordana zasnuwa się cieniem. - I że boi się, czy ja...

- To nie może nas spotkać - powiedział z mocą, podno-

sząc się i pomagając jej wstać. Przytulił ją do siebie. - Los nie może być aż tak okrutny. Całe życie czekałem na ciebie - dodał z przejęciem, z całkowitą pewnością, że to ta jedyną, wyśniona i wymarzona. - Spotkaliśmy się i zakochaliśmy się w sobie. Pobierzemy się i będziemy razem do końca życia!

I nie ma mowy, by zgodził się na mniej!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Zupełnie jak scena z filmu - z rozbawieniem szepnęła Stazy, spoglądając na zgromadzonych gości.

- Trzech braci Hunterów i trzech Prince'ów - zachichotał Jordan, zaborczym gestem obejmując ją w talii i przesuwając wzrokiem po wchodzących do sali braciach z rodzinami.

- Na szczęście nasi bracia od razu się polubili!

Czyż to nie jeden wielki, nieustający cud? Tak bardzo się obawiała, jak Nik przyjmie wiadomość o jej zaręczynach z Jordanem, wyobrażała sobie najgorsze. Ku jej zdumieniu Nik, zamiast na nią huknąć i skrytykować, przygarnął ją serdecznie i pogratulował wyboru. Oczywiście nie mógł sobie darować stwierdzenia, że wreszcie nabrała rozumu, ale czym była ta drobna uszczypliwość w porównaniu do ich wcześniejszych walk! Wreszcie zapanował między nimi prawdziwy pokój. I dopiero teraz zdobyła się sama przed sobą na przyznanie, że już dawno straciła złudzenia w stosunku do Steve'a, tylko urażona duma nie pozwalała jej powiedzieć tego głośno. Poza tym przyzwyczała się stale droczyć z Nikiem i o wszystko mieć do niego pretensję.

Ale to już zamknięty rozdział. Właśnie poślubiła mężczyznę, którego kocha. Czy w takiej chwili można się na kogoś gniewać?

Nawet Gabe Hunter, który przyszedł sam, bo Wendy jeszcze mu nie wybaczyła, nie budził w niej niechęci. Zresztą.

obietcał, że będzie się właściwie zachowywać, a obecność braci z pewnością go zdyscyplinuje.

- Popatrz na Abbie, ten błysk w oku - skrzywił się Jordan, zerkając na bratową. - Dam głowę, że coś knuje. Hunterowie już pożenieni, więc pora na twoich braci.

Stazy roześmiała się cicho.

- Oby się jej udało! Ja od lat próbowałam ich wyswatać, choćby po to, by wreszcie dali mi spokój, lecz wszystko na darmo. Okropnie są oporni - dodała, z dumą spoglądając na trzech przystojnych, wysokich mężczyzn stojących w drugim końcu sali. Chętnie pomoże Abbie, jeśli to coś da...

- Stazy, wyglądasz prześlicznie! - z zachwytem stwierdziła Marilyn, obejmując ją serdecznie, gdy po ślubie razem z resztą gości przybyła na wesele.

- Cudownie! - z dumą potwierdził Ben, a Stazy uściśnęła go gorąco. - Tylko uważaj, Jordan, żeby broń Boże nie stała się jej jakaś krzywda - rzucił ostrzegawczo, ujmując dłoń Jordana. - Bo będziesz mieć ze mną do czynienia!

Stazy uśmiechnęła się ciepło do ojca. Wprawdzie w jej życiu pojawił się późno, lecz bardzo poważnie podszedł do swojej nowej roli. Z jaką dumą prowadził ją do ołtarza, by oddać ją za żonę Jordanowi! Nik, stojący tuż przy jej przyszyłym mężu, był honorowym drużbą. To Jordan znalazł to doskonałe rozwiązanie - spełnił życzenie Stazy, która pragnęła, by prowadził ją Ben, ale żeby jednocześnie Nik nie poczuł się urażony. A tak wszyscy byli zadowoleni.

W ogóle wszystko było jak marzenie, które się spełnia. Czy przyjeżdżając pięć miesięcy temu do Londynu mogła przypuszczać, że spotka ją tyle dobrego? Odnalazła ojca, z jego opowieści trochę poznała Sama, brata, którego nie było dane jej spotkać. Ben, widząc jak bardzo jej na tym zależy, nie szczędził szczegółów: Okazało się, że nie musi

robić badań, na które nalegał - mama, wiedząc o przypadłościach Sama, zawniosła je zlecić. Przeprowadzono je, gdy była małym dzieckiem, zaraz po urodzeniu.

A teraz poślubiła Jordana i jest panią Stazy Hunter, zgodnie z jego wolą...

Ma przy sobie wszystkich najbliższych: Jordana, swoich braci, Jarretta i Abbie z dziećmi, Jonathana i Gaye, Bena i Marilyn, ojca Jordana z żoną - Jordan już wcześniej opowiedział jej o Stelli i roli, jaką odegrała w ich życiu. Całkowicie rozumiała, dlaczego nie chcą oglądać jej na ślubie. Zresztą po pogodzeniu z trzecim mężem, co w dużym stopniu dokonało się dzięki dyskretnej interwencji Jarretta, Stella nie była zainteresowana udziałem w uroczystości.

Stazy nigdy nie przeczuwała, że może czuć się aż tak bardzo szczęśliwa, i nie wyobrażała sobie, by mogła być jeszcze szczęśliwsza niż teraz. Ale podświadomie czuła, że mając przy boku Jordana, wszystko jest możliwe...